

HARLEQUIN®

Światowe Życie™

ISBN 978-83-13-00638-1 40 zł w tym 0 zł VAT III DEJ 5 389994



Carole Mortimer
Świąteczne spotkanie

CAROLE MORTIMER

Świąteczne spotkanie

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Rozumiem, że chrzciny to wielka uroczystość, ale czy nie za wcześnie na ich opijanie?

Molly zastygła z kieliszkiem w pół drogi do ust. Niestety, szampan bynajmniej nie zastygł i chłodny strumyczek pociekł jej po ręce i nadgarstku, mocząc rękaw żakietu.

– Nawet w twoim wypadku.

Oburzona podniosła wzrok na mężczyznę obserwującego ją od drzwi. Oczy miał niebieskie, o tak ciemnym odcieniu, że zdawały się niemal czarne.

Gideon Webber...!

Właśnie on musiał ją przyłapać na ukradkowym popijaniu, prawda? Właśnie on!

To z jego powodu wymknęła się tutaj: wiedziała, że będzie potrzebować każdej odrobiny sił, jeśli ma mu stawić czoło tego ranka. Tyle tylko, że mieli się spotkać nieco później. Zerknęła w jego stronę i zauważyła na aroganckiej twarzy ten sam wyraz pogardy co podczas ostatniego spotkania. Ostatniego i jedyne!

Trzeba przyznać, że wyglądał równie pociągająco, jak trzy lata temu, kiedy się widzieli: włosy o dziwnym, miodowoblond odcieniu, kobaltowe oczy, długi nos i pięknie rzeźbione usta, kwadratowy zdecydowany podbródek.

– Cóż to ma znaczyć? – prychnęła, choć równocześnie odstawiała kieliszek.

Sięgnęła do torebki w poszukiwaniu chusteczek, w które przezornie się zaopatrzyła. Ostatnie, na co miała ochotę, to rozszłochać się na chrzcinach bratanka.

Gideon Webber wzruszył szerokimi ramionami, wciąż z pogardliwym uśmiechem na ustach.

– Jak mi się zdaje, lubisz sobie wypić kieliszek albo, ściślej biorąc, kilka kieliszków. Spotkaliśmy się dotąd tylko dwa razy i zawsze coś popijałaś.

– Ostatnim razem to był alka-seltzer – broniła się, patrząc na niego z niechęcią.

– No właśnie – przytaknął drwiąco. – Pamiętam, jak ci radziłem, żebyś raczej zaaplikowała sobie klina.

Molly gwałtownie wciągnęła oddech, słysząc jego celowo obraźliwy ton.

Obawiała się tego dnia od chwili, kiedy Crystal powiedziała jej, kogo wybrała na troje chrzestnych małego Petera. W końcu jednak zdołała przekonać sama siebie, że Gideon Webber jest zbyt dobrze wychowany, by napomknąć o ich ostatnim pamiętnym spotkaniu. Jeśli sądzić po ich obecnej rozmowie, było jasne, że całkowicie się pomyliła co do tego... tego...

W innych okolicznościach nazwałaby go zabójczo przystojnym, „powalająco fantastycznym” facetem, jak mawiała jedna z jej przyjaciółek. I był fantastyczny, bez dwóch zdań. Niestety, należał także do nielicznych ludzi, którzy widzieli ją lekko zawianą.

Pora przejąć kontrolę nad konwersacją, postanowiła stanowczo.

– To były wyjątkowe okoliczności – oznajmiła.

Uniósł brwi.

– A dzisiaj?

– Och, daj spokój – prychnęła niecierpliwie. – Wypiłam najwyżej dwa łyki. – Sięgnęła po kieliszek i napiła się ostentacyjnie. – Teraz trzy.

Spojrzała na niego wyzywająco.

– Skoro tak twierdzisz – odparł z jawnym sceptycyzmem.

Molly poczuła, jak krew napływa jej do twarzy. Cholera, facet traktuje ją niczym alkoholickę, która co chwila wymyka się, by sobie pociągnąć w samotności... Westchnęła z irytacją.

– Tak twierdzą. – Kiwnęła głową na potwierdzenie. – Ja tylko... tylko...

Och, daj spokój, Molly, skarciła sama siebie, zniecierpliwiona.

– Nie powinniśmy już wychodzić do kościoła?
– zakończyła szybko.

– Crys przysłała mnie właśnie w tej sprawie – potwierdził sucho.

Crys go przysłała? Chociaż czemu nie? Przyjaciółka nie miała pojęcia, jak bardzo Molly obawia się ponownego spotkania z tym mężczyzną. I tak powinno zostać!

Odstawiła kieliszek.

– Ja jestem gotowa.

Sklonił ironicznie głowę i otworzył jej drzwi.

– Panie przodem – zaprosił uprzejmie.

Wyprostowała się, świadoma, że on śledzi wzrokiem każdy jej ruch – i świadoma, co widzi: drobną rudą kobietę o ciepłych brązowych oczach – zwykle

skrzących się wesołością! – w eleganckiej sukni i żakiecie do kompletu, o zgrabnych nogach.

– Jeszcze jeden drobiazg – mruknął Gideon, kiedy go mijiała w przejściu.

Czujnie uniosła wzrok.

– Tak...?

Uśmiechnął się chłodno.

– Nikt ci nie mówił, że rudowłose kobiety nie powinny nosić pewnych odcieni różu?

Uwaga była tak nieoczekiwana, tak obraźliwa, że przez parę chwil Molly gapiała się na niego z otwartymi ustami, niczym złota rybka w akwarium.

Komplet ogromnie się jej spodobał, więc zdecydowała się go kupić, chociaż nie była do końca pewna, czy do twarzy jej w tym kolorze. To tyle, jeśli chodzi o dobre samopoczucie! W jej oczach błysnął gniew. Popatrzyła na Gideona wyniośle.

– Większość mężczyzn byłaby zbyt dobrze wychowana, żeby powiedzieć coś takiego – rzuciła jadowicie.

Wydawał się rozbawiony.

– Większość mężczyzn nie potrafiłaby sobie przypomnieć, co ich żona nosiła dzień wcześniej, nie mówiąc już o tym, czy było jej w tym do twarzy!

– Molly! – zawołała z ulgą Crys z drugiego końca korytarza. – I Gideon! – dodała, podchodząc do nich szybko. – Już myśleliśmy, że postanowiliście razem uciec!

Molly prychnęła, nawet nie próbując sprawdzić, jak zareagował Gideon. Łatwo mogła sobie wyobrazić pogardę na jego twarzy.

Tym bardziej że miała na sobie tak nietwarzowy strój!

Niech go licho, że jej o tym powiedział; czuła się teraz zdecydowanie źle i nawet wypity szampan nie mógł tego zmienić. Musi jednak jakoś przetrwać ten dzień; wieczorem, kiedy znajdzie się w swoim pokoju, będzie mogła do woli tupać i krzyczeć ze złości.

Przyjaźniły się z Crystal od czasów szkolnych, choć ich kariera potoczyła się różnymi drogami. Crys została szefową modnej restauracji i gwiazdą programu kulinarnego, Molly tymczasem zajęła się aktorstwem.

Trzy i pół roku wcześniej Crys wyszła za męża, lecz małżeństwo skończyło się tragicznie zaledwie po paru miesiącach, kiedy jej mąż, James, umarł na raka. Przed niespełna dwoma laty – ku zachwytowi Molly – Crys poznała i pokochała jej przyrodniego brata Sama; mały Peter James był ich pierwszym dzieckiem. Stąd chrzciny, wyprawione trzy dni przed Bożym Narodzeniem.

Jedyny przykry akcent stanowił fakt, że młodzi małżonkowie na jednego z chrzestnych wybrali Gideona Webbera, starszego brata Jamesa.

Co stawiało Molly w trudnej sytuacji. Jej jedyne spotkanie z Gideonem nie było przyjemne i nie wątpiła, że on nie darzy jej ciepłymi uczuciami. Ponieważ jednak już wcześniej zgodziła się zostać matką chrzestną, nie wypadało nagle oświadczyć, że zmieniła zdanie.

By sobie dodać odwagi, uzbroiła się w każdy możliwy sposób – nowa fryzura, nienaganny makijaż, nowy kostium – a nawet odrobina szampana dla odprężenia! Nie wzięła tylko pod uwagę, że Gideon, jak

jego brat, jest projektantem wnętrz. I od razu zauważy, że barwa jej stroju nie pasuje do rudych włosów!

Całe szczęście, że Crys przerwała ich rozmowę, ratując Molly od dalszych obraźliwych komentarzy tego aroganta.

W zamieszaniu zbiorowego wymarszu Molly znalazła się w jednym aucie z ojczymem; jej matka i drugi ojciec chrzestny postanowili jechać z Gideonem jego ciemnozielonym jaguarem, podczas gdy Sam i Crys podróżowali osobno z dzieckiem.

Merlin, owczarek irlandzki Sama, wierny strażnik małego Petera Jamesa, smutno patrzył za nimi z podjazdu, kiedy wyruszali w kierunku kościoła przez piękne Yorkshire.

– Matthew, co mama dzisiaj włożyła? – zapytała Molly na próbę.

Ojczym zmarszczył brwi, namyślając się w skupieniu.

– Hm – odparł po chwili – chyba coś niebieskiego. Albo raczej zielonego. Sukienkę, a może żakiet ze spódnicą... W każdym razie prawie na pewno zieloną albo niebieską.

To dowodziło jednoznacznie, że Gideon Webber nie był przeciętnym mężczyzną. No cóż, o tym wiedziałam już wcześniej, przyznała Molly z westchnieniem.

Marzyła, żeby ten dzień wreszcie się skończył. Jutro goście wyjadą i będzie mogła spokojnie cieszyć się świętami w towarzystwie Crys, Sama i Petera Jamesa. Rodzice wyjeżdżali następnego dnia w cieplejsze strony – co w grudniu mogło oznaczać dowolną stronę świata.

Ostatecznie to nie tak długo – jeden dzień, a właściwie parę godzin. Potem Gideon Webber zniknie i Molly zanurzy się w świąteczną atmosferę.

– Szampana?

Obejrzała się ze zmarszczonym czołem i natychmiast rozpogodziła na widok Davina Stronga – aktora grającego w serialu, do którego scenariusz pisał jej brat. Wybrano go na drugiego ojca chrzestnego. Wysoki, ciemnowłosy i przystojny, około czterdziestki, David był jedną z gwiazd *Baileya*. Przed paroma miesiącami stracił żonę w wypadku samochodowym i ból wciąż jeszcze dało się wyczytać w jego rysach i przygaszonym spojrzeniu.

– Dzięki.

Parę razy spotkali się towarzysko i doskonale czuła się w jego obecności. Przyjęła od niego kieliszek, nie zdołała jednak zapanować nad nerwowym impulsem i rozejrzała się czujnie po pokoju, czy Gideon nie patrzy. Zmarszczyła brwi zirytowana, kiedy z drugiego końca pomieszczenia uniósł swoją szklankę wody mineralnej w drwiącym toaście. Poczwała, że policzki znowu robią jej się gorące. Do licha z tym facetem. Za kogo on się uważa? Za jednoosobową komisję antyalkoholową?

Raz jeszcze pożałowała, że to on zobaczył ją wtedy, przed trzema laty. Choć w światku aktorskim częste są skłonności do czegoś mocniejszego, Molly rzadko piła – przekonała się, że alkohol niezbyt dobrze komponuje się z porannymi zdjęciami i wieczornymi występami w teatrze. Pewnie dlatego jedna butelka wina wystarczyła, by zupełnie ścięło ją z nóg!

Ale przecież miała powody do rozpacz. Świadomość, że zakochała się w żonatym mężczyźnie, który jasno oświadczył, że nie zamierza rezygnować z małżeństwa, każdą kobietę mogła wpędzić w alkoholizm! Poza tym chodziło tylko o jedną butelkę białego wina, a nie całą skrzynkę, jak niedwuznacznie sugerował Gideon.

Zejdź na ziemię, rozkazała sobie surowo i skupiła uwagę na Davidzie Strongu. Ostatecznie jest prawie tak przystojny jak Gideon – a o ile sympatyczniejszy!

– Miło cię znowu widzieć – powiedziała życzliwie.

– Ciebie też. – Skinął głową. Kiedy się uśmiechał, wokół jego brązowych oczu tworzyły się drobne zmarszczki. – Z tego, co słyszę, już niedługo będziemy się spotykać znacznie częściej...

Ach, więc ktoś mu powiedział. Pewnie Sam w geście życzliwości wobec swego najlepszego aktora. A może tajemnicę zdradził ktoś inny?

Rzuciła Davidowi pytające spojrzenie.

– To źle?

– Skądże – odparł, obdarzając ją swoim słynnym uśmiechem, który zdobył mu zastępy wielbicielek wśród kobiet oglądających serial. – Czas najwyższy, żeby Bailey znalazł sobie kogoś na stałe – dodał.

Molly niezupełnie o to chodziło. Trochę krępował ją fakt, że Sam obsadził w jednej z głównych ról własną siostrę. Co gorsza, była to rola mocno zwariowanej partnerki głównego bohatera!

Przez ostatnich parę lat pracowała głównie w teatrach, a niekiedy także filmach amerykańskich i aż do niedawna zamierzała pozostać za oceanem na stałe.

Parę miesięcy temu Sam przysłał jej scenariusz nowej serii *Baileya* z tajemniczym liścikiem: „Pisałem rolę Daisy, mając przed oczyma Ciebie, więc tylko Ty możesz ją zagrać. Przyjeżdżaj. Potrzebuję Cię!”. To wystarczyło, by wzbudzić jej ciekawość.

Chociaż po przeczytaniu scenariusza zaledwie jednego odcinka wcale nie była przekonana do nowej roli!

Daisy była przebojową i niebezpiecznie dociekliwą panią detektyw, a przy tym kobietą rozczulającą naiwną, jeśli chodzi o ciemne strony ludzkiej natury, i nieustannie padającą ofiarą wypadków – wydawało się niemal, jakby przedmioty same się na nią rzucały.

To mam być ja? – zastanawiała się trochę zaskoczona. Była przebojowa, to prawda, i nieco ekscentryczna. Ale nie miała pewności, czy pozostałe cechy postaci do niej pasują – bez względu na to, co sądził Sam.

Jednak po przesłuchaniu, które odbyło się w Anglii przed paroma tygodniami, reżyser wydawał się zadowolony i bez wahania zaproponował jej kontrakt na następną serię odcinków. Sądziła, że nikt o tym nie wie, lecz najwyraźniej się pomyliła; okazało się to jedną z owych powszechnie znanych tajemnic!

– Chodziło mi o to, czy nie masz nic przeciwko temu, że będę z tobą występować? – uściśliła z powagą.

David uniósł ciemne brwi.

– Reżyser zapewniał, że na zdjęciach próbnych wypadłaś doskonale; co miałoby mi przeszkadzać?

Wzruszyła ramionami speszona.

– Rozumiesz... Sam jest moim bratem. Niektórzy

mogliby pomyśleć, że to dlatego dostałam rolę...

– Skrzywiła się.

– To się nazywa nepotyzm – wtrącił ktoś nieuprzejmie.

Gideon Webber. Oczywiście. Nie tracił żadnej okazji, żeby ją obrazić.

Czy matce chrzestnej wypada pobić ojca chrzestnego? – zastanowiła się Molly przelotnie. Chyba nie. Szkoda.

– Gideon! – David przywitał ciepło drugiego mężczyznę, dając jej czas na opanowanie impulsu. – Miło cię znowu widzieć.

Znowu? – zdziwiła się Molly. Od kiedy to aktorzy telewizyjni i projektanci wnętrz obracają się w podobnym towarzystwie? Przybywając do Anglii, liczyła, że nie zdarza się to nigdy, lecz najwyraźniej się pomyliła.

– Nie ma mowy o żadnym nepotyzmie – dodał z uśmiechem David. – Słyszałem, że ta dama potrafi zagrać wszystko, nawet zdjętą skarpetkę.

– A ja słyszałem, że także każdą inną część garderoby – odparł sucho Gideon.

Oburzone prychnięcie Molly zagłuszył donośny śmiech Davida, który najwyraźniej wziął to za żart. Molly знаła prawdę. Spojrzała na Gideona ze złością. Jego twarz wyrażała otwartą drwinę.

– Skąd wiedziałeś, że ma się rozebrać w czwartym odcinku? – zapytał żartobliwie David.

– Po prostu się domyśliłem – odpowiedział, nie odrywając od niej spojrzenia.

Molly żałowała, że nie może się nad tym zastanowić na osobności. Będzie się musiała rozebrać? Zajęta

przeprowadzką i urządzaniem mieszkania, nie miała czasu przeczytać dalszych odcinków *Baileya*.

Miała niezłą figurę, z wszystkimi krągłościami we właściwych miejscach, ale i tak nie czuła się przekonana, czy chce się pokazywać bez ubrania. Nawet z kimś tak miłym jak David.

Jeśli jednak sądzić z wyrazu twarzy Gideona Webbera, on nie uważał jej ciała za godne pokazywania.

ROZDZIAŁ DRUGI

Jak śmie!

Molly prezentowała się naprawdę dobrze – żadnych waleczków tłuszczu, pełne piersi, wąska talia i biodra, kształtne nogi – co jej ma do zarzucenia? Spojrzała na niego z wyzywająco uniesionym podbródkiem, po czym zwróciła się z uśmiechem do Davida:

– To może być całkiem zabawne.

Miała nadzieję, że nie odgadł jej zdenerwowania. Nikt nie wspomniał ani słowem o rozbieranej scenie, a Molly podpisała już kontrakt. Niech no tylko dopadnie Sama!

– Też tak myślę. – Uśmiechnął się szelmowsko. – Muszę przyznać, że udane małżeństwo Sama zdecydowanie ożywiło serial!

– Wydają się tacy szczęśliwi, prawda? – mruknął ze smutkiem Gideon, patrząc w kierunku Sama i Crys rozmawiających cicho ze sobą.

– Jasne, że tak – burknęła Molly ze złością.

Chyba Gideon nie uważa, że Crys nie ma prawa być szczęśliwa tylko dlatego, że kiedyś była żoną jego brata? Molly wiedziała, że Crys bardzo kochała Jamesa, ale miała dopiero dwadzieścia dziewięć lat. Gideon z pewnością nie uważa, że Crys powinna pozostać niezamężna do końca życia? Zresztą w takim wypadku

nigdy by się nie zgodził zostać ojcem chrzestnym Petera.

Spojrzał na nią surowo.

– W takim razie miejmy nadzieję, że to się nie zmieni – rzucił ostro.

Zmarszczyła brwi zdziwiona.

– A czemu miałyby się zmieniać?

– Tych dwoje przecierpiałoby już swoje – wtrącił cicho David.

Molly wiedziała, o co mu chodzi: niedawna strata Crys była oczywista, a Sam wiele lat nawet nie spojrzał na kobietę, odkąd dwanaście lat wcześniej eksnarzczona urządziła na niego publiczną nagonkę. Uznała jednak, że to okrutne rozmawiać na podobne tematy w obecności Davida.

– Masz rację – przyznała, kładąc mu rękę na ramieniu. – Prawda, Gideonie? – dodała znacząco.

– Chyba tak... tak – potwierdził lekkim tonem, lecz kiedy na nią spojrzał, w ciemnych oczach na krótko błysnęło inne, znacznie silniejsze uczucie.

O co mu chodzi? Ten mężczyzna był dla niej zbyt skomplikowany, zbyt tajemniczy. Poczula zbliżający się ból głowy. Wciągnęła powietrze i stanowczo odwróciła wzrok od jego skupionego spojrzenia.

– Przepraszam was obu, ale chciałabym jeszcze parę minut porozmawiać z rodzicami, zanim odjadą – dodała przeproszająco.

– Nie zamierzam cię zatrzymywać – zapewnił ją Gideon.

Skoro tak pragnie unikać jej towarzystwa, to czemu

w ogóle podszedł i zaczął rozmowę? – pomyślała ze złością.

– Do zobaczenia później. – David uśmiechnął się do niej.

– Z przyjemnością – odparła życzliwie i, nie poświęcając Gideonowi najmniejszej uwagi, ruszyła w kierunku matki i ojczyma.

Do diabła z tym facetem. Do diabła. Do diabła!

Dzisiejsze chrzciny miały być wspaniałą rodzinną uroczystością, pełną ciepła i miłości, i zachwytów nad małym Peterem Jamesem. Zamiast tego, przez Gideona Webbera, zmieniły się dla Molly w istny koszmar. Zamierzała go przerwać przy pierwszej nadarzającej się sposobności.

– Znowu ty! – westchnęła z odrazą, kiedy następnego ranka weszła do kuchni, żeby sobie zrobić filiżankę kawy, i wpadła na Gideona, najwyraźniej zajętego tym samym.

Poprzedniego dnia wymówiła się z udziału w przyjęciu zaraz po wyjściu rodziców, tłumacząc się – całkowicie szczerze – bólem głowy. Nie miała pojęcia, że Gideon także spędził noc w domu Sama i Crys.

– Znowu ja – potwierdził, uśmiechając się z zadowoleniem na widok jej niechęci. – Kawy?

Po szoku, jaki właśnie przeżyła, odpowiedniejsza byłaby brandy. Ale to tylko by go utwierdziło w przekonaniu o jej alkoholizmie.

– Chętnie – wykrztusiła przez zaciśnięte gardło.

Co on tu jeszcze robi? – zastanawiała się nerwowo.

Nietypowo jak na grudzień świeciło słońce i śpie-

wały ptaki, więc schodziła do kuchni w doskonałym nastroju, pełna oczekiwań na nadchodzący dzień. Widok Gideona wszystko zepsuł.

– Proszę... – Wsunął jej do ręki kubek parującej kawy. – Głowa nadal cię boli? – dodał złośliwie.

To przez niego dostała migreny! Na jego widok znowu poczuła pulsowanie za oczami.

– Nie byłem pewien, czy pijesz z cukrem – dodał przeciągle, kiedy usiadła, pociągnęła pierwszy łyk... i omal się nie udławiła. Kawa nie tylko była bez cukru, ale i piekielnie mocna.

– Jest okej – sapnęła z oczyma pełnymi łez po silnym klepnięciu w plecy, które zaaplikował jej Gideon. Cienka zielona bluza nie mogła złagodzić siły uderzenia.

Czemu po prostu nie zapytał, jaką kawę lubi? A może to dla niego zbyt łatwe? Zapewne, odpowiedziała samej sobie z irytacją. Poza tym pozbawiłoby go to okazji, żeby najpierw doprowadzić ją niemal do uduszenia, a potem walnąć ze wszystkich sił.

Okej, więc z jakiegoś powodu został na noc. Mogła się z tym pogodzić, ale czemu nie zbiera się do wyjazdu?

– Crys i Sam zabrali małego i Merlina na spacer po wrzosowiskach – wyjaśnił Gideon krótko, po czym usiadł naprzeciw niej przy kuchennym stole.

Ponieważ wstała dość późno, nie zdziwiło jej, że brat i Crys zajęli się swoimi sprawami. Niepokoiło ją jednak, że pozostawiono ją sam na sam z mężczyzną, który w oczywisty sposób nią pogardzał.

– Nie zwracaj na mnie uwagi – rzuciła ze skrepo-

waniem, kiedy wciąż siedział naprzeciw, spokojnie popijając kawę.

Uniósł z ironią brwi.

– To znaczy?

Wzruszyła ramionami.

– Zrób sobie śniadanie... Spakuj się.

Wyjedź!

Im szybciej się wyniesie, tym szybciej ona będzie się mogła odprężyć – rzecz, na którą nie miała najmniejszych szans w jego obecności. Zdawało się, że każda jego wypowiedź kryje drugie dno.

– Nie mam ochoty na śniadanie – odparł spokojnie.

– Ale jeśli ty byś chciała...

– Nie, dziękuję.

A co z pakowaniem? Włożył dzisiaj swobodny strój, dopasowane czarne dżinsy i ciemnobłękitny podkoszulek, więc miał do spakowania przynajmniej garnitur...

– Szkoda, że wczoraj wyszłaś z przyjęcia tak wcześnie – rzucił.

Chyba za nią nie tęsknił? A może po prostu brakowało mu kogoś, na kim mógłby ostrzyć swój jadowity dowcip? To zapewne było bliższe prawdy.

– Płakaliśmy ze śmiechu, kiedy David opowiadał co bardziej pieprzne historie ze swojej kariery aktorskiej – wyjaśnił.

Nietrudno było uwierzyć. Z własnego doświadczenia wiedziała, że znacznie więcej dzieje się za kulisami niż na scenie. Na szczęście nigdy dotąd nie pracowała z Davidem, więc żadna z opowieści nie mogła jej dotyczyć. Skrzywiła się w uśmiechu.

– Z pewnością każdy z nas mógłby opowiedzieć coś podobnego.

– Nawet ty?

Dlaczego zabrzmiało to jak: „Szczególnie ty”?
A może po prostu była przeczulona?

Zwilżyła wargi. Kawa niewątpliwie ją rozbudziła, ale nie ugasiła porannego pragnienia.

– Gideon, myślę, że powinniśmy porozmawiać...

– Cześć wam – przywitał się serdecznie David, wchodząc do kuchni.

On także miał na sobie swobodny strój i włosy zmierzwione od snu.

Molly gapiała się na niego w milczeniu, oszołomiona. Więc on też został na noc? Jak się zdaje, przez wczesne pójście spać wczorajszego wieczoru straciła znacznie więcej niż parę frywolnych historii.

– Nie wiem, czy to zasługa Yorkshire, powietrza czy szampana – oznajmił radośnie, nalewając sobie kawy i pijąc mocny napar z widoczną przyjemnością – ale spałem doskonale.

Zajął miejsce między nimi.

– Gdzie się podziewa nasz chrześciak? – dodał z zaciekawieniem.

Ich chrześciak... Molly pierwszy raz uświadomiła sobie, że ich trójka została połączona na zawsze. Nic w tym złego, jeśli chodzi o Davida, ale Gideon Webber to całkiem inna historia!

– Na spacerze z rodzicami i psem – wyjaśnił Gideon. – Musisz wybaczyć Molly, Davidzie. Niestety, nie należy do rannych ptaszków – dodał cierpko i spojrzał na nią drwiąco.

To prawda, nie była tego ranka w najlepszej formie – ale to z winy spotykających ją co i chwila niespodzianek. Zwykle budziła się pełna chęci do życia.

Chociaż zdawało jej się, że Gideon nie ma na myśli tego ranka... Popatrzyła na niego zwięzonymi oczami.

– Nie przywykłam do towarzystwa od samego rana – rzuciła ze skrzepowaniem.

– Doprawdy? – Uniósł brwi niedowierzająco.

Więc rzeczywiście chodziło mu o tamto. Osądził ją i wydał wyrok na podstawie tamtego jednego ranka sprzed trzech lat – jednego jedyne go ranka, kiedy... Kiedy wstała rozczochrana i zapuchnięta z braku snu. Kiedy widać było po niej, że wypila zbyt wiele wina. Kiedy widział ją ubraną jedynie w koszulę innego mężczyzny.

To prawda, ale istniało wytłumaczenie wszystkiego, co zobaczył – albo zdawało mu się, że zobaczył. Bardzo jednak wątpiła, by chciał je usłyszeć. Albo w nie uwierzyć!

Wstała gwałtownie.

– Chyba wyjdę na spotkanie Samowi i Crys – rzuciła.

Miała nadzieję, że kiedy wróci, po Gideonie nie będzie już śladu. Choć z drugiej strony wątpiła, by wyjechał bez pożegnania.

– Jeśli zaczekasz chwilę, pójdę z tobą – zaofiarował się David, podnosząc się z miejsca. – A ty, Gideonie? – ponaglił dziarsko.

– Idźcie sami. – Pokręcił głową. – Muszę zadzwonić w parę miejsc.

– W takim razie do zobaczenia później.

A zatem spodziewał się go zobaczyć tego dnia. Nie była to żadna pociecha dla Molly. Skoro Gideon zamierzał dzwonić, to jak długo planował zostać?

– O co chodzi z wami dwojgiem? – spytał David parę minut później, kiedy szli żwirowanym podjazdem. – Z tobą i Gideonem – wyjaśnił, kiedy udała zdziwienie.

– Mną i...? O nic – mruknęła. – O nic zupełnie – powtórzyła stanowczo, bo nie wyglądała na przekonanego.

David uniósł brwi.

– Odniosłem zupełnie inne wrażenie. Daj spokój, Molly, będziemy ze sobą pracować ładnych parę miesięcy. I tak się dowiem, z kim jesteś związana. – Uśmiechnął się chłopięco.

– Z pewnością nie z Gideonem Webberem! – prychnęła, czując, jak czerwienieją jej policzki. – Ten facet obraża mnie za każdym razem, kiedy otwiera usta – dodała z niesmakiem.

Wiedziała, że to prawda, i знаła tego przyczynę. Co jednak mogła poradzić? Jeśli będzie protestować zbyt stanowczo, Gideon uzna to za potwierdzenie jej winy. A przecież nie mogła nie protestować. Wyglądało na to, że sytuacja jest bez wyjścia.

Nie znaczy to, żeby wcześniej nie miewała romantycznych związków z mężczyznami. Ale Gideon Webber był świadkiem tego jedyne go razu, kiedy zrobiła z siebie kompletną idiotkę.

David zachichotał.

– Gdybyśmy byli nastolatkami, uznałbym, że mu się podobasz.

– Ale nie jesteśmy – mruknęła Molly ze złością.

Z tego, co dotąd widziała, doszła do wniosku, że Gideon nigdy nie był nastolatkiem – z niemowlęcia zmienił się od razu w złośliwego typu, jakim był teraz.

– I zapewniam cię, że mu się nie podobam – dodała z ciężkim westchnieniem.

– Wielka szkoda, co? – zażartował David.

– Nie, dzięki. – Molly skrzywiła się. – Silni, milczący mężczyźni nigdy nie robili na mnie wrażenia – dodała z wyższością.

Chociaż miała głębokie przekonanie, że Gideon nie pozostanie długo milczący. W tej chwili jego niechęć wrzała tuż pod powierzchnią, ale wcześniej czy później spróbuje wyrzucić z siebie wszystko, co sądzi o ich pierwszym spotkaniu.

– Skoro tak twierdzisz – ustąpił David, jasno dając do zrozumienia, że nie wierzy w szczerłość jej zapewnień.

No cóż, z pewnością nie należał do mniejszości, jeśli o to chodzi; Gideon też nie wierzył w ani jedno jej słowo.

– Piękna okolica, prawda? – zaczął się zachwycać, kiedy ruszyli dalej po rozległych gruntach. – Sądziłem, że Sam zwariował, gdy postanowił się tu zakopać, ale teraz go rozumiem. Szczególnie odkąd się ożenił z Crys. Przyjaźnisz się z nią od dawna, prawda? – dodał z zaciekawieniem.

– Od czasów szkolnych.

– Więc musiałaś znać także Jamesa Webbera.

Molly zmarszczyła czoło na wzmiankę o młodszym bracie Gideona. Spojrzała ukradkiem na Davida, do-

szukując się podtekstów w jego słowach. Jego jednak całkowicie pochłaniało piękno okolicy.

– Tak, poznałam go na uniwersytecie – potwierdziła spokojnie. – Prawdę mówiąc, to ja ich sobie przedstawiłam – dodała ze smutkiem.

Mimo woli czuła wyrzuty sumienia, jakby w jakiś sposób była winna choroby i śmierci Jamesa.

David spojrział na nią z zainteresowaniem.

– Więć Gideona też musiałaś znać? Pracowali razem.

Na szczęście Gideon, o dziesięć lat starszy od brata, nigdy nie przyłączył się do ich paczki przyjaciół. Molly spotkała go jeden jedyny raz. I ten jeden raz wystarczył w zupełności!

Popatrzyła na Davida z przyganą.

– Tracisz czas, doszukując się nie wiadomo czego. Ja i Gideon Webber bardzo się nie lubimy.

Wykrzywił się.

– Czy Crys o tym wie?

Molly ściągnęła brwi.

– Oczywiście, że nie – oznajmiła stanowczo.

– Czemu by miała wiedzieć?

Wzruszył ramionami.

– Ponieważ... O, tam są – ruchem głowy wskazał nadjeżdżającego land rovera. – Wybacz, że z tobą nie zaczekam – dodał pośpiesznie, zawracając w stronę domu – ale Merlin ciągle jeszcze nie zdecydował, czy ma mnie uważać za przyjaciela czy za wroga!

Molly zaśmiała się ze zrozumieniem; Merlin wydawał się bardzo groźny, dopóki się go nie poznało lepiej. Czy ściślej, dopóki on kogoś nie poznał. Sama

zawarła z nim znajomość, jeszcze gdy był szczeniakiem. Patrzyła, jak brat i Crys wysiadają z auta, a potem wyjmują małego Petera.

– Zdawało mi się, że towarzyszył ci David?

Crys rozejrzała się wokół. Wyglądała uroczo ze swymi rozpuszczonymi srebrnoblond włosami, delikatną twarzą i zamglonymi szarymi oczyma. Mimo że urodziła Petera zaledwie parę miesięcy wcześniej, zachowała smukłą, dziewczęcą sylwetkę.

Molly kiwnęła głową z uśmiechem.

– Wystraszył się, że Merlin nie do końca go zaakceptował.

Sam pokręcił głową z rozbawieniem i poklepał psa po głowie.

– Tyle razy mu powtarzałem, że Merlin go nie ugryzie, póki David nie ugryzie Merlina.

– Z pewnością to go przekonało. – Crys zachichotała. – Pora na śniadanie! – oznajmiła dziarsko, podając dziecko Molly. – Racuchy dla wszystkich!

Molly wolno ruszyła za obojgiem. Zwykle uwielbiała racuchy przyjaciółki – lekkie, puszyste i wysmienite – lecz humor zepsuł jej widok ciemnozielonego jaguara na podjeździe, świadczący, że Gideon wciąż nie wyjechał.

– Może udławi się racuchem twojej mamy – zwróciła się z nadzieją do małego Petera, kiedy ten obudził się z drzemki. – Wiem, wiem, to twój ojciec chrzestny – dodała przeproszająco – ale masz przecież jeszcze jednego, nie?

– Mówisz sama do siebie? – rozległ się ironiczny, łatwo rozpoznawalny głos.

Podniosła szybko wzrok i zobaczyła Gideona idącego w kierunku kuchennego wejścia. Merlin radośnie kroczył u jego boku. Mężczyzna uniósł brwi, wyraźnie ubawiony jej zaskoczeniem.

– Musiałem coś zabrać z samochodu.

Zapewne oczekiwała zbyt wiele, licząc, że przy okazji zapakował walizkę?

– Rozmawiam z Peterem – wyjaśniła speszona.

Uśmiechnął się drwiąco.

– Pogawędka z trzymiesięcznym niemowlęciem niewątpliwie ma wiele zalet; taki maluch nawet nie może się odciąć!

Inaczej niż jego ojciec chrzestny, mający odpowiedź na wszystko! Molly spojrzała na niego chłodno.

– To rzeczywiście niezwykle u mężczyzny – zgodziła się oschle.

– I jeszcze niezwyklejsze u kobiety – mruknął cicho Gideon, po czym otworzył jej drzwi, ucinając dalszą rozmowę.

W kuchni panowała radosna, pogodna atmosfera. Crys mieszała ciasto, tymczasem Sam i David nakrywali do stołu.

Falcon House był to spory, dwupiętrowy budynek, ale Crys i Sam uwielbiali prywatność i większość rzeczy robili sami. W pracy pomagała im tylko kobieta z wioski przychodząca trzy razy w tygodniu; gotowaniem Crys zajmowała się osobiście.

Mimo sporych rozmiarów był to zdecydowanie dom rodzinny – pełen ciepła, miłości i śmiechu – i Molly zwykle uwielbiała tu przyjeżdżać. Dlaczego

Gideon Webber musiał się tu zjawić i wszystko ze-psuć?

Wyglądało jednak na to, że tylko ona tak uważa. David i Sam niewątpliwie cieszyli się z towarzystwa gościa; co do Crys, to właśnie gawędziła z nim przyjaźnie, smażąc racuchy.

Czy to jedynie przyjaźń, czy może coś więcej? – przemknęło przez myśl Molly, siedzącej z dala od wszystkich z Peterem na rękach. Z pewnością nie ze strony Crys – jej miłość do Sama była bezgraniczna. Gideon jednak w jej towarzystwie zachowywał się zdecydowanie swobodniej niż w kontaktach z pozostałymi. Uśmiechał się szeroko, obejmując Crys ciepłym spojrzeniem...

Co ona sobie wyobraża? Że Gideon kocha się skrycie w Crys? Mężczyzna, którego dotąd uważała za niezdolnego do miłości?

Śmieszne, zbeształa sama siebie. Znał Crys od lat, był jej eksszwagrem – to oczywiste, że ją lubi; tylko niechęć skłania Molly do doszukiwania się w tym czegoś więcej.

– Zadowolona? – zapytał Sam, który zbliżył się cicho do niej.

Stanowczo odsunęła od siebie dręczące myśli i z uśmiechem podniosła wzrok na brata. Wysoki, ciemnowłosey, był nie tylko odnoszącym sukcesy scenarzystą, ale też ideałem męskiej urody. Molly uwielbiała go od siedemnastu lat – od dnia, kiedy się dowiedziała, że jej matka zamierza wyjść za jego ojca.

– Jasne – zapewniła wesoło. – Jak mogłoby być inaczej, skoro trzymam na rękach swojego ulubionego bratanka? – dodała żartobliwie.

Sam przykucnął obok i pogłodził delikatnie synka po policzku.

– Jedynego bratanka... chyba że coś przeoczyłem?

– Spojrzał z uczuciem na żonę, która nakładała właśnie racuchy na talerz.

– Jesteś pewna, że widok małego cię nie przygnębia? – spytał z nagłą przenikliwością.

Na to trudniej było odpowiedzieć. W chwili obecnej Molly nie była z nikim związana; przed wyjazdem z Nowego Jorku zerwała dość powierzchowny związek ze znanym aktorem. Niedawno skończyła jednak dwadzieścia dziewięć lat i jeśli miała być ze sobą szczerą, zazdrościła przyjaciółce kochającego męża i uroczego dziecka.

Nie ma co gdybać, napomniała siebie smutno. Bez mężczyzny – kochającego czy nie – mogę zapomnieć o rodzinie. Skrzywiła się lekko.

– Najwyraźniej ci umknęło, że chwilowo nie jestem z nikim związana.

Wzruszył ramionami.

– A co myślisz o Davidzie i Gideonie?

Zmarszczyła brwi na nagłą zmianę tematu.

– W jakim sensie?

Teraz to Sam się skrzywił.

– Zdaje się, że Crys typuje któregoś z nich na twojego przyszłego męża i ojca dzieciom.

– Co takiego? – Molly aż sapnęła i wyprostowała się sztywno na krześle.

– Nie wspominaj jej, że się wygadałem – poprosił pośpiesznie. – Zdaje się, że szczęście rodzinne uderzyło jej do głowy i postanowiła zostać swatką – dodał

z czułością. – Chciałaby, żeby wszyscy byli równie szczęśliwi, jak my.

Molly zamrugła oszołomiona.

– W porządku, ale...

– Zapewniała mnie, że obaj są całkowicie wolni – drażnił się z nią Sam.

– Być może... – nieznacznie podniosła głos – ale David niedawno owdowiał. A co do Gideona, to nie...

– Ani słowa Crys – ostrzegł ją cicho. – Położę Petera i możemy się brać do jedzenia – oznajmił zwykłym tonem, po czym wziął synka na ręce i zaniósł do kołyski stojącej w rogu kuchni.

W jaki sposób Crys zamierza ją wyswatać z Davidem albo Gideonem?

Molly miała rozpocząć pracę z Davidem dopiero pod koniec stycznia, a z Gideonem wcale nie zamierzała się widywać – kiedy więc miałyby się odbyć swaty?

Miała niemiłe przeczucie, że nie spodoba jej się odpowiedź na to pytanie.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Wszyscy się najedli? – spytała Crys wesoło pół godziny później.

W ciągu tej półgodziny zdumienie Molly bynajmniej nie zmalowało. Wiedziała, jak szczęśliwa jest obecnie przyjaciółka, ale przez myśl jej nie przeszło, że Crys spróbuje zapewnić podobne szczęście także jej – ani że posunie się do tego, by wybrać dwóch potencjalnych kandydatów do ręki Molly.

I to w dodatku Davida Stronga oraz Gideona Webbera...

David był jednym z najmiłszych znanych jej mężczyzn. Doskonale czuła się w jego towarzystwie i nie mogła się doczekać, by z nim zacząć pracę – ale wiedziała, że nie doszedł jeszcze do siebie po niedawnej stracie.

Co do Gideona Webbera...

Jedyną pociechę stanowiła dla niej myśl, że Gideon – mimo całej życzliwości wobec Crys – z pewnością wpadłby we wściekłość na wieść o jej planach.

– Moja żona ma swój cel w tym, że was tak dokarmia – zauważył Sam żartobliwie, kiedy na jej kolejne nalegania zaczęli zapewniać, że nie przełknęli-by już ani kęsa.

Crys uśmiechnęła się niezmiészana.

– Przez to całe zamieszanie w związku z chrzcina-
mi nie mieliśmy czasu wyjąć ozdób świątecznych ani
ubrać choinki – wyjaśniła. – Sam musi zadzwonić
w parę miejsc, więc pomyślałam, że może mielibyście
ochotę się tym zająć.

– Nie ma sprawy – zapewnił natychmiast David.

– Pomogę z przyjemnością – rzucił Gideon.

Molly była tak zaskoczona dalszą zwłoką w wy-
jeździe obu mężczyzn, że milczała. Te święta za-
czynały wyglądać zupełnie inaczej, niż się spodzie-
wała.

– A ty, Molly? – Sam obrócił się do siostry, jak
gdyby wyczuł jej zmieszanie.

Nic dziwnego – od zawsze byli sobie bliżsi niż
niejedno „prawdziwe” rodzeństwo.

– Zamierzałem zabrać Petera ze sobą, ale jeśli
wolałabyś się nim zająć, zamiast rozwieszać dekora-
cje...

Molly była gotowa zająć się wszystkim, co pozwoli
jej uniknąć towarzystwa Gideona. Już otwierała usta,
by przyjąć propozycję brata, gdy napotkała wyzywają-
ce spojrzenie drugiego mężczyzny. Zarumieniła się
lekką; czuła doskonale, że Gideon zdaje sobie sprawę
z jej skrępowania – i świetnie się bawi.

Zacisnęła wargi i popatrzyła na niego gniewnie,
a potem z uśmiechem zwróciła się do brata.

– Dzięki za sugestię, ale wiesz, jak lubię rozwie-
szać ozdoby.

I jak niewiele miała do tego okazji podczas pobytu
w Ameryce. Ozdabianie nowojorskiego mieszkania
zwyczajnie nie miało sensu. Nie mogła się doczekać

udziału w rodzinnych świętach i nie zamierzała pozwolić, by Gideon pozbawił ją przyjemności.

– Wiem doskonale. – Sam zmierzwił jej włosy.
– Kiedy była mała, upierała się, by je rozwieszać już w listopadzie i nie zdejmować do lutego!

Rumieńce na policzkach Molly pociemniały; starannie unikała wzroku Gideona, pewna, że dostrzegłaby jedynie drwinę.

– Zmieniłam się od tamtej pory. – Skrzywiła się oneśmielona. – Ale nadal uwielbiam święta – przyznała pokornie.

– Nie ma w tym nic złego – zapewnił David.

– Nic, zupełnie – dodał Gideon cicho.

Spojrzała na niego ostro, spodziewając się zwykłej pogardy, lecz zamiast tego odkryła, że patrzy na nią w zamyśleniu, z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. O co znowu mu chodzi? – zdziwiła się.

Drwiąco pochylił głowę.

– Zawsze uważałem, że ktoś, kto lubi święta, nie może być zły do szpiku kości – mruknął wyzywająco.

Długą chwilę mierzyli się spojrzeniami; Molly pierwsza odwróciła wzrok i rozejrzała się po pokoju. Crys nadal uśmiechała się pogodnie, David i Sam sprząтали ze stołu po posiłku.

Czyżby tylko ona zwróciła uwagę na obraźliwy ton Gideona? Najwyraźniej tak było – chyba nikt prócz niej nie dostrzegł niechęci, jaką ją darzył. Popatrzyła na niego znowu, wyzywająco unosząc podbródek.

– Więc jakie są twoje uczucia względem świąt?

Skrzywił się w niewesołym uśmiechu.

– A jak sądzisz?

Molly widziała, że jej opinia tak naprawdę wcale go nie obchodzi.

– Nie mam pojęcia – odparła szczerze.

Nie starczyłoby jej życia, by zgłębić kierujące nim uczucia i motywy – i nie zamierzała tracić nawet chwili na rozważania.

Uśmiechnął się wesoło.

– Ja też zawsze uwielbiałem święta – przyznał.

Rozbroiły ją nie słowa, lecz właśnie towarzyszący im uśmiech: odmienił jego twarz, aż stała się chłopięca i sympatyczna – dwie cechy, których nigdy wcześniej nie kojarzyła z wyniosłym i aroganckim Gideonem Webberem.

– To dobrze – rzuciła niezręcznie.

Zdawało się, że zlągodniało nawet jego spojrzenie.

– Nie to się spodziewałaś usłyszeć, prawda? – rzucił.

Jeśli w ciągu ostatniej doby nauczyła się czegoś o tym mężczyźnie, to tego, że zawsze spodziewać się po nim można było czegoś nieoczekiwanego; nigdy nie dało się przewidzieć, co powie lub zrobi za chwilę. Wzruszyła lekceważąco ramionami.

– Nie ma znaczenia, czego się spodziewałam lub nie, prawda? – zauważyła.

– Dla mnie nie – potwierdził oschle.

To wszystko wyjaśnia, prawda? – pomyślała. Dokładnie to samo czuła w stosunku do niego. Jej oczy błysnęły humorem; tym razem spojrzała na niego swobodnie.

– Cieszę się, że to wyjaśniliśmy, a ty? – rzuciła żartobliwie.

Czy jej się zdawało, czy dostrzegła cień podziwu? Być może; lecz jego miejsce tak szybko zajęła drwina, że było oczywiste, że Gideon wcale nie jest tym zachwycony.

Trudno. Była tym, kim była – chociaż on najwyraźniej uważał ją za kogoś zupełnie innego!

Bez słowa przyglądał jej się kilka sekund ze zwężonymi oczyma, po czym odwrócił się z tajemniczym uśmiechem.

O co mu chodzi? – zastanowiła się Molly drugi raz w ciągu ostatnich paru minut. Dlaczego ten facet zawsze wygląda, jakby wiedział coś, o czym ona nie miała pojęcia – niczym kot, który zjadł śmietanę?

Natychmiast skarciła się za tę dziwną myśl; jeśli Gideon przypominał jakieś zwierzę, to tygrysa na łowach. A ona była zdobyczą...

– Po południu możemy się wybrać razem na poszukiwanie choinki – mówił właśnie Sam.

– Wspaniale – zawołał David z radością.

– Prawdziwe, tradycyjne święta – zgodził się Gideon i znowu spojrzał na Molly, unosząc ironicznie brwi.

– Nie cieszysz się, że Crys i Sam zaprosili nas wszystkich na święta? – dodał ciszej.

Poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy, kiedy prawda wreszcie dotarła do niej w całej okazałości. Ani David, ani Gideon nie zamierzali wyjechać tego dnia. Ani następnego. Ani jeszcze następnego. Podobnie jak ona zostali zaproszeni na cały okres świąteczny.

Czemu nie domyśliła się wcześniej? Przecież to było oczywiste od dawna: obaj zostali na noc i nie

sprawiali wrażenia, że zamierzają wkrótce wyjechać. Zanosilo się, że spędzą ze sobą co najmniej najbliższe cztery dni!

– Nadal uwielbiasz święta? – mruknął jej drwiąco do ucha znajomy głos.

To prawda, że jej wiara w świąteczny nastrój ogólnej życzliwości została właśnie wystawiona na ciężką próbę – ale tak, nadal uwielbiała święta, bez względu na to, z kim je spędzała.

Obróciła się gwałtownie, chcąc to zakomunikować Gideonowi, i przekonała się, że on stoi znacznie bliżej, niż się spodziewała. Był tuż obok, nachylony nad nią. Słowa zamarły jej na wargach i niemal przestała oddychać pod jego skupionym spojrzeniem.

Naprawdę był niezwykle przystojny z włosami opadającymi uroczo na czoło, ciemnymi oczyma, patrycjuszowskim nosem i pięknie wykrojonymi ustami.

– Byłaś w tym roku grzeczna? – zapytał cicho.

Może i przystojny, ale kiedy tylko otworzył usta, czar pryskał. I całe szczęście, biorąc pod uwagę, że uległa jego urokowi na parę – szalonych! – minut.

Gwałtownie wciągnęła oddech.

– Ja...

– Pośpieszcie się, wy dwoje – ponaglił ich David wesoło. – Mamy sporo roboty.

Molly z zapalem przyłączyła się do niego i Crys w drodze na strych. Czują jednak podążające za sobą spojrzenie Gideona.

Wieczorem tego samego dnia, po kąpieli, wciąż

jeszcze perorowała ze sobą półgłosem, zawiązując pasek szlafroka.

Dzień nie okazał się taki zły; rozwieszanie ozdób było całkiem przyjemnie i niezbyt męczące, kolacja została przygotowana i zjedzona w miłym nastroju, rozmawiali z ożywieniem. Nawet potem, kiedy zagrali w monopol, nie było tak źle, jak się obawiała – mimo że Gideon ograł wszystkich bez trudu.

Wszystkie pozory wskazywały, że dzień się udał. Wydawało się, że tylko ona zdawała sobie sprawę z obraźliwego podtekstu kryjącego się niemal za każdą skierowaną do niej uwagą Gideona. Trwało to bez chwili przerwy przez cały dzień – z takim natężeniem, że Molly z wielką ulgą opuściła towarzystwo pod pretekstem, że chce się wykąpać.

– Zawsze jestem grzeczna – mruzczała z irytacją, otwierając drzwi sypialni.

I zaraz potem wrzasnęła głośno na widok jakiejś postaci stojącej pod oknem.

– Miło mi to słyszeć – odparł Gideon sucho. – Ale czy musisz tak krzyczeć? – skrzywił się lekko i wszedł w krąg światła padającego od lampki nocnej.

Nadal miał na sobie podkoszulek i spodnie.

– Tak, muszę! – burknęła z wściekłością. – Co ty tu robisz, do diabła?!

Patrzyła na niego gniewnie, wciąż z sercem bijącym szybko po niedawnym szoku.

– Czekam na ciebie, oczywiście – odparł niewzruszenie. – Mogłabyś zamknąć drzwi? Nie chciałbym zwracać na siebie więcej uwagi niż to konieczne.

Nie chciałby...! Sądziła, że przynajmniej na dziś

tortury dobiegły końca, tymczasem on bezczelnie wparował do jej sypialni!

Nie zrobiła najmniejszego ruchu w kierunku drzwi.

– Zaraz wychodzisz – oznajmiła stanowczo. – Prawdę mówiąc, nie wiem, co ci przyszło do głowy, żeby tak po prostu się tutaj pakować...

– Wspomniałaś wcześniej, że musimy porozmawiać.

Wzruszył ramionami.

Spojrzała na niego oburzona. Rzeczywiście mówiła, że muszą porozmawiać – chciała rozwiać kilka jego błędnych wyobrażeń na jej temat. Ale to nie była właściwa pora ani miejsce na podobne dyskusje.

– Nie teraz. I z pewnością nie tutaj – odparła niecierpliwie. – Masz pojęcie, co wszyscy sobie pomyślą, jeśli cię tu zobaczą?

Crys z pewnością zacznie wybierać materiał na suknię ślubną...

– Dlatego sugerowałem, byś zamknęła drzwi – wyjaśnił chłodno.

Po zastanowieniu uznała, że to może nie taki zły pomysł. Kiedy to zrobiła i obróciła się z powrotem do niego, przyglądał się jej z uniesionymi pytająco brwiami.

– Mam nadzieję, że nie przeszkodziłem ci w schadzce?

Biorąc pod uwagę, że jedynym potencjalnym kandydatem był David, Molly uznała to za dowód szczególnie złego smaku.

– Nie powinieneś sądzić wszystkich według siebie – prychnęła z niechęcią.

Zmrużył oczy.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – spytał lodowatym tonem.

– Och, wszystko wygląda zupełnie inaczej, jeśli dotyczy ciebie, prawda? – zadrwiła.

Prawdę mówiąc, nie myślała o niczym konkretnym; uznała po prostu, że to dobra riposta. Najwyraźniej jednak trafiła w czuły punkt.

– Ty... – urwała, kiedy rozległo się pukanie, i spojrziała na niego przerażona.

– Molly? – rozległ się zaniepokojony głos Sama.
– Nie chcę ci przeszkadzać, ale Crys twierdzi, że słyszała przed chwilą, jak krzyczałaś.

Molly oskarżycielsko popatrzyła na Gideona, nie mając pojęcia, co robić. Jeśli otworzy drzwi, będzie musiała jakoś wytłumaczyć obecność Gideona; jeśli tego nie zrobi, Sam uzna to za rzecz podejrzaną.

– Myślę, że powinnaś otworzyć – mruknął Gideon cicho.

– Och, więc myślisz? – odpowiedziała równie cicho. – Nie doszłoby do tego, gdybyś pomyślał o konsekwencjach tej wizyty!

Uśmiechnął się niewesoło.

– Jeśli chodzi ci o to, że przyszedłem cię uwieść...

– Chyba żartujesz – przerwała z oburzeniem.

– Molly? – Sam wydawał się naprawdę przejęty.

– Wszystko w porządku – zawołała głośniej; podeszła i lekko uchyliła drzwi, by brat nie mógł zajrzeć do wnętrza. – Wszystko w porządku. Tylko... zobaczyłam pająka i...

– A wszyscy wiemy, jak je lubisz – zażartował

i zaofiarował się natychmiast: – Zaraz się z nim rozprawię.

– Nie, dam sobie radę – zapewniła, nie ruszając się z miejsca. – Widzisz...

– Rzecz w tym – włączył się Gideon, stając obok niej – że ja też usłyszałem jej krzyk i już wyrzuciłem bestię za okno.

Molly zamknęła na chwilę oczy, marząc, by wszystko okazało się jedynie złym snem. Lecz to nie był koszmar; z koszmaru można się obudzić! Otworzyła oczy i przekonała się, że Sam przygląda się jej z namysłem zielonymi oczyma. Po tym, co mówił wcześniej o planach Crys, nietrudno było odgadnąć, co sobie myśli – ani czyja to wina.

– To miło z twojej strony, Gideonie – zwrócił się do drugiego mężczyzny.

– Gideon słynie z życzliwości. – Molly nie mogła sobie darować sarkazmu.

Drań nie poznałby życzliwości, choćby się na niego rzuciła i ugryzła go w nos!

Na Gideonie nie zrobiło to najmniejszego wrażenia.

– Skoro wszystko już dobrze, to dobranoc. – Sam uśmiechnął się z domyślnym błyskiem w oku.

– Sprawdź, czy nie zostały jeszcze jakieś pająki, i też będę się zbierał – odezwał się Gideon swobodnie.

Molly uśmiechnęła się z wysiłkiem, kiedy brat odwrócił się i ruszył do własnej sypialni, a potem zwróciła się do Gideona:

– Patrz, co narobiłeś! – wybuchnęła zdenerwowana. – Sam nie bardziej wierzy w twoją misję wybawicielską niż ja!

Zdziwiony wzruszył ramionami.

– Nie? Mnie wydawała się całkiem przekonująca. Tym bardziej że jak się okazuje, naprawdę nie lubisz pajaków – dodał złośliwie.

Zmrużyła oczy. Całe życie nienawidziła pajaków. Nie miało to żadnego racjonalnego wyjaśnienia i dobrze o tym wiedziała, ale mimo to nie była w stanie pokonać lęku i obrzydzenia.

– Więc co według Sama robię w twoim pokoju?
– ponaglił ją z niewinnym wyrazem twarzy.
– Z pewnością potrafisz to wydedukować sam!
– sapnęła wzburzona.

Gideon uniósł brwi.

– Wszyscy są przekonani, że poznaliśmy się wczoraj rano na chrzcinach. Czyżbyś zwykle zapraszała mężczyzn do swojego pokoju po tak krótkiej znajomości?

– Czy ja...? To ty wparowałeś do mojej sypialni!
– przypomniała mu oburzona.

Wystarczy, że Sam – a teraz z pewnością także Crys – wie o wizycie Gideona w jej sypialni. Znajdowała się u kresu wytrzymałości: jeszcze jedna obelga i pobije tego drania.

– Nigdzie nie wparowałem – odparł spokojnie.
– Po prostu czekałem, aż wrócisz z łazienki.

– Nie miałaś prawa – rzuciła zdesperowana.
– Wspomniałam, że powinniśmy porozmawiać, ale w tej chwili nie mam do tego nastroju – dodała z irytacją.

Zapadło krótkie milczenie; Gideon przyglądał się jej w zamyśleniu.

– A do czego masz nastrój? – mruknął w końcu cicho.

Otworzyła szerzej oczy, rozwścieczona oczywistą sugestią zawartą w jego słowach.

– Ty arogancki...

– Nie powiedziałbym.

Złapał ją za nadgarstek, zanim zdążyła mu wymierzyć policzek. A potem pochylił się i pocałował ją prosto w usta.

Molly była tak zaskoczona nieoczekiwanym pocałunkiem, że przez parę długich sekund stała jak skamieniała w jego ramionach, pozwalając mu na pieszczotę. Pełną wyrachowania pieszczotę...

Ta myśl ją otrzeźwiła; powstrzymała przed pokusą, by odwzajemnić pocałunek. Ku swemu wielkiemu zaskoczeniu bowiem, naprawdę miała ochotę to zrobić.

W którymś momencie w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin – za skarby świata nie potrafiłaby powiedzieć w którym – Gideon Webber zaczął jej się wydawać pociągający!

Nie mogło to być wtedy, kiedy się nad nią znęcał. Ani kiedy z niej drwił. Mimo wcześniejszego nieudanego romansu nie była przecież masochistką i z pewnością świadomie nie pozwoliłaby sobie na fascynację kimś równie aroganckim i nieznośnym. A jednak z jakiegoś względu pozwoliła...

I dlatego Gideon musi natychmiast przestać ją całować!

– Nie! – zaprotestowała stanowczo i zaczęła się wrywać z jego uścisku.

Odruchowo przyciągnął ją mocniej do siebie i przyjrzał jej się uważnie swymi błękitnymi oczyma.

– Nie?

– Nie! – powtórzyła niewzruszenie, patrząc na niego z gniewem. – Znam doskonale twoją opinię na mój temat...

– Doprawdy? – zadrwił. Opuścił ramiona i cofnął się o krok. – Z jakiegoś powodu bardzo w to wątpię – dodał.

Tym razem bez trudu zniosła jego ironiczne spojrzenie.

– Musiałabym być kompletną idiotką, żeby tego nie wiedzieć – prychnęła. – A wbrew temu, co sobie myślisz, nie jestem! Z jakiegoś powodu wbiłeś sobie do głowy, że jestem jakąś *femme fatale*...

– Z jakiegoś powodu? – powtórzył, kręcąc głową z niesmakiem. – Nie wyobraziłem sobie ciebie tamtego dnia w pokoju Jamesa. Ani tego, że poza koszulką... jego koszulką... nie miałaś na sobie nic – dodał znacząco. – To chyba wystarczające powody, nie sądzisz?

Wciągnęła głęboko powietrze, czując, jak czerwienią jej policzki.

– Z pozoru tak. Ale...

– Chyba nie zaczniesz mnie przekonywać, że tylko przez przypadek Crys znajdowała się wtedy w trasie, promując swoją najnowszą książkę kucharską?

Molly długą chwilę patrzyła na niego bez słowa. Chyba nie sądził... Usiadła na łóżku, gapiąc się na niego z niedowierzaniem. Wiedziała, że ma o niej złą opinię, ale...

Pokręciła głową w oszołomieniu.

– Nigdy nie porozmawiałeś z Jamesem o tamtym ranku? Nie zapytałeś go?

– Nie – uciął szorstko. – Powiedziałem mu jedynie, jakim jest idiotą, że ryzykuje małżeństwo z Crys dla przelotnego romansu z kimś twojego pokroju – zakończył ponuro.

Molly czuła się jak odrętwiała – nie mogła myśleć, nie mogła mówić, mogła jedynie wpatrywać się w niego wstrząśnięta. Nigdy nie przyszło jej do głowy, że...

– Więc teraz już wiesz – podjął, kiedy nie odpowiedziała. – Tego chciałeś, kiedy wspominałeś o naszej rozmowie? Żeby wyciągnąć to wszystko na światło dzienne? Żebyśmy przestali zachowywać pozory uprzejmości?

– Trudno to nazwać uprzejmością – odparła dotknięta, wciąż nie mogąc się pogodzić z tym, o co ją oskarża.

Wierzył, że miała romans z jego bratem Jamesem!
Skrzywił się lekko.

– Zapewniam cię, że przy Crys i Samie starałem się być uprzejmy – burknął. – Crys najwyraźniej nic nie wie o tobie i Jamesie...

– Bo nic między nami nie było! – zaprotestowała gorąco.

Mimo to czuła, że w uszach Gideona jej słowa brzmią co najmniej fałszywie. Nawet jeśli są prawdziwe.

– Najwyraźniej nic na tyle ważnego, by James chciał to wyznać Crys na łożu śmierci – stwierdził pogardliwie i pokręcił głową z niesmakiem. – Przynajmniej za to można być wdzięcznym!

- Ale...
- Ale ja o tym wiem i ty też – ciągnął szorstko.
- Więc zostawmy ten temat, dobrze?
Popatrzyła na niego z niedowierzaniem.
- Nie sądzisz chyba, że mogłabym...
- Kto wie, do czego jesteś zdolna? – przerwał jej brutalnie. – Podobno Crys to twoja najbliższa przyjaciółka, a mimo to wykorzystałaś jej nieobecność, żeby wskoczyć do łóżka z jej mężem.
To było niewiarygodne. Och, z pewnością w pełni wyjaśniało zachowanie Gideona w stosunku do niej – tyle tylko, że nie miało nic wspólnego z tym, co się rzeczywiście wydarzyło trzy lata temu.
- Cała ta sytuacja ma tylko jedną dobrą stronę – ciągnął nieustępliwie.
- Tak?
- Crys jest teraz żoną twojego przyrodniego brata. Gdybyś kiedyś chciała zrzucić ciężar z sumienia, z pewnością cię to pohamuje. Mało prawdopodobne, by chciała pozostać żoną faceta, którego siostra romanowała z jej pierwszym mężem.
- Chwileczkę...
- Straciłem na ciebie dość czasu – burknął Gideon, lekceważąco machnąwszy ręką.
- Molly patrzyła otępiała. To było gorsze, znacznie gorsze niż wszystko, co mogłaby sobie wyobrazić. Och, wiedziała, że za ostentacyjną niechęcią Gideona muszą się kryć jakieś powody, i domyślała się, że ma to związek z ich spotkaniem przed trzema laty, ale nigdy nie sądziła...
- Uważaj, Molly – ostrzegł ją szorstko. – Nie

pozwolę ci nigdy powiedzieć niczego, co mogłoby zranić Crys. Jasne?

Przelknęła z trudem ślinę.

– Całkowicie.

Pokiwała głową, zastanawiając się, czy Gideon jest całkowicie szczery. Jego opiekuńczość wobec Crys wskazywała na coś więcej niż przywiązanie szwagra do eksszwagierki. Prawdę mówiąc, Molly nie interesowało to szczególnie – znacznie bardziej niepokoiły ją wyobrażenia Gideona na jej temat.

Crys była jedną z najbliższych jej osób. Podobnie jak James, którego poznała nieco wcześniej. I tym dla niej pozostał do końca: przyjacielem, nikim więcej.

– Doskonale – zakończył Gideon z satysfakcją.
– W takim razie nie mam ci nic więcej do powiedzenia. Może tylko jedno...

– Proszę – zaprotestowała Molly słabo, unosząc dłoń do skroni. – Słyszałam dość obelg jak na jeden wieczór.

Westchnęła ciężko.

Zatrzymał się w drzwiach.

– Och, nie zamierzałem cię obrażać – zapewnił swobodnie.

– Nie? – spytała z niedowierzaniem.

– Nie – zapewnił chłodno. – Chciałem powiedzieć, że skłamałem, jeśli chodzi o tego pająka. Dalej siedzi na suficie dokładnie nad twoją głową. Dobrej nocy!

I wyszedł.

Molly nie zwróciła na to uwagi. Jedno spojrzenie na sufit upewniło ją, że Gideon nie kłamał.

Zerwała się z łóżka tak szybko, że omal się nie przewróciła, wpatrując się z odrazą w długonogiego, tłustego stwora.

Świnia!

Łajdak!

Sadysta!

Bynajmniej nie miała na myśli pająka.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Kiedy spojrzała na siebie w lustrze następnego ranka, pierwsze określenie, jakie jej przyszło do głowy, brzmiało: „śmierć na urlopie”. Zmierzwiłone, sterzące we wszystkie strony włosy otaczały bladą twarz z ciemnymi kręgami pod oczyma.

Co gorsza, nie był to pierwszy lepszy ranek, lecz Wigilia. Ona tymczasem czuła się jak najdalsza od świątecznego nastroju. Spędziła bezsenną noc, na zmianę patrząc z nienawiścią na pająka i rozmyślając o wszystkim, co usłyszała od Gideona. Wierzył, że wdała się w romans z mężem najlepszej przyjaciółki!

A jeśli powie Crys, że pod jej nieobecność zastał u Jamesa Molly w mocno niekompletnym stroju? Czy przyjaciółka uwierzy w jej niewinność?

Zapewnił, że nie zamierza tego robić, żeby nie sprawiać Crys przykrości. Czy jednak kiedyś nie zmieni zdania, szczególnie jeśli przestanie to odpowiadać jego planom?

Po długich, bezsennych rozmyślaniach Molly doszła do mało krzepiącego wniosku, że zwyczajnie tego nie wie. Oznaczało to, że mimo awersji do Gideona będzie musiała z nim porozmawiać.

Najpierw jednak musi coś zrobić ze swoim wyglądem.

Zadała sobie niemało trudu. Umyła włosy i układała je tak długo, aż spłynęły jedwabście na jej ramiona. Nałożyła makijaż, by ukryć bladość i podkrążone oczy. Starannie dobrała strój: bluza w kolorze spłowiałej pomarańczy i czarne obcisłe dżinsy. Niestety, nie zmieniło to faktu, że czuła się do cna wyczerpana.

Niech diabli porwą tego faceta – i jego podejrzliwy umysł. Gdyby nie on, rozkoszowałaby się właśnie rodzinnymi świątami w towarzystwie Crys, Sama i małego Petera.

– Znowu ostatnia? – zadrwił Gideon, kiedy zjawiła się w kuchni tuż po dziewiątej.

Oczywiście musiał być pierwszą osobą, na jaką się natknęła – i nie był sam. Obok niego przy kuchennym stole siedziała Crys. Kiedy Molly nalewała sobie kawy, przyjaciółka zwróciła się do niej z ciepłym uśmiechem.

– Sam i David zabrali Petera na przechadzkę, żeby mogła trochę odetchnąć. Mały nie chciał się uspokoić; rzucił się całą noc. – Skrzywiła się zaniepokojona.

– Znam to uczucie. – Molly kiwnęła głową, popijając gorący napój.

– Sam mówił, że wczoraj wieczorem znalazłaś pająka w swoim pokoju – dodała współczująco.

Molly popatrzyła zimno na Gideona.

– To prawda – potwierdziła lakonicznie.

I ten sadysta zostawił ją sam na sam z pająkiem do rana.

Sadysta przyglądał jej się z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

– Jakie to szczęście, że Gideon go wyrzucił – ciągnęła pogodnie Crys.

Nic podobnego: szczegółowo opowiedział Molly, co o niej myśli – a potem zostawił ją z bestią!

– Prawda? – odpowiedziała na głos, nie patrząc na Gideona.

Nie czuła się na siłach, by mierzyć się z jego pogardą – nawet wyrażoną jedynie spojrzeniem.

– Mogłabym pożyczyć twój samochód? Chciałabym pojechać do miasteczka – zwróciła się do przyjaciółki. – Muszę jeszcze zrobić parę drobnych zakupów.

W nocy przyszło jej do głowy, że nie ma prezentów dla Davida ani Gideona. Nie można powiedzieć, żeby szczególnie chciała obdarować tego ostatniego – chyba że arsenikiem – lecz z pewnością wyglądałoby dziwnie, gdyby on jeden nic od niej nie otrzymał. Nie było rady: musiała coś kupić. Coś absolutnie bezosobowego, zdecydowała – na przykład bilet w jedną stronę na biegun północny. Z pewnością czułby się tam doskonale, wśród lodu i śniegu.

– Ja też niedługo wybieram się do miasteczka – odezwał się Gideon. – Możesz pojechać ze mną.

Molly poczuła na plecach zimny dreszcz na myśl o tym, by spędzić choć chwilę w jego towarzystwie teraz, gdy czuła się słaba i bezbronna. Nie próbowała wcale ukryć swoich uczuć, kiedy popatrzył na nią wyzywająco.

– Doskonały pomysł! – Crys na szczęście była zwrócona do Gideona i nie zauważyła reakcji Molly.

– Skoro tam będziecie, moglibyście kupić gazetę i odebrać mięso od rzeźnika?

– Z przyjemnością – zapewnił usłużnie.

– To świetnie. – Crys uśmiechnęła się szeroko i wstała. – Pójdę po listę zakupów.

Rzeczywiście świetnie, powtórzyła w myślach Molly. Wiedziała, że musi przyjąć propozycję. Zresztą czemu nie? W normalnej sytuacji byłoby to całkowicie naturalne. Tyle tylko, że nie było nic „naturalnego” w emocjach, które niczym wyładowania elektryczne przeskakiwały między nią i Gideonem.

– Wyglądasz na zmęczoną.

Było to stwierdzenie, nie pytanie – i zdecydowanie niepożądane, jeśli chodzi o Molly. Znowu popatrzyła na niego gniewnie.

– Ciekawe, czyja to wina? – rzuciła cierpko.

Skrzywił się lekko.

– Z tonu twojego głosu wnioskuję, że moja...?

– Słusznie wnioskujesz. To...

– Już jestem. – Crys wróciła z zamówieniem. – To w tym sklepie przy placyku, nie w głębi ulicy – wyjaśniła, zupełnie nieświadoma napięcia między pozostałą dwójką.

– Na pewno go znajdziemy – zapewnił ją Gideon, podnosząc się z miejsca. – Molly? – przynaglił ostentacyjnie.

– Naturalnie – zapewniła bez entuzjazmu. – Wezmę tylko płaszcz; spotkamy się przy samochodzie.

Wyszła, nie czekając na jego odpowiedź. Potrzebowała paru minut w samotności – by zebrać siły i upewnić się, że usunęła wszelkie ostre przedmioty ze swojej

torebki, na wypadek gdyby nasza ją ochota zamordować Gideona podczas wspólnej jazdy.

Zielony jaguar okazał się bardzo wygodny – przyznała to niechętnie parę minut później, kiedy wyjeżdżali na główną drogę. Ciepły i sympatyczny. Niestety, był to tylko samochód. Właściciel zupełnie nie odpowiadał temu opisowi.

Chyba jednak zbyt ciepły i wygodny, pomyślała parę minut później, kiedy głowa zaczęła jej się kiwać, a powieki same opadły.

– Naprawdę jesteś zmęczona – zauważył z namysłem Gideon, widząc jej wysiłki, by nie zasnąć.

– Przecież mówiłam – prychnęła ze złością.

Przez kilka długich sekund w aucie panowała cisza, potem mężczyzna westchnął.

– Chyba potraktowałem cię trochę zbyt surowo wczoraj wieczorem – przyznał z ociąganiem.

Molly obróciła głowę i rzuciła mu podejrzliwe spojrzenie. Czyżby to były przeprosiny za wczorajsze oskarżenia?

Zerknął na nią przelotnie; uniósł brwi, kiedy napotkał jej czujny wzrok.

– Chodzi o pająka – wyjaśnił.

Miała rację: nie zamierzał się wycofać z zarzutów.

– Naprawdę całą noc nie spałaś ze strachu? – spytał z lekkim rozbawieniem, co w jej oczach kompletnie unieważniło przeprosiny.

– Nie ma się czym przejmować – rzuciła lekceważąco, nie chcąc okazywać przy nim słabości.

Wzruszył ramionami.

– Nie przejmowałbym się, ale wyglądasz na bardzo wyczerpaną.

– Rozumiem, że „bardzo wyczerpana” znaczy w tym wypadku „okropnie”? – odparła z niechęcią.

To tyle, jeśli chodzi o umyte włosy i makijaż.

Znowu wzruszył ramionami.

– No, cóż...

Molly poczuła, jak ze złości krew napływa jej do twarzy. Spojrzała na niego wściekła.

– Czy ty mówisz czasem coś miłego? – spytała jadownicie.

– Często. – Skinął głową, zupełnie niespeszony.

– Na przykład w porównaniu z tym, co miałaś na sobie w sobotę, dzisiaj idealnie dobrałaś kolory.

Komplement był tak nieoczekiwany, że Molly odebrało mowę.

Znowu na nią zerknął i lekko zmarszczył brwi.

– Czy to nie było miłe?

Westchnęła głęboko i dopiero teraz uświadomiła sobie, jaka była napięta. Rozsiadła się wygodniej na fotelu. Problem w tym, że w ustach tego faceta nawet „miłe” rzeczy brzmiały podejrzenie.

– Dziękuję – mruknęła.

– Nie ma za co. Jeśli chcesz, po powrocie odśzukam tego pająka i wyrzucę go za okno – dodał cicho.

Pokręciła głową ze znużeniem.

– Nie ma potrzeby.

Spojrzał zdziwiony.

– Sama się z nim rozprawiłaś?

– Nie – przyznała ponuro. – Tylko o ile wiem, nie

ruszył się z miejsca nad łóżkiem, więc nie będziesz go musiał odszukiwać.

Między brwiami Gideona pojawiła się głęboka zmarszczka.

– Zwykle nie jestem mściwy – wyjaśnił lekko speszony.

Molly skrzywiła się.

– Ale dla mnie z radością robisz wyjątek?

Zmarszczka stała się głębsza.

– Nie z radością... Naprawdę całą noc nie spałaś z tego powodu?

– Naprawdę. – Skinęła głową, czując niesmak wobec samej siebie. – Nie mogłam przecież iść po Sama, żeby mi pomógł, skoro z takim przekonaniem oznajmiłeś, że już po wszystkim.

Gideon zacisnął wargi.

– Czuję się naprawdę podle – mruknął.

Spojrzała pytająco.

– Jak bardzo?

– Bardzo – przyznał niechętnie.

– Tak bardzo, żeby wysłuchać, co ja mam do powiedzenia o tamtym poranku sprzed trzech lat? – zapytała z wielkim naciskiem, nieco zaskoczona, że zdobyła się na to mimo wyczerpania.

Wyprostował się sztywno.

– Nie – odparł szorstko. – Mam wyrzuty sumienia, że zostawiłem cię sam na sam z pajakiem, skoro tak bardzo się ich boisz. Ale to nie znaczy, że dam sobie wmówić, że tamtego ranka nie widziałem tego, co widziałem.

Szorstki. Nieustępliwy. Przemądrzały. Jak miała

przemówić do rozsądku komuś takiemu? Nie mogła, brzmiała nieprzyjemna odpowiedź. To jednak nie powstrzymało jej przed próbą.

– Jednakże – podjął Gideon, zanim zdążyła sformułować odpowiedź – chętnie zawrę z tobą rozejm na czas świąt.

– Cóż za wspaniałomyślność – prychnęła zniecierpliwiona.

Groźnie zacisnął wargi.

– Na więcej nie masz co liczyć – dodał ostro. – Prawdę mówiąc, jeśli o mnie chodzi, to jedyne, na co możesz liczyć.

Jej zdanie zupełnie go nie obchodziło! I w dodatku, żeby nie zepsuć świąt pozostałym, musiała się zgodzić na jego propozycję.

Skrzywiła się ironicznie.

– Rozumiem, że rozejm kończy się z wybiciem północy po świątach?

Odpowiedział równie ironicznym uśmiechem.

– Prawdę mówiąc, zamierzałem zostać do dwudziestego ósmego; zdołasz wytrwać tak długo?

– To nie ja się zachowuję nieuprzejmie! – odparowała.

Gideon wzruszył szerokimi ramionami.

– Tak czy inaczej jestem gotów zaryzykować.

Molly ugryzła się w język, by powstrzymać ciętą uwagę, bo nie byłby to najlepszy sposób na rozpoczęcie rozejmu. Nie oznaczało to jednak bynajmniej, że pozbyła się morderczych zamiarów wobec aroganta.

– Doskonale – rzuciła przez zaciśnięte zęby.

Obrócił głowę i spojrzał na nią kpiąco.

– Co więc zamierzasz mi kupić w prezencie?

Drgnęła zaskoczona jego przenikliwością, zaraz jednak smutno pokręciła głową.

– Myślałam o butelce arszeniku, ale to by było zbyt ostentacyjne!

Ku jej zaskoczeniu Gideon roześmiał się szczerze ubawiony. I znowu zupełnie odmieniło to jego twarz, nadając jej chłopięcy wygląd; jego spojrzenie wydało się teraz ciepłe i życzliwe.

– Może odrobinę – przyznał, wciąż uśmiechając się lekko.

– A co chciałbyś dostać? – zapytała zaciekawiona.

Nie miała pojęcia o jego zainteresowaniach i gustach. W żadnej dziedzinie.

Przyjechał sam, więc najwyraźniej nie był obecnie z nikim związany – w przeciwnym razie na pewno spędzałby święta ze swoją wybranką. Pozostawało jednak pytanie: jakie kobiety go interesują? Najwyraźniej nie drobne, rude i cierpiące na arachnofobię.

Skąd mi to przyszło do głowy? – pomyślała zirytowana. Wystarczająco źle, że ten facet robi na mnie wrażenie; lepiej, żeby się mną nie interesował.

W dodatku podejrzewała, że Gideona pociągają wiotkie jasne blondynki o szarych oczach. Takie jak Crys...

– No cóż, nie lubię czekolady i mam spory zapas płynu po goleniu... – odpowiedział wolno. – Jak sądzisz, czy książka byłaby odpowiednio bezosobowa? – dodał pytająco, znowu jakby czytając w jej myślach.

Molly poczuła, że się czerwieni. Czy ten facet wie wszystko?

– Tak – potwierdziła z lekkim skrępowaniem.

– Masz jakąś konkretną na myśli?

Z pewnością coś bardzo uczonego, pomyślała złośliwie.

Wzruszył ramionami.

– Jest jedna, którą chciałem sobie kupić od dawna. Najpierw czekałem, żeby się pojawiło wydanie w miękkich okładkach, a potem o niej zapomniałem...

– Tak? – ponagliła sucho.

Przemknęło jej przez myśl, czy ma na koncie dość pieniędzy na prezent, na który Gideon najwyraźniej nie mógł sobie pozwolić. Przeprowadzka do Europy okazała się dość kosztowna, biorąc pod uwagę transport wszystkich rzeczy przez ocean. Z drugiej strony, zaliczała się przecież do szczęśliwych dziesięciu procent aktorów mających stałe zatrudnienie.

Gideon spojrzał na nią uważnie.

– A może już o czymś myślałaś? To znaczy, poza arszenikiem – zapytał.

Pokręciła głową.

– Niestety. – Ciekawe, co by powiedział na bilet w jedną stronę na biegun północny. – Będę wdzięczna za każdą wskazówkę – zapewniła energicznie i przypomniała sobie, że nie wie też, co kupić Davidowi.

Na moment zaprzątnęło ją pytanie, co Gideon ma dla niej z okazji świąt... Z pewnością wiedział wcześniej, że spędzą je razem, więc kupił dla wszystkich prezenty przed przyjazdem do Yorkshire. Biorąc pod

uwagę, jaką miał opinię na temat Molly, należało się obawiać najgorszego.

Gideon skinął głową.

– Okej. Jednym z moich ulubionych komików jest Billy Connolly i...

– Niemożliwe! – zawołała i natychmiast zarumieniła się mocno, gdy sobie uświadomiła, jak to zabrzmiało. – To znaczy chciałam powiedzieć... Billy Connolly to...

Umilkła, nie kończąc, i tylko wpatrywała się w niego z niedowierzaniem. Billy Connolly był to jej najukochańszy komik. W ostatnich latach okazał się także doskonałym aktorem. Nigdy, przenigdy nie pomyślałaby, że Gideon Webber także go lubi.

– Wpływ otoczenia – przyznał sucho, najwyraźniej uznając jej reakcję za potępienie. – Polubiłem go w czasie studiów i tak już zostało.

Molly czytała już książkę, o której mowa, napisaną przez żonę słynnego komika. Uznała ją za poruszającą i tragiczną. Na szczęście poczucie humoru głównego bohatera pomagało mu przetrwać wszelkie nieszczęścia, jakie go spotykały. Długą chwilę nie mogła się otrząsnąć z zaskoczenia, że jej zainteresowania podziela Gideon Webber.

– Lubię Connolly’ego od bardzo dawna – przyznała w końcu, starając się nie zdradzić ze swoimi uczuciami. Jeszcze niedawno przysięgłaby, że nie mają z Gideonem nic wspólnego. – Książka jest świetna – zapewniła i celowo zmieniła temat. – A co powinnam dać Davidowi?

– Proste – odparł z uśmiechem. – Wczoraj wieczno-

rem z nim rozmawiałem; on też jej nie czytał, a miałby wielką ochotę.

To mogła zrozumieć znacznie łatwiej... Chociaż czy nie będzie się to wydawało niegrzeczne, jeśli im kupi to samo?

Gideon zerknął na nią spod oka.

– Zapewniam cię, że obaj będziemy zachwyceni.

– Doskonale – zgodziła się szybko.

Doszła do wniosku, że biorąc pod uwagę matrymonialne zamiary Crys, bezosobowy podarunek to najlepsze wyjście z sytuacji. Trudno było o nich zapomnieć – tym bardziej że kiedy odjeżdżali, przyjaciółka odprowadziła ich na podjazd i bacznie obserwowała.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Gotowe – oznajmił Gideon z satysfakcją, kiedy wielki pajak wyleciał za okno.

– Dziękuję – odpowiedziała Molly ze skrępowaniem.

Odwiedziny mężczyzny w jej sypialni drugi raz w ciągu dwudziestu czterech godzin zupełnie wytrąciły ją z równowagi.

Wspólna wyprawa do miasta przebiegła zupełnie inaczej, niż to sobie wyobrażała. Sądziła, że Gideon zostawi ją i zajmie się własnymi sprawami, więc będzie mogła samotnie przejść się po miasteczku. On tymczasem wydawał się całkiem zadowolony z okazji, żeby pospacerować w jej towarzystwie. Nawet kiedy weszła do księgarni po książki, po prostu zaczął przed wejściem, a potem podjął wspólną przechadzkę.

Ogromnie zbiło ją to z tropu – ogłędnie mówiąc. Wszyscy wokół promienieli świątecznym nastrojem; w niczym nie przypominało to szaleńczej krzątaniny i pośpiechu, jaki Molly zostawiła za sobą w Londynie. Zdawało się, że każdy ma czas, by przystanąć na krótką pogawędkę ze znajomymi, chociaż większość ugięła się pod ciężarem pięknie opakowanych paczek. Domy udekorowane różnobarwnymi światełkami dopełniały radosnego obrazu.

W otoczeniu takiej życzliwości i dobrej woli trudno było się dąsać – nawet Gideon zdawał się odprężony, chociaż wciąż zachowywał się z rezerwą. Jego zachowanie rozbudziło w niej nadzieję, że święta nie okażą się tak przykre, jak się obawiała.

– Ciekawe, gdzie się wszyscy podzieli? – spytała, marszcząc brwi.

Marzyła, by jak najszybciej pozbyć się gościa ze swojego pokoju, lecz zarazem nie chciała, by go ktoś zobaczył. Parę chwil wcześniej wrócili z miasteczka; po drodze kupili obiecaną gazetę i odebrali mięso od rzeźnika.

Mężczyzna wzruszył ramionami.

– Może pojechali gdzieś na lunch i uznali, że my zrobimy to samo.

Jasne, już widziała siebie i Gideona zasiadających do wspólnego posiłku: bez wątpienia skończyłoby się to dla obojga poważną niestrawnością. Chociaż biorąc pod uwagę zapal Crys jako swatki, Molly nie zdziwiłaby się wcale, gdyby przyjaciółka zostawiła ich samych dla ugruntowania znajomości.

– Może – skrzywiła się. – W takim razie...

– Cześć wam! – W drzwiach sypialni stanął David.

– Pamiętacie może, czy chorowaliście na wietrzną ospę?

– Słucham? – spytał Gideon zaskoczony

Drugi mężczyzna oparł się swobodnie o framugę.

– Zdaje się, że mały Peter marudził z powodu wysypki na buzi i klatce piersiowej. Lekarka właśnie go bada, żeby stwierdzić, czy to nie ospa wietrzna – wyjaśnił.

– Biedactwo – westchnęła Molly ze współczuciem. – Pójdę do Crys...

David powstrzymał ją gestem.

– Nie, jeśli nigdy nie chorowałaś – ostrzegł.

– Chorowałam – uspokoiła go. – Moja mama twierdzi, że zanim skończyłam rok, przeszłam wszystkie choroby dziecięce – dodała ponuro.

– Czemu mnie to nie dziwi? – mruknął Gideon.

Spojrzała na niego urażona.

– A ty miałaś ospę wietrzną?

Westchnął ciężko.

– Tak się składa, że nie – przyznał niechętnie.

– Niedobrze – skrzywił się David. – Jeśli to rzeczywiście wiatrówka, to Peter zarażał najbardziej od chrzcin – wyjaśnił, kiedy Gideon pytająco uniósł brwi.

Molly opanowała uśmiech. Żal jej było małego Petera, ale myśl o aroganckim Gideonie Webberze złożonym niemocą w łóżku i pokrytym okropnymi cętkami mogłaby rozbawić każdego.

– Może powinieneś wyjechać? – zaproponowała lekkim tonem.

– Obawiam się, że to nie wchodzi w grę – wtrącił się David. – Ponieważ wszyscy mieliśmy kontakt z małym, musimy tu zostać co najmniej pięć dni, by sprawdzić, czy któreś z nas nie zachoruje. Tak powiedziała lekarka.

Pięć dni? Molly liczyła, że już za dwa dni uwolni się od towarzystwa Gideona! Widząc jednak jego ironiczny grymas, starannie ukryła przerażenie.

– Sprawdzę, co tam u nich – oznajmiła energicznie, odwracając się plecami do Gideona i jego wszystkich spójrzeń.

Biedny Peter wyglądał na bardzo nieszczęśliwego, kiedy weszła do jego pokoju parę chwil później. Błada, wystraszona Crys trzymała go na rękach.

– Jak się czuje? – zapytała Sama, z niepokojem patrzącego na synka.

– Popularnie nazywa się to pokrzywką – odpowiedziała zamiast niego młoda pani doktor. – Trochę swędzi, ale na szczęście nie towarzyszy jej gorączka ani inne przykre objawy – dodała uspokajająco. – Biedny maluch ma po prostu dość wszystkiego; tak, Peterze? – Poglaskała go pocieszająco. – I to jeszcze w pierwsze święta w życiu!

Peter – mimo zaczerwienionych policzków i nieszczęśliwej miny – rzeczywiście wyglądał lepiej niż jego rodzice, stwierdziła Molly.

– To doskonała nowina – uśmiechnęła się uspokojona.

– Prawda? – odpowiedziała z uśmiechem lekarka, wyraźnie zadowolona, że może porozmawiać z kimś poza przerażonymi rodzicami. – Jestem pewna, że wysypka szybko zejdzie i mały wkrótce odzyska humor. Gdyby jednak zaczął marudzić, proszę mnie wezwać bez najmniejszych oporów. Mam dyżur przez całe święta – dodała smutno.

– Współczuję – westchnęła Molly, odprowadzając ją do wyjścia.

Kiedy mijaly salon, światełka na choince błysnęły wesoło. Lekarka wzruszyła ramionami.

– Nie miałam wyjścia; moi współnicy mają rodziny i chcieliby spędzić trochę czasu w domu.

Wyglądała na trzydzieści parę lat i była bardzo

ładna – rzeczowa blondynka o niebieskich oczach; zdawało się niesprawiedliwe, że spędzi święta sama.

– Wszystko w porządku? – spytał David, wynurzając się z salonu.

Lampki niewątpliwie były jego dziełem; ani Sam, ani Crys nie mieli do tego głowy. Molly wycofała się do kuchni, kiedy rozpoczął swobodną rozmowę z lekarką, odprowadzając ją do drzwi. Z powodu zamieszania z Peterem najwyraźniej nikt nie pomyślał o obiedzie, a z pewnością nie była to właściwa chwila, by w tej sprawie zasięgać rady Crys. Wystarczył jednak rzut oka do lodówki, by Molly znalazła wielki garnek rosółu. Na stole już wcześniej zauważyła bagietki.

– Och! – zawołała zaskoczona, kiedy odwróciła się i omal nie wpadła na stojącego tuż za nią Gideona; poruszał się cicho jak kot.

– Spokojnie. – Wyjął jej z rąk ciężkie naczynie.
– Gdzie to postawić?

Molly nie dała się sprowokować i powstrzymała się od cisnącej się jej na usta odpowiedzi.

– Na kuchence – rzuciła energicznie. – Zdaje się, że Crys i Sam powinni zjeść coś solidnego po dzisiejszych przeżyciach – dodała.

Gideon skinął głową.

– Z pełnym żołądkiem wszystko wygląda lepiej.

Molly nie była o tym przekonana – nawet cały sagan zupy nie wystarczyłby, by zmienić jej nastawienie do wspólnych świąt z Gideonem. Mężczyzna uśmiechnął się, jakby odgadł jej myśli.

– No, prawie – dodał kpiąco.

Rzuciła mu gniewne spojrzenie.

– Może zająłbyś się nakrywaniem do stołu i przydał do czegoś, zamiast mnie dręczyć? – zaproponowała ze złością.

Zapaliła gaz pod garnkiem i zaczęła kroić bagietkę. Gideon nie ruszył się z miejsca.

– Uważasz, że cię dręcę? – mruknął cicho.

Molly z wysiłkiem przełknęła ślinę.

– Sam wiesz najlepiej! – prychnęła, doskonale zdając sobie sprawę, że w jej głosie brak przekonania.

Co ten facet ma w sobie, że tak bardzo narzuca się jej jego obecność? Jego fizyczna obecność – zręczne ruchy muskularnego ciała. Prawdę mówiąc, w tej chwili narzucały jej się one tak silnie, że ledwie mogła oddychać, nie wspominając już o odsunięciu się od niego.

Ciemnoniebieskie oczy trzymały jej wzrok na uwięzi.

– W jaki sposób cię dręcę? – ponaglił cicho.

Jego usta znajdowały się zaledwie parę centymetrów od jej ust.

W jaki sposób ją dręczył? W każdy. Przez swoje komentarze niszczył jej pewność siebie. Przez swoją fizyczność...

Nie chciała o tym myśleć.

– To doskonale, że Peter jednak nie ma wiatrówki – oznajmił radośnie David, wchodząc do kuchni.

Molly kilkanaście sekund wpatrywała się w milczeniu w Gideona, niezdolna się wyrwać spod jego natarczywego spojrzenia. Poczowała, jak bledną jej policzki – zdawała sobie sprawę, że to ostatni człowiek,

który powinien wywierać na nią tak wielki wpływ. Więc czemu na to pozwalała?

Był dla niej nieuprzejmy, obrażał ją przy każdej sposobności. Uważał, że oszukała swoją najbliższą przyjaciółkę. I w dodatku nawet go nie lubiła. A mimo to kiedy na nią patrzył, nie mogła oddychać, nie wspominając już o jasnym myśleniu. Niedobrze.

– O, obiad... wspaniale – mruknął z zadowoleniem David, zaglądając do garnka.

Molly z wysiłkiem oderwała spojrzenie od Gideona i uśmiechnęła się do drugiego mężczyzny.

– Może któryś z was powiedziałby Crys i Samowi, że zaraz będzie obiad? – rzuciła lekko. – Wiem, że Peter źle się czuje, ale powinni coś zjeść.

– Ja pójdę – zaoferował się Gideon. – W razie czego zostanę na górze z małym, gdyby nie chcieli go zostawiać samego.

Popatrzyła na niego.

– To miło z twojej strony – mruknęła.

Zatrzymał się w drzwiach.

– Potrafię być miły – zapewnił ją z wysiłkiem, po czym zdecydowanym krokiem ruszył na górę.

Molly skrzywiła się, czując, że znowu popełniła gafę. Ale wiedziała też, że trudno byłoby jej powiedzieć coś, czego Gideon nie uznałby za obraźliwe.

– Sprzeczka kochanków?

Obróciła się gwałtownie do Davida obserwującego ją z kpiącym uśmiechem. Wzruszył ramionami, widząc jej niezadowolenie.

– Sam wspomniał, że Gideon obronił cię wczoraj przed pajakiem. Dzisiaj rano pojechaliście razem do

miasteczka, a parę minut temu widziałem go w twojej sypialni – wyliczał. – Co innego miałem sobie pomyśleć?

– Nie to, co pomyślałeś – burknęła Molly ze złością.

– Nie?

– Nie! – rzuciła sfrustrowana. – To wszystko przez Crys... chyba zdajesz sobie sprawę, że próbuje mnie swatać? A ty jesteś drugą ofiarą – dodała i z satysfakcją zobaczyła zaskoczenie na jego twarzy.

– Ja? – wyjąkał zdumiony. – Myślałem, że Gideon? Więc kogo Crys wybrała dla mnie?

– Mnie. W zasadzie jest jej obojętne, którego z was wybiorę.

– Dzięki! – skrzywił się David.

– Nie ma za co. – Uśmiechnęła się, bawiąc się jego skrepowaniem po niedawnych docinkach.

Zmarszczył brwi.

– A ja sądziłem, że chciała być dla mnie miła i dlatego zaprosiła mnie na święta!

– Ależ chciała – zapewniła go pośpiesznie Molly.
– To jedna z najmiłszych osób na świecie.

– Cieszę się, że wreszcie się co do tego zgodziliśmy – wtrącił Gideon, niespodziewanie wchodząc do kuchni i spoglądając na nią kamiennym wzrokiem.

Przez chwilę wytrzymała jego oskarżycielskie spojrzenie, lecz potem odwróciła wzrok. Wiedziała doskonale, co sobie pomyślał, ale nie umiała się obronić przed jego głęboko zakorzenionymi uprzedzeniami.

– Przyjdą do nas? – zapytała niewinnie.

– Tylko Sam – odparł. – Crys zje coś później; na

razie prześpi się przy małym. Po takiej niespokojniejszej nocy pewnie potrzebuje snu bardziej niż jedzenia – dodał opiekuńczo.

Molly doskonale to rozumiała. Skinęła głową.

– Pójdę później, żeby ją zmienić.

Gideon popatrzył jej w oczy.

– To miło z twojej strony – rzucił oschle.

Drwiąco. Pogardliwie. Okej, więc żadne z nich nie ma zbyt dobrej opinii o drugim. Jeśli jednak się nie pohamują, zepsują święta nie tylko sobie, ale i pozostałym.

– Mama zawsze mi powtarzała, że uprzejmość jest cnotą – odparła swobodnie, nalewając rosół na talerze.

– Podobnie jak lojalność – mruknął szorstko.

Molly zeszywniała; doskonale zrozumiała przytyk.

– I uczciwość – zakończyła wyniośle i popatrzyła na niego wyzywająco.

– Hej, można się włączyć do rozmowy? Czy to wasza prywatna potyczka? – przerwał im David.

Prawda – oboje zupełnie o nim zapomnieli, przyznała Molly ze skruchą. Uśmiechnęła się przeproszająco.

– Obiad na stole – oznajmiła i zwróciła się do Sama, który właśnie wszedł do kuchni: – Jak się miewają Crys i Peter?

Brat skrzywił się lekko.

– W porządku. – Kiwnął głową. – Tego tylko nam było trzeba na dodatek do... Nieważne – mruknął zmieszany.

Molly spojrzała na niego uważnie.

– Na dodatek do...? – ponagliła, mając nadzieję, że jej sprzeczki z Gideonem nie stały się publicznym problemem.

– Nieważne – powtórzył Sam zdecydowanie.

Usiadł i z roztargnieniem zabrał się do jedzenia.

– Ale Diana... doktor Chisholm – zaczął David i poprawił się pośpiesznie, widząc ich zdziwione spojrzenia – powiedziała, że nie przewiduje żadnych komplikacji.

– Nie chodzi o Petera – uspokoił go Sam. – Po prostu martwię się o Crys, to wszystko. – Wzruszył ramionami. – Traktuje nasze małżeństwo i urodziny Petera jak drugą szansę od życia. Nie chcę, żeby coś to zepsuło – dodał.

– Ale co mogłoby się stać? – Molly popatrzyła na brata zdziwiona.

– Nic – wtrącił szorstko Gideon.

Nie podniosła wzroku, ale mimo to poczuła na sobie jego karcące spojrzenie. Więc poranne zakupy, a nawet pomoc w pozbyciu się pająka stanowiły jedynie chwilowy rozejm; Gideon nadal jej nie wierzył, gdy w grę wchodziło szczęście Crys.

Jego nieufność była nie tylko nieuzasadniona, ale i bardzo obraźliwa. I kolejny raz stawiała pod znakiem zapytania jego prawdziwe uczucia wobec Crys.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Jadę do miasteczka po parę ostatnich drobiazgów, o których zapomnieliśmy – oznajmił David wkrótce po obiedzie. – Ktoś ma ochotę wybrać się ze mną?

Sam udał się na piętro, żeby posiedzieć z Crys i Peterem; zabierając rosół i bagietkę dla żony. Molly pozostało niewiele do zrobienia, pomijając zapakowanie prezentów – i, oczywiście, służenie Gideonowi za cel sarkastycznych uwag.

– Możesz iść – zachęcił ją teraz, ledwie podnosząc wzrok znad czytanej gazety. – Zostanę tu na wypadek, gdyby Sam i Crys czegoś potrzebowali.

Na jej policzki wypłynął gniewny rumieniec: najwyraźniej Gideon uznał, że potrzebne jest jego pozwolenie! Albo chciał, by poczuła wyrzuty sumienia, bo woli odetchnąć świeżym powietrzem i uwolnić się na chwilę od jego towarzystwa.

– A cóż to...? – mruknął nagle, wbijając wzrok w gazetę, zanim zdążyła obmyślić dostatecznie kąśliwą odpowiedź.

– O co chodzi? – Molly spojrzała na niego z niepokojem.

– Hm... – David zajrzał mu przez ramię. – Niezła fotografia, tylko...

– No właśnie: tylko! – burknął z rozdrażnieniem Gideon i wstał, gniewnie ściskając gazetę w dłoniach. – Samowi i Crys się to nie spodoba. – Ponuro zmarszczył brwi.

– O co chodzi? – powtórzyła Molly bardziej natarczywie i podeszła, by spojrzeć samej.

Gwałtownie wciągnęła oddech.

Niedzielne chrzciny były całkowicie prywatnym wydarzeniem przeznaczonym wyłącznie dla rodziny i przyjaciół, lecz zdjęcie w gazecie świadczyło, że dowiedział się o nich przynajmniej jeden fotoreporter. Nie tylko się dowiedział: najwyraźniej ukrył się i zrobił im zdjęcie, kiedy wychodzili z kościoła. Dumni rodzice stali pośrodku, Gideon, David i Molly po bokach – wszyscy szczegółowo podpisani.

– O, nie! – jęknęła Molly, doskonale wiedząc, jak zareaguje na to Sam.

Przed dwunastoma laty eksnarzeczona zmieniła jego życie w piekło, a kłamstwa, jakie rozgłaszała na jego temat prasie, zmusiły go, by się ukrył przed światem na odludziu w Yorkshire. Małżeństwo z Crys zmieniło go w pewnym stopniu, nie na tyle jednak, by się ucieszył na widok swoich zdjęć w gazecie.

– Cholera – warknął gniewnie Gideon. – Dlaczego nie zostawiać ich w spokoju?

– Bo to sensacja. – David z filozoficznym spokojem wzruszył ramionami. – Miałem ten sam problem pół roku temu... po śmierci Cathy. – Pokręcił głową. – Nie ma na to rady.

– I to jeszcze teraz, kiedy Sam i Crys tak się martwią Peterem – zauważyła Molly. – Zmarszczyła

czoło. – Może byłoby lepiej, gdybyś zgubił gdzieś tę gazetę, Gideonie – poradziła. – W razie czego powiemy Crys, że zapomnieliśmy kupić.

– Bez obaw, tak właśnie zamierzam zrobić – zapewnił. – A przede wszystkim dowiem się, kto im sprzedał tego newsa.

Z obrzydzeniem cisnął gazetę na stół.

– Kto im sprzedał? – powtórzyła Molly. – Myślisz, że ktoś ich powiadomił o uroczystości?

– Oczywiście, że tak – burknął. – Sam od lat ukrywa miejsce swojego zamieszkania, a teraz wszyscy, nawet jeśli nie znają jego dokładnego adresu, to wiedzą, w jakiej okolicy znajduje się jego dom.

Molly patrzyła na niego pobladła. Po bolesnych doświadczeniach Sam miał powody strzec swojej prywatności. Szczególnie odkąd miał Crys i Petera.

– Ale kto mógł zrobić coś takiego? – Oszołomiona pokręciła głową.

– No właśnie: kto? – powtórzył zimno Gideon.

Gwałtownie podniosła wzrok, czując na sobie jego spojrzenie. Chyba nie sądził...? Z pewnością nie podejrzewał jej, że brała udział w czymś równie odrażającym?

– W artykule towarzyszącym zdjęciu kilka razy wspomniano o nowych odcinkach *Baileya* i grających w nich aktorach – zauważył cierpko.

Gideon nie miał pojęcia o wstrząsie, jaki w życiu jej i rodziców wywołały kłopoty Sama przed dwunastoma laty. Nieustająca nagonka ze strony prasy doprowadziła do tego, że rodzice musieli się przeprowadzić,

a sama Molly – zmienić szkołę, by uniknąć ciągłych ataków. To wtedy poznała Crys i się z nią zaprzyjaźniła.

Ale na tym właśnie polegał problem Gideona, prawda? Chodziło o Crys: Gideon myślał jedynie o tym, by ją chronić.

– Chętnie się przejadę do miasteczka – oznajmiła sztywno Davidowi, starannie unikając wzroku drugiego mężczyzny.

Czuła, że wciąż się jej przygląda. Musi się stąd wyrwać choć na chwilę, inaczej gotowa go pobić!

– To świetnie. – David uśmiechnął się wesoło. – Nie przejmowałbym się aż tak tą publikacją, Gideonie – doradził poważnie. – Są święta; kiedy wszyscy wrócą do pracy, nie będą już o tym pamiętać.

Molly nie była tego pewna i z twarzy Gideona wyczytała, że on również ma wątpliwości. Niewiele jednak mogli poradzić: następnego dnia przypadało Boże Narodzenie. A Gideon rzucający na wszystkie strony oskarżenia bynajmniej nie ułatwiał sytuacji! Podobnie jak gniewne reakcje Molly.

Dlatego lepiej będzie, jeśli na jakiś czas opuści całe towarzystwo. Lepiej dla Gideona – ona sama wolałaby otwarcie wyjaśnić parę spraw.

– Gotowa? – ponaglił David.

Więcej niż gotowa, by się uwolnić od męczącej obecności Gideona, wyszła szybko z domu, nawet się nie żegnając. On najwyraźniej winił ją za wszystko co złe.

Kto jednak powiadomił prasę? Nie ona, tego była pewna!

– Nie martw się! – pocieszył ją David po dłuższej chwili milczenia. – Wszystko będzie dobrze!

– Wcale nie – odparła ponuro. – Gideon uważa, że to ja przekazałam wiadomość dziennikarzom.

– Z pewnością tak nie myśli – zapewnił ją z uśmiechem. – Złości się, bo cię lubi.

– Chyba żartujesz! – prychnęła Molly.

– Nie twierdę, że jest z tego powodu szczęśliwy – dodał – ale naprawdę cię lubi. – Skinął głową z przekonaniem. – Odrobina zazdrości, że to ze mną spędzisz popołudnie, dobrze mu zrobi!

Pokręciła głową z niedowierzaniem.

– Jesteś równie niedorzeczny jak Crys – mruknęła z niechęcią. – Nie lubię Gideona. – W tej chwili jeszcze mniej niż dotąd, dodała w duchu. – A on nie lubi mnie. Kropka.

– Jasne. – David nie wydawał się przekonany.

– Naprawdę – dodała, rzucając mu ostrzegawcze spojrzenie. – Im szybciej święta się skończą i uwolnię się od jego obecności, tym lepiej. Nie znoszę tego faceta! – zapewniła gorąco, przypominając sobie jego oskarżycielskie spojrzenia.

Nie mogła jednak zaprzeczyć przed sobą, że robił na niej wrażenie. Ale to, że narzuca się jej jego fizyczna obecność, jeszcze nie znaczy, że go lubi.

Oczywiście, że nie.

– Ja osobiście nawet go lubię – powiedział David wolno. – A on najwyraźniej bardzo ceni sobie Crys.

– Aż za bardzo – rzuciła Molly, zanim zdążyła się powstrzymać, i natychmiast pożałowała swojej otwartości.

Czuła sympatię do Davida, ale nie zamierzała się z nim dzielić swoimi podejrzeniami.

– Chciałam powiedzieć...

– Zapomnij o tym, Molly. – Ścisnął ją za rękę. – To ciekawy pomysł, ale na twoim miejscu bym w to nie wierzył – rzucił lekko.

– Masz rację – odparła z wdzięcznością.

Naprawdę powinna być ostrożniejsza.

– Mówię poważnie. – David posłał jej ciepłe spojrzenie. – Spróbuj na to spojrzeć z jego punktu widzenia...

– Muszę? – skrzywiła się.

Zaśmiał się cicho i pokręcił głową z lekką wymówką.

– Z tego, co wiem, Crys to jedyna bliska osoba, jaka mu została. Jego rodzice zmarli wiele lat temu. Crys była żoną jego młodszego brata. – Wzruszył ramionami. – W każdym razie ja tak to widzę. Sam bardzo się zbliżyłem do rodziców Cathy po jej śmierci – dodał.

Można było i tak patrzeć na tę sytuację. Molly jednak nie do końca dała się przekonać. Choćby zdecydowanie milej byłoby wierzyć, że mężczyzna, który ją pociąga, nie jest z nikim związany.

– Zanim znowu zaczniesz swoje: nikomu nie powiedziałam o niedzielnych chrzcinach – oznajmiła Molly, kiedy po powrocie zabrała się do przygotowywania kolacji i nagle przyłapała Gideona stojącego za nią z ponurym wyrazem twarzy.

Crys nadal była na górze, całkowicie pochłonięta dzieckiem.

– Ja... – Urwał, kiedy odezwał się telefon. – Mogłabyś odebrać?

Molly spojrziała na swoje mokre i brudne ręce – właśnie obierała ziemniaki.

– Może umknęło to twojej uwagi, ale jestem trochę zajęta! – burknęła zirytowana.

Westchnął ciężko.

– A gdybym cię bardzo poprosił? – dodał z wysiłkiem.

Zamrugła ze zdziwienia: to coś nowego.

– No? – ponagliła oschle, kiedy nadal milczał.

Jego oczy błysnęły wojowniczo.

– Proszę – mruknął po chwili przez zaciśnięte zęby.

– Nie ma sprawy – zadrwiła, szybko wytarła ręce i sięgnęła po słuchawkę. – Tak?

Odpowiedziała jej cisza.

– Halo? – powtórzyła bardziej stanowczo. – Jest tam kto?

Usłyszała cichy trzask i rozległ się sygnał. Odłożyła wolno słuchawkę i spojrziała ostro na Gideona.

– Co to znaczy? – spytała.

– Nie mam pojęcia. – Wzruszył ramionami. – Ale to trzeci raz, odkąd wyszliście z Davidem. Chciałem sprawdzić, czy stanie się to samo, kiedy to nie ja odbiorę.

– Ktoś odłoży słuchawkę? – spytała wolno.

– Właśnie. – Gideon wsunął ręce do kieszeni. – Najwyraźniej nie chodziło także o ciebie – dodał z powątpiewaniem.

Molly pokręciła głową.

– Może to zwyczajna pomyłka?
– Trzy razy w ciągu trzech godzin? – odparł sceptycznie. – Nie bądź śmieszna.

Jej oczy błysnęły oburzeniem.

– Ja jestem śmieszna? – powtórzyła z niedowierzaniem. – Za każdym razem, kiedy zdarza się coś złego, automatycznie zakładasz, że jestem w to wmieszana. Z pewnością sądziłeś, że mam też coś wspólnego z tymi telefonami? – dodała oskarżycielsko.

– Raczej nie, skoro stoisz obok – odparł cierpko.

Pokręciła głową z niesmakiem.

– To chyba jedyny argument na moją korzyść.

Gideon westchnął ciężko, najwyraźniej próbując się opanować.

– Słuchaj, przykro mi z powodu tego, co mówiłem wcześniej w związku z tekstem w gazecie...

– Naprawdę? – spytała z niedowierzaniem.

– Naprawdę – przyznał niechętnie, z napiętą twarzą.

Zmarszczyła czoło i nagle przyszła jej do głowy nowa myśl.

– A może dzwoni dziennikarz, który napisał tamten artykuł? Jak sądzisz?

– To możliwe – przyznał z ociąganiem. – Ale czemu odkładałby słuchawkę?

Wzruszyła ramionami.

– Bo chce rozmawiać z Crys albo Samem?

– Musiałyby znać ich głosy. – Gideon nie wyglądał na przekonanego. – À propos, wyrzuciłem gazetę.

– Nie wątpiłam, że to zrobisz – odparła z widocznym sarkazmem.

– Molly...

– Gideon – przerwała mu stanowczo. – Może ten fakt ci umknął, ale próbuję ugotować kolację dla nas wszystkich.

Wskazała ziemniaki i kaczkę czekającą w brytfannie na włożenie do pieca.

Chwilę patrzył na nią zdziwiony, potem w jego oczach błysnęło rozbawienie.

– Naprawdę potrafisz gotować?

Święta to czas życzliwości i dobrej woli, przypomniała sobie Molly stanowczo. Zrobiła głęboki wdech, żeby się opanować.

– Z pewnością lepiej od ciebie – odparła z wysiłkiem; kaczka będzie smakowała znacznie lepiej, jeśli przed upieczeniem nie wyląduje na głowie tego aroganta.

– Też tak sądzę – zgodził się bez oporów. – Jedyne, co wiem o gotowaniu, to że kucharza należy podlewać winem. Czerwone czy białe? – zaproponował swobodnie.

Molly wytrzeszczyła na niego oczy z niedowierzaniem. Właśnie kiedy zamierzała zabić tego faceta, on nagle powiedział coś miłego i kompletnie zbił ją z tropu.

– Czerwone, proszę – odpowiedziała zmieszana, po czym odwróciła się szybko i włożyła kaczkę do pieca. – A żeby cię uspokoić co do moich umiejętności kucharskich – dodała – to kiedy „odpoczywałam” przed pięcioma laty – mówiła oschłym tonem, doskonale zdając sobie sprawę, że Gideon wie, że w świecie aktorskim określenie to oznacza „bez pracy” – poma-

gałam Crys w restauracji. Nigdy nie osiągnęłam takiej wprawy jak ona, ale... Och! – wykrzyknęła, bo kiedy się obróciła, Gideon stał krok za nią. Nagle zaparło jej dech.

– Z ust mi to wyjęłaś – mruknął, nie robiąc najmniejszego ruchu, by jej podać trzymany w ręce kieliszek.

Zdawało się, jakby czas stanął w miejscu. W domu panowała niezwykła cisza, rozlegało się tylko równe tykanie zegara. Merlin drzemał obok kuchenki.

Molly zaschło w ustach. Ledwie mogła oddychać, każdym nerwem świadoma obecności Gideona. Nigdy jeszcze nie reagowała tak na żadnego mężczyznę. Co by powiedział, gdyby się przekonał, że nigdy jeszcze nie miała kochanka?

No cóż, sposób wydawał się raczej drastyczny, ale z pewnością skutecznie by go przekonał, że jego podejrzenia na temat jej romansu z Jamesem były całkowicie nieusprawiedliwione.

– Czemu uśmiechasz się, jakbyś wiedziała coś, czego ja nie wiem? – spytał; w jego oczach znowu pojawiła się czujność.

Czar prysnął... I całe szczęście. Molly westchnęła i z ulgą cofnęła się o krok.

– Zastanawiałam się, kiedy wreszcie dostanę obiecane wino – rzuciła w natchnieniu, równocześnie oddychając głęboko, by odzyskać nad sobą kontrolę.

Chwile zapomnienia w obecności Gideona zdarzały jej się coraz częściej. W przyszłości – to znaczy przez najbliższe trzy dni – powinna się postarać spędzać z nim jak najmniej czasu.

Popatrzył ze ściągniętymi brwiami na kieliszek w swojej dłoni, jakby zdziwiony jego widokiem.

– Co mam robić? – spytał energicznie, a potem postawił wino na blacie obok jej ręki.

Wyjść z kuchni i dać mi parę minut odetchnąć od swojej obecności – miała ochotę powiedzieć. Jednak na widok swobodnego gestu, jakim sięgnął po nóż do warzyw, straciła przekonanie, czy sugestia odniosłaby skutek.

– Dokończ obieranie ziemniaków, jeśli możesz – rzuciła lekko, a sama zaczęła przygotowywać brukselekę z migdałami.

Nie miała najmniejszych złudzeń, jakoby panujące między nimi milczenie było pełne życzliwości. Wystarczyło jedno słowo, by niechęć zapłonęła na nowo.

Życzliwość i dobra wola – akurat!

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Czyż to nie piękna scena domowej harmonii?
– mruknął z aprobatą David parę chwil później.

Molly rzuciła mu przez ramię ostrzegawcze spojrzenie. Domowa harmonia, jeszcze czego; Gideon był udomowiony mniej więcej w takim stopniu jak tygrys. A po ostatnich dziesięciu minutach, spędzonych w napiętej ciszy, wątpiła, czy choćby wiedział, co znaczy słowo „harmonia”.

– Brakuje ci tylko fartuszka, Gideonie, i będziesz wyglądał jak podkuchenna – zadrwił David.

– Przydadz się na coś i nalej nam wina – odparł tamten niezmiyszany.

– Z przyjemnością. – David napełnił ich kieliszki.
– Wybaczcie, że się nie przyłączę, ale ktoś musi was zawieźć wieczorem do kościoła.

Molly zupełnie zapomniała o wcześniejszych planach, żeby się udać na pasterkę.

– Myślisz, że Crys i Sam zdecydują się jechać?

– Pewnie nie – skrzywił się David. – Ale to nie powód, żebyśmy my rezygnowali.

– Z czego? – spytała Crys we własnej osobie, wchodząc do kuchni. – Och, dzięki, Molly. – Objęła przyjaciółkę, kiedy zobaczyła prawie gotową kolację.
– Przepraszam, że tak was zostawiłam na cały dzień.

– Jak się czuje mały? – spytał łagodnie David.

– Znacznie lepiej, dzięki. – Crys westchnęła z ulgą; wyglądała na znacznie spokojniejszą niż przedtem.

– Zasnął, więc Sam powinien się też zjawić za parę minut. O czym rozmawialiście? – spytała z zaciekawieniem, przyjmując z uśmiechem kieliszek wina od Gideona.

– O pójściu na pasterkę – wyjaśnił David.

– O, tak, musicie się wybrać koniecznie – zawołała z zapalem. – Pojechaliśmy z Samem w zeszłym roku i było pięknie...

Urwała, kiedy zadzwonił telefon. Molly zamarła i spojrzała szybko na Gideona. Również na jego twarzy malował się niepokój.

– Ja odbiorę – oznajmił Sam, który właśnie się zjawił, i sięgnął po słuchawkę. – Tak? Przy telefonie. Och, lepiej, dzięki – odpowiedział ciepło po chwili.

Sądząc z jego reakcji, nie był to tajemniczy nieznamy.

– Znacznie lepiej – ciągnął dalej Sam. – Nie, naprawdę nie ma potrzeby, żeby się pani fatygowała. Chociaż... – Zakrył słuchawkę dłonią. – Czy obiadu starczy jeszcze dla jednej osoby? – spytał cicho.

– Bez problemu – odparła Molly, zastanawiając się, o kogo chodzi. Ton Sama był życzliwy i pogodny, więc z pewnością nie chodziło o dziennikarza.

– Może by pani wpadła na kolację? Nie, z pewnością nie będzie pani przeszkadzać – dodał stanowczo. – Zaczynamy około ósmej, więc siódma trzydzieści będzie idealna. Kilkoro z nas wybiera się później do kościoła, więc gdyby miała pani ochotę... Doskonale,

to do zobaczenia później. – Odłożył słuchawkę. – Diana Chisholm przyjdzie na kolację – oznajmił tryumfalnie.

– Och, to wspaniale. – Crys uśmiechnęła się zadowolona. – Martwiłam się, że spędzi święta samotnie.

Jedynie David wyglądał na niezadowolonego.

– Nie przesadzacie? Może od razu zaprosicie całe miasteczko! Wybaczcie – mruknął i wyszedł z kuchni.

– Co mu się stało? – Sam popatrzył za nim zaskoczony.

Crys skrzywiła się i westchnęła.

– To jego pierwsze święta bez Cathy. Pójdę z nim porozmawiać.

– Ja to zrobię. – Gideon odstawił kieliszek. – To męska sprawa – uciął jej protesty. – Rozmowa ze mną będzie dla niego mniej krępująca. Chyba że ty chciałaś to zrobić? – zwrócił się do Molly, która przyglądała mu się pełna wątpliwości.

Gideon w roli pocieszyciela: dobre sobie!

Drwina w jego oczach świadczyła, że znowu błędnie odgadł jej myśli.

– Skąd – zapewniła lekko. – Sam powiedziałaś, że to męska sprawa.

Rzuciła mu wyzywające spojrzenie. David zupełnie jej nie interesował w taki sposób, jak sugerował to Gideon; nie zamierzała jednak wyprowadzać go z błędu. Mężczyzna wpatrywał się w nią kilka długich sekund, potem zdecydowanie skinął głową i wyszedł.

– No, no – mruknął Sam. – Co tu się działo przez cały dzień? – Spojrzał pytająco na Molly.

Poza tym, że najpierw Gideon obrażał ją przy

każdej okazji, a potem niemal ją pocałował; że w gazecie ukazało się zdjęcie z chrzcin – co dało Gideonowi okazję do kolejnych jadowitych uwag – a na koniec prześladował ich tajemniczy rozmówca – nic, zupełnie nic!

O tym wszystkim nie zamierzała jednak wspominać ani słowem.

– Zwykle świąteczne sprzeczki – rzuciła lekceważąco.

I szybko zapytała Crys, jaki sos woli do kaczki: jabłkowy czy pomarańczowy. Podczas gdy dyskutowały z ożywieniem, brat patrzył na nią rozbawiony, jakby doskonale rozumiał jej zamiary. Jego przenikliwość zawsze ją zdumiewała – miała tylko nadzieję, że Sam nie odgadł także jej uczuć wobec Gideona. Były tak poplątane i sprzeczne, że sama nie potrafiła dojść z nimi do ładu.

O wilku mowa... Zesztywniała, kiedy wszedł z powrotem do kuchni z szerokim uśmiechem. Najwyraźniej misja się powiodła.

– Wszystko w porządku? – spytała Crys.

– David za chwilę zejdzie – zapewnił Gideon. – Postanowił się przebrać przed posiłkiem. Wystarczyło wspomnieć, jak miło będzie zjeść kolację w towarzystwie pięknej i uzdolnionej kobiety.

Och, a ja czym niby jestem? – pomyślała Molly zirytowana. Siekaną wątróbką? W opinii Gideona pewnie tak, przyznała niechętnie.

– Oczywiście nie licząc was, piękne panie – dodał oschle Gideon.

– Za późno – roześmiała się Crys i wzięła Molly

pod rękę. – Co powiesz na to, żebyśmy się też przebrały do kolacji? A dżentelmeni niech tymczasem nakryją do stołu.

– Doskonały pomysł! – zawołała Molly i obie ruszyły na piętro.

Crys pokręciła głową, kiedy razem wspinały się po szerokich schodach.

– Powiedz, co się naprawdę działo, kiedy my zajmowaliśmy się Peterem? – spytała zaciekawiona.

– Niewiele – rzuciła lekko Molly, starając się zapanować nad wyrazem twarzy.

– Kłamczucha! – zaśmiała się przyjaciółka. – Wi-dzę, że całkiem nieźle dogadujecie się z Gideonem.

– Jeśli chodzi ci o to, że do tej pory nie walnęłam go w głowę patelnią, to tak, dogadujemy się doskonale – prychnęła Molly.

Crys uśmiechnęła się szerzej.

– Gideon jest kochany.

Molly omal nie spadła ze schodów. Gideon? Kochany?

– Może w twoim towarzystwie – mruknęła. – Przy mnie zachowuje się zupełnie inaczej. Chyba po prostu nie lubi aktorek – dodała, żeby nie martwić przyjaciółki.

– Ale przecież wyrzucił pająka...

– Crys, nie uda ci się mnie z nim wyswatać.

– Sam ci wszystko wypaplał – rzuciła Crys oburzona.

– Nic podobnego. – Molly nie zamierzała w to wplątywać brata. – Musiałabym być ślepa, żeby się nie zorientować. Proszę, daj z tym spokój. Nie jestem

w typie Gideona, a on z pewnością nie jest w moim – dodała stanowczo. – Nigdy nie lubiłam takich aroganckich typów macho.

– Ale...

– Przepraszam, moje panie... – rozległ się lodowaty głos Gideona za ich plecami – Chciałbym przejść.

Molly zamknęła oczy, potem otworzyła je i spojrzała w sufit. I zamarła. Nad jej głową widniała róża – znak firmowy Jamesa. Z wielkim wysiłkiem opanowała napływające falą uczucia. Obróciła się szybko, licząc, że Crys nie zauważyła jej reakcji ani nie domyśliła się jej przyczyny – niepotrzebnie się jednak martwiła. Inaczej Gideon, przekonała się z przerażeniem. Patrzył na nią z wysuniętą gniewnie szczęką i błyszczącym wzrokiem.

– Do zobaczenia później – wyjąkała i szybko ruszyła w stronę swojego pokoju.

Z ulgą zamknęła za sobą drzwi. Nie było sensu tłumaczyć się przed Gideonem – i tak by jej nie uwierzył. Zwłaszcza że chodziło o Jamesa...

Omal się nie przewróciła, kiedy ktoś gwałtownie pchnął drzwi jej pokoju. W progu stał Gideon.

– Co ty wyprawiasz? – burknął wściekły, wchodząc do środka.

Z trudem przełknęła ślinę. Udawanie, że nie rozumie, o co mu chodzi, nie miało sensu. Z drugiej strony i tak nie uwierzyłby, gdyby mu powiedziała prawdę: że przez krótką chwilę poczuła niezwykłą bliskość z Jamesem i zapewniła go w duchu, że Crys znowu jest szczęśliwa.

Wiedziała, jak głupio by to zabrzmiało. I jak nie-

przekonująco – szczególnie w uszach kogoś mającego o niej tak złą opinię jak Gideon.

– Kiedy wreszcie przestaniesz się zachowywać jak zakochana idiotka? – warknął, zanim zdążyła coś powiedzieć. – James nie żyje – dodał brutalnie, a potem złapał ją za ramiona i lekko potrząsnął. – Nie żyje, rozumiesz? Kiedy się wreszcie z tym pogodzisz!

Molly poczuła, jak krew odpływa jej z policzków. Nie zaprzeczała temu, że James nie żyje, ale to nie powód, by o nim nie pamiętać. Szczególnie w święta – czas radości i miłości, lecz także wspomnień o tych, których już nie ma.

Pokręciła głową.

– Pogodziłam się...

– Nieprawda. – Potrząsnął nią znowu. – Nie wierzę.

– Nie obchodzi mnie, co myślisz... – mruknęła ze ściśniętym gardłem.

– W takim razie...

Bez ostrzeżenia, bez żadnej wskazówki, co zamierza zrobić, nachylił się i pocałował ją w usta. Była zbyt zaskoczona, by zareagować, kiedy przyciągnął ją mocno do siebie, objął i zaczął gwałtownie pieścić wargami jej usta.

Jej oszołomienie trwało jednak tylko chwilę; już po chwili zaczęła się opierać. Odepchnęła go od siebie i odwróciła głowę, żeby uniknąć dotyku jego ust.

– Przestań! – szepnęła, patrząc na niego z urazą. – Gideon, przestań! – zawołała znowu.

Znieruchomiał; blady, z ponurą twarzą spoglądał na

nią zwężonymi oczyma, wciąż mocno trzymając ją za ramiona. I całe szczęście – nie była pewna, czy zdołałaby się utrzymać na nogach, gdyby ją puścił.

– Proszę, przestań... – jęknęła głosem drżącym ze wzburzenia.

Czuła, że po prostu nie zniesie więcej. Ostatnie dwadzieścia cztery godziny wydawały jej się niczym stulecie. A dzień jeszcze nie dobiegł końca.

Gideon zamrugał, wciąż ze zmarszczonymi brwiami. Pokręcił głową.

– Co ja robię, do diabła? – mruknął po chwili zmieszany, wypuścił ją gwałtownie i cofnął się o krok.

Molly z trudem przełknęła ślinę.

– Nie wiem. Ale mam wrażenie, że po zastanowieniu będziesz tego bardzo żałował – dodała drżącym głosem.

Jedyne, czego była absolutnie pewna, to że nie miał najmniejszego zamiaru jej pocałować – w tamtym momencie zapewne wydało mu się to po prostu najszybszym sposobem, żeby ją uciszyć.

Wpatrywał się w nią przez kilka długich, zapierających dech chwil; nie była pewna, co zamierzał zrobić. Biorąc pod uwagę, co się stało, sam chyba też tego nie wiedział. Wreszcie znowu pokręcił głową z posępnym wyrazem twarzy.

– Przepraszam za... cokolwiek to było – wyrzucił gwałtownie i odwrócił się, najwyraźniej zaskoczony własnym postępowaniem.

Molly ścisnęło się serce.

– Gideon! – zawołała, kiedy otwierał drzwi.

– Tak? – Spojrzał na nią.

Zagryzła wargę, nie wiedząc, co powiedzieć; wiedziała tylko, że nie chce, by odszedł tak po prostu, skoro zostało między nimi tak wiele niewypowiedzianych spraw.

– Chodzi o Jamesa. Ja... my wszyscy wciąż za nim tęsknimy – powiedziała zduszonym głosem.

Miała wrażenie, jakby to zasmuciło go jeszcze bardziej.

– Jak się zdaje, niektórzy z nas bardziej niż inni – rzucił szorstko i wyszedł, nie czekając na odpowiedź.

Molly siadła ciężko na łóżku i ukryła twarz w dłoniach. Gorące łzy popłynęły jej po policzkach.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Wyglądasz fantastycznie! – oznajmił z podziwem David, kiedy wkrótce później weszła do salonu, by wraz z pozostałymi wypić drinka przed kolacją. – Jak pani Mikołajowa – dodał z żartobliwą nutką w głosie. Najwyraźniej otrząsnął się już z poprzedniego smutku.

Albo starannie go ukrywał.

Molly doskonale zrozumiała przytyk: miała na sobie długą do kolan, jedwabną sukienkę w chińskim stylu. Makowa czerwień z pewnością zdaniem pewnej osoby nie pasowała do jej płomienistych włosów.

Gideon wydawał się niezwykle milczący. Stał samotnie przy kominku, elegancki w ciemnym smokingu i śnieżnobiałej koszuli. Oraz chłodny i odległy niczym lodowy posąg.

Molly szybko odwróciła wzrok i z uśmiechem spojrzała na Sama, który podał jej kieliszek szampana.

– Co świętujemy? – spytała żartobliwie.

– Nieco spóźniony początek świąt – odparł. – Diana jest na górze z Crys i bada Petera, który zresztą miewa się znacznie lepiej – dodał z zadowoleniem.

– To świetnie. – Molly odetchnęła z ulgą. – Zdecydowanie zasługuje na toast.

Upiła łyk wina, nie patrząc na Gideona – nie chciała

wiedzieć, czy ją obserwuje. Miała wrażenie, że po niedawnej scenie w sypialni patrzenie na niego będzie raczej trudne.

– Gdzie Merlin? – spytała o pierwsze, co jej przyszło do głowy.

Sam uniósł drwiąco brew.

– Pilnuje Petera. Nie... – Umilkł, kiedy dobiegł ich dzwonek telefonu z kuchni. – Komu przyszło do głowy dzwonić w Wigilię? – zdziwił się.

– Ja odbiorę, to pewnie moi rodzice – oznajmiła Molly pośpiesznie, odstawiała kieliszek i ruszyła do telefonu. Nie chciała, żeby coś zepsuło nastrój Crys i Samowi – teraz, gdy Peter najwyraźniej wydobrał.

– Pozwól mnie – rzucił Gideon, który dotarł do drzwi salonu w tym samym momencie.

Poczuła, jak rumieniec wypływa jej na policzki; spuściła wzrok.

– Doskonale – mruknęła i odwróciła się szybko, chcąc się znaleźć możliwie daleko, zanim zauważy jej zmieszanie.

Ponieważ mimo całej złości i gwałtowności Gideona wiedziała, że w głębi duszy chciała odpowiedzieć na jego pocałunki; złagodzić jego gniew; poznać zmysłowego mężczyznę kryjącego się pod chłodną powierzchownością. Zabawne, biorąc pod uwagę, jaka pogarda dla niej biła z każdego jego słowa i gestu...

– Grosik za twoje myśli? – zażartował David, stając obok niej i z powrotem wkładając jej kieliszek do ręki.

Smutno pokręciła głową.

– Sama nie mogę się w nich doszukać sensu, więc jak ty mógłbyś to zrobić?

Wzruszył ramionami.

– Dziwna z nas zbieranina, nieprawdaż? – mruknął pośepnie, kiedy Diana Chisholm i Crys weszły do salonu. Obie odpowiedziały uśmiechem na pytające spojrzenie Sama. – Sam, Crys i mały Peter są na swoim miejscu. Ale potem mamy doktor Chisholm: piękną kobietę około trzydziestki, ale najwyraźniej bez reszty oddaną karierze. Dalej ty: siostra Sama i przyjaciółka Crys; jedyna z nas mająca prawo dzielić z nimi święta. No i ja, oczywiście, bojący się gdziekolwiek wyjść, by nie prześladowały mnie wspomnienia wspólnych świąt z Cathy – uśmiechnął się smutno.

– Daj spokój. – Położyła mu współczująco rękę na dłoni. – Nie rób sobie tego, Davidzie – powtórzyła.

Choć równocześnie ciekawiło ją, jakie wytłumaczenie znalazłby dla obecności Gideona.

Kiedy jednak Crys podeszła z Dianą, by oficjalnie ją przedstawić, stało się jasne, że Molly nie usłyszy opinii Davida na temat Gideona. Szkoda.

Gdzie właściwie się podział? Minęło sporo czasu, odkąd poszedł odebrać telefon; co go zatrzymało?

– Wybaczcie – mruknęła i wycofała się, pozostawiając melancholijnego Davida w bardziej kompetentnych rękach.

Znalazła Gideona w kuchni; stał przy oknie zapatrzony na rozgwieżdżone niebo. Zatrzymała się w wejściu, nie chcąc przerywać jego zamyślenia.

– Kiedy się na nie patrzy, dociera do nas, jak bardzo mało znaczymy, prawda? – odezwał się cicho, właśnie kiedy zamierzała cicho odejść. Odwrócił się do niej z twarzą ukrytą w cieniu. – Wiesz, że wiele

z nich zniknęło tysiące lat przedtem, zanim ich światło do nas dobiegło? Dość...

– Czy wyście obaj z Davidem zapomnieli wziąć dzisiaj prozac? – przerwała rzeczowo. – Zrobiliście się tacy refleksyjni!

Zastanowiło ją, jak ją rozpoznał – była pewna, że jej kroków nie było słyhać na miękkim dywanie. Gideon wpatrywał się w nią przez kilka sekund, a potem jego usta zadrżały, a oczy błysnęły, jakby próbował stłumić śmiech.

– Na szczęście zawsze możemy liczyć, że nas sprowadzisz na ziemię. – Śmiał się teraz otwarcie.

Wzruszyła ramionami, nie wiedząc, jak to potraktować – w końcu jednak uznała to za komplement.

– Kto dzwonił tym razem? – spytała.

– Moja asystentka. – Skrzywił się. – Jeden z klientów chce, żebym dzień po świętach poleciał do Wiednia.

– Ani chwili wytchnienia – rzuciła drwiąco i nagle zaczęła się zastanawiać, czy Gideona łączą z asystentką jedynie zawodowe relacje. Trochę dziwne, żeby szukać pracodawcy akurat w Wigilię, tylko po to, by go powiadomić o zleceniu.

Natychmiast zbesztala się za podobne myśli. Co ją obchodzi, jakie relacje Gideon utrzymuje ze swoją asystentką?

– Nic podobnego. – Pokręcił stanowczo głową. – Zresztą jestem zajęty prawie do Wielkanocy. – W trzech krokach pokonał kuchnię. – Chodź, przyłączmy się do pozostałych. – Ujął ją pod rękę. – A swoją drogą David miał rację. Wyglądasz rewelacyjnie w tej sukience.

Molly była tak zaskoczona nieoczekiwanym komplementem, że stanęła jak wryta, wytrzeszczając na niego oczy. Poświęciła wiele czasu i uwagi swojemu wyglądowi, ale ostatnie, czego się spodziewała, to że jej wysiłki doceni właśnie Gideon.

– Cóż, sam też się nieźle prezentujesz – wyjąkała, by ukryć zmieszanie.

Uśmiechnął się szelmowsko.

– Widzę, że oboje wzięliśmy za to pigułki na uprzejmość – mruknął, lecz zaraz spoważniał. – Molly, obawiam się, że przedtem sprawy wymknęły mi się nieco spod kontroli i...

– Proszę – przerwała gwałtownie, nie mogąc dłużej znieść jego spojrzenia. – Zapomnijmy o tamtym.

Przechylił głowę, ujął ją pod brodę tak, że musiała mu spojrzeć w oczy.

– Czy to możliwe? – spytał.

No, cóż – nie w jej wypadku; gdzieś w głębi duszy wciąż jeszcze pragnęła się dowiedzieć, dokąd mogłyby doprowadzić te pocałunki, gdyby ich nie przerwała.

– Oczywiście, że tak – zapewniła dziarsko. – Są święta – dodała z determinacją. – Powinniśmy odnosić się do siebie z życzliwością.

Skrzywił się lekko.

– Podziwiam twoje zamiary, nawet jeśli uważam je czasem za zbyt ambitne.

Szczególnie w odniesieniu do nich dwojga.

– Hm. No, cóż. – Wzruszyła ramionami. – Lepiej przyłączmy się do pozostałych, zanim nasze pigułki przestaną działać.

Ku jej zdziwieniu Gideon tym razem roześmiał się

głośno. Kiedy się śmiał, nie mogła oderwać od niego oczu.

– Wiesz... – pokręcił głową, kiedy się trochę opanował – ...jesteś zupełnie inna, niż się spodziewałem.

– Powiedział to wyraźnie zaskoczonym tonem.

– Tak? – spytała czujnie.

Skrzywił się.

– Tak.

Wzruszyła ramionami.

– Prawdę mówiąc, od początku wiedziałam, że tak będzie. Ale to tylko moja prywatna opinia, okej?

Kilka długich chwil przyglądał się jej ze ściągniętymi brwiami, potem znów ujął ją pod rękę i otworzył drzwi do salonu.

– Lepiej przyłączmy się do pozostałych – powtórzył poważnie.

Molly nie była pewna, w jakiej fazie znajdują się ich wzajemne relacje po tej ostatniej uwadze, ale po rozmowie przynajmniej mogli spędzić Wigilię w miłej atmosferze. Zrezygnowali ze wzajemnych docinków; również David najwyraźniej otrząsnął się z ponurego nastroju i gawędził pogodnie z Dianą o jej pracy.

Pod koniec posiłku na chwilę przyłączył się do nich także mały Peter, znacznie spokojniejszy mimo różowej wysypki.

Telefon dzwoniący szósty raz tego dnia odezwał się więc zdecydowanie nie w porę.

– Teraz ja odbiorę – oznajmiła Molly stanowczo.
– O tej porze to z pewnością pomyłka – dodała, spoglądając na zegarek.

– Pójdę z tobą – odezwał się Gideon i także wstał z miejsca. – Zresztą muszę zadzwonić.

W drodze do kuchni rzuciła mu gniewne spojrzenie.

– Zaczną coś podejrzewać, jeśli co chwila będziemy się razem wymykać – prychnęła.

– Wszystkiego najlepszego – odpowiedział oschle i podniósł słuchawkę, zanim Molly zdążyła choćby wyciągnąć po nią rękę.

– Halo? Nie, to nie Sam – odpowiedział wolno.

– Czy mam mu coś... Cholera – burknął i odwiesił słuchawkę. – Rozłączyła się – wyjaśnił zniecierpliwiony.

– Ona? – zdziwiła się Molly.

– Ona.

Poruszyła się skřępowana.

– Czemu tak mi się przyglądasz? – spytała, obawiając się bardzo, że chwilowy rozejm właśnie dobiegł końca.

– Bo nie ma tu Sama i nie mogę tak patrzeć na niego – burknął i zaczął się nerwowo przechadzać po kuchni.

Obserwowała go uważnie, zupełnie nie wiedząc, co się kryje za jego ponurą twarzą. Ściągnęła brwi.

– Gideon...

– Co ten twój brat sobie wyobraża? – warknął ze złością. – Ma piękną żonę, udanego synka...

– Co ty sugerujesz? – Molly aż zeszywniała z oburzenia.

– To zwykły scenariusz, prawda? Kochanka dzwoni, bo jej ukochany mężczyzna spędza święta z rodziną, a ona czuje się opuszczona... Potrafisz znaleźć inne wyjaśnienie?

Zatrzymał się przed nią i spojrział oskarżycielsko.

– Nie, ale wiem jedno: Sam nie ma kochanki.

– Pokręciła głową z niedowierzaniem. – Nie rozumiem, jak możesz choćby sugerować coś takiego. Chyba że szukasz pretekstu, by ich skłócić z powodu własnych uczuć do Crys – dodała z oburzeniem.

Gideon zamarł w bezruchu.

– A co ma znaczyć ta uwaga? – spytał groźnie.

Molly wyzywająco uniosła głowę.

– Łatwo się domyślić, że zakochałeś się w Crys – rzuciła oskarżycielsko.

Jak Gideon może oskarżać Sama o niewierność! Być może brat nie zakochał się w Crys od pierwszego wejrzenia, przypomniała sobie z nostalgią, ale teraz nie widział poza nią świata.

Każdy by się tego domyślił – każdy z wyjątkiem Gideona.

Sądząc z niebezpiecznego błysku w jego oczach, jedyne, co czuł w tym momencie, to gniew – na Molly.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Patrzyła na niego z obawą, niepewna, co będzie dalej – pigułki uprzejmości najwyraźniej przestały działać.

– Jak śmiesz mi zarzucać coś podobnego? – spytał oburzony.

– Jak śmiesz oczerniać przede mną Sama? – odparła gorąco, zaciskając pięści.

Niecierpliwie pokręcił głową.

– Zapomnijmy o tym na chwilę. Skupmy się na...

– Nie! O niczym nie będziemy zapominać! – przerwała zdecydowanie. – Twoje oskarżenia... twoje podejrzenia, tylko dlatego, że...

– Radziłbym ci, żebyś nie powtarzała tego, co powiedziałaś o moich uczuciach do Crys – wtrącił przez zaciśnięte zęby.

Molly spojrzała na niego śmiało.

– Dlaczego nie? Bo tylko tobie wolno oskarżać innych o niskie motyw? A może dlatego, że to zbyt bliskie prawdy? Och!

Tym razem zdążyła nabrać powietrza, zanim jego usta spadły na jej wargi. Lecz z jakiegoś powodu ten pocałunek nie był tak gniewny jak poprzedni. Gideon ujął jej twarz i delikatnie muskał wargami jej wargi. Zalała ją fala gorąca; poczuła, jak wzbiera w niej

palące pragnienie. Instynktownie przyłgnęła do niego całym ciałem. Pragnęła go. Tak bardzo go pragnęła!

Gideon przesunął wargami po jej szyi, zaczął pieścić zagłębienie u jej nasady. Molly zadrżała z pożądania i przytuliła go mocno do siebie. Westchnęła, kiedy ugryzł leciutko płatek jej ucha, niemal jęknęła, kiedy po chwili znowu zaczął pieścić jej usta.

– Ehem – zabrzmiał czyjś ironiczny głos. – Kiedy już skończysz uwodzić moją młodszą siostrzyczkę – dokończył przeciągle Sam, kiedy odskoczyli od siebie gwałtownie – możecie się oboje pożegnać z Dianą. Dostała nagle wezwanie i musi wcześniej wyjść.

Molly musiała się zastanowić przez parę chwil, o kogo chodzi. Sądząc z wyrazu twarzy Gideona, on też miał z tym kłopot. Mimo to ochłonął nieco szybciej niż ona, wyprostował się i skinął zdecydowanie głową.

– Pójdę pierwszy – oznajmił i wyszedł z kuchni.

Molly westchnęła i zamknęła na moment oczy; z pewnością tylko sobie wyobraziła to, co się stało. W pieścizotach Gideona nie było gniewu ani niechęci. A w każdym razie ona dostrzegła coś zupełnie innego. Potrzebowała czasu, żeby przemyśleć wszystko spokojnie.

Kiedy otworzyła oczy, Sam przyglądał się jej z czułością i rozbawieniem.

– Chcesz mi coś wyznać, siostrzyczko? – spytał łagodnie.

Nie, póki sama tego nie zrozumie. O ile to kiedyś nastąpi. Zwłaszcza że Gideon pocałował ją, kiedy go oskarżyła o uczucie do Crys.

– Nic podobnego – rzuciła lekko, a potem podeszła i ujęła go za rękę. – Chodźmy się pożegnać z Dianą.

– Nie ma sprawy. – Skinął głową. – Ale nie wyobrażaj sobie, że uda ci się w nieskończoność unikać odpowiedzi. – Między tobą i Gideonem z pewnością coś jest – dodał z przekonaniem.

Między nią i Gideonem zdecydowanie coś było – nie wiedziała tylko co.

I niewiele rozjaśniło jej się w głowie, kiedy parę godzin później siedziała sama z małym Peterem – nalegała, że z nim zostanie, by wszyscy pozostali mogli się udać na pasterkę.

– Jesteś idealnym towarzyszem – mruknęła do malucha śpiącego w kołysce. – Całkowicie nieskomplikowany. Płaczesz, kiedy jesteś głodny, i śpisz, kiedy się najesz.

Peter uśmiechnął się przez sen, jakby ze zrozumieniem.

– Co powinnam zrobić, jak sądzisz? – ciągnęła dalej, podchodząc do okna i patrząc na pełne gwiazd niebo, podobnie jak Gideon nieco wcześniej.

Gideon.

Ostatnio każda myśl – wszystko, co mówiła, nieodmiennie wracało do Gideona. Nic dziwnego, biorąc pod uwagę okoliczności, ale chętnie by od niego odpoczęła na jakiś czas. Powiedzmy, dziesięć lat.

– Całuj się ze mną, a nawet nie jestem pewna, czy mnie lubi. Gdybyś mnie o to spytał wczoraj, byłabym pewna, że nie!

Skrzywiła się. Była tego pewna nawet dzisiaj rano. A mimo to wieczorem...

W jego ostatnim pocałunku nie było wcześniejszej pogardy ani gniewu. Tylko co? Naprawdę nie wiedziała. Ale Gideon pociągał ją coraz bardziej. Być może nawet więcej niż pociągał. Co to znaczy? Przecież chyba nie to, że się w nim zakochała!

Molly jęknęła z rozpaczą, kiedy uświadomiła sobie, że już to zrobiła; że każde słowo i gest Gideona wywierają na niej takie wrażenie, jakiego dotąd nie wywierały słowa żadnego mężczyzny.

Wspaniale! Kolejna wpadka. Znowu się zakochała w nieodpowiednim mężczyźnie. Powinna...

Ze zdziwieniem zauważyła światła samochodu na końcu podjazdu; spojrzała na zegarek. Dopiero północ – za wcześnie na domowników. W najbliższej okolicy nie było jednak innych domów.

Niemal w tej samej chwili zobaczyła, jak auto zawraca i znika na głównej szosie. Najwyraźniej ktoś pomylił drogę.

Nigdy sobie nie uświadamiała, jak dziwnie jest być samej w tym wielkim domu. Dotąd zawsze towarzyszyli jej Sam albo Crys. Z pewnością nie chciałyby tu mieszkać samotnie.

– Dobrze, że tu jesteś – rzuciła do Merlina, który podniósł głowę i spojrzał na nią, jakby odgadł jej myśli. – Chodź, przygotujemy grzane wino i słodkie babeczki dla naszych kołędników.

Mimo to zasłoniła w kuchni wszystkie okna, zanim wzięła się do przygotowań.

– Na wszelki wypadek – wyjaśniła Merlinowi.

Kiedy wreszcie usłyszała zgrzyt żwiru pod kołami zielonego jaguara, odetchnęła z wielką ulgą. Każde skrzypnięcie gałęzi na zewnątrz, szelest liści, a nawet stukanie w rurach centralnego ogrzewania wywoływało u niej nerwowy dreszcz.

– Och, jak miło! – zawołała Crys, kiedy weszła do środka z zarumienionymi policzkami i poczuła kuszące zapachy babeczek i wina. – Jak Peter? – dodała zaraz z niepokojem.

– Śpi, ale możesz do niego zajrzeć, jeśli chcesz – odparła Molly, uśmiechając się do wchodzących Sama i Davida. I zaraz odwróciła wzrok, bo do kuchni wszedł Gideon.

Cały czas jednak była świadoma jego obecności, kiedy stał przy kuchence, grzejąc dłonie. Znacznie wyraźniej, odkąd sobie uświadomiła, że głupio zakochała się w tym mężczyźnie. W porównaniu z tym jej poprzedni wybór wydawał się szczytem rozsądku.

Wyjęła babeczki z pieca.

– Ktoś ma ochotę? – zapytała ze spuszczoneym wzrokiem, starając się przypadkiem nie spojrzeć na Gideona.

– Dzięki. – David odstawił wino i poczęstował się.
– Nie wiem jak wy, ale ja lecę z nóg. Zaraz idę spać.

– Ja też – zgodziła się Molly szybko.

– Wyprowadzę Merlina – oznajmił Sam. – Zostaw mi jedną babeczkę, Molly, okej?

– Nie ma sprawy – zapewniła. – Gideon, masz ochotę? – spytała nagle, wciąż na niego nie patrząc.

– Dzięki – mruknął i wyciągnął rękę. Silną, kształtną i porośniętą jasnymi włosami. Molly nagle zupełnie

straciła zainteresowanie jedzeniem. – Ty nie jesz?
– spytał.

– Eee... nie. – Kompletnie zaschło jej w ustach.
– Jadłam wcześniej – rzuciła i odwróciła się.

Ręka drżała jej lekko, kiedy sięgała po wino. Sytuacja stawała się coraz bardziej nie do zniesienia.

– Już po północy, więc wesołych świąt, Molly.
– David zbliżył się i pocałował ją w oba policzki.

– Nawzajem.

Uśmiechnęła się i serce nagle zabiło jej mocniej, kiedy sobie wyobraziła, że Gideon mógłby zrobić to samo. Właśnie się zastanawiała, jak by na to zareagowała, kiedy w drzwiach stanął zaniepokojony Sam.

– Merlin uciekł i nie odzywa się, kiedy go wołam
– rzucił z irytacją. – Pomożecie mi go poszukać?
– Spojrzał na Davida i Gideona.

– Ja pójdę – zaofiarowała się Molly, widząc lekką obawę na twarzy Davida. – David jest zmęczony, a ja chętnie się przejdę.

Odstawiła kieliszek i wzięła szal oraz płaszcz z wieszaka za drzwiami.

– Mam u ciebie dług wdzięczności – uśmiechnął się David, kiedy wychodziła w ślad za Samem i Gideonem.

– Uważaj, bo zamierzam to wykorzystać – rzuciła żartobliwie w odpowiedzi.

Wciąż z uśmiechem na ustach zamknęła za sobą drzwi i naraz znalazła się twarzą w twarz z Gideonem. Jej uśmiech zbladł.

– Jakie to wzruszające – mruknął z ironicznym skrzywieniem warg.

Już otwierała usta, by odpowiedzieć coś ostro, lecz zrezygnowała w ostatniej chwili. To nie ma sensu. Gideon nigdy nie zmieni opinii na jej temat; po co się męczyć?

– Mieliliśmy szukać Merlina – przypomniwała.

Sklonił głowę i gestem zaprosił ją, by ruszyła przodem. Usłuchała chętnie – w ciemności nie będzie widać jej zarumienionych policzków i błyszczących oczu.

– Molly?

Zamarła na dźwięk jego głosu; poczuła, jak napinają się mięśnie jej ramion. Odwróciła się do niego wolno, z czujnym wyrazem twarzy.

– Tak?

Przyglądał jej się chwilę ze zmarszczonymi brwiami, potem westchnął.

– Nic. – Pokręcił głową niecierpliwie. – Chodźmy poszukać tego głupiego psa.

Chociaż jednak nawoływali i rozglądali się wszędzie, Merlina nie było. Kiedy spotkali się ponownie przed domem, Sam wydawał się raczej zaniepokojony niż rozgniewany.

– Pewnie znowu ściga króliki – uspokoiła go Molly.

– Być może – odparł wolno. – Tylko że...

Urwał; wszyscy troje usłyszeli skomlenie i drapanie. Sam szybko obszedł dom, Molly i Gideon szli za nim. Zobaczyli, jak otwiera drzwi szopy, w następnej chwili Merlin radośnie skoczył mu na powitanie.

– Psst, obudzisz Petera – mruknął Sam, gładząc psa w zamyśleniu.

– Wszystko w porządku? – spytał Gideon.

– Hm... – Sam wyprostował się. – Zastanawiam się, jakim cudem Merlin zamknął się w szopie, to wszystko. – Wzruszył ramionami. – Pewnie wcześniej zostawiłem drzwi otwarte – zdecydował.

– Znalazł się, a to najważniejsze – oznajmiła Molly i wzięła go pod rękę. – Wracajmy, bo zimno – dodała.

Ale w głębi ducha wcale nie czuła się spokojna. Dziwne telefony, światła samochodu na podjeździe, a teraz Merlin zamknięty w szopie.

Sam mógł zapomnieć ją zamknąć i Merlin mógł przypadkowo zatrzaskać się w środku. Tyle tylko, że wymagało to zbyt wielu zbiegów okoliczności...

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Czekasz na Mikołaja? Chcesz mu osobiście powiedzieć, jaka byłaś grzeczna przez cały rok? – odezwał się dobrze znany drwiący głos, kiedy dwie godziny później siedziała samotnie w kuchni, pijąc kawę.

Wciągnęła raptownie powietrze, a potem wypuściła je w ciężkim westchnieniu.

– Mama zawsze mi powtarzała: Jeśli nie masz nic miłego do powiedzenia, lepiej nie odzywaj się wcale! – prychnęła, odwracając się do wejścia, gdzie stał Gideon.

Po powrocie Sam zaprowadził Merlina do kuchni, a potem wszyscy udali się na górę do swoich sypialni. Molly przebrała się i położyła do łóżka, nie mogła jednak zasnąć. W końcu poddała się, wciągnęła dżinsy i starą bluzę Sama i zeszła na dół zrobić sobie kawy.

Sądząc z wyglądu, Gideon także zamierzał położyć się spać. Zamiast smokingu miał na sobie spłowiałe denimy i ciemnobłękitny podkoszulek. Szczerze mówiąc, wyglądał niepokojąco atrakcyjnie.

Podszedł do ekspresu, nalał sobie kawy, a potem usiadł naprzeciw Molly.

– Odkąd poznałem Caroline, nie mogę się nadziwić jej urodzie i wdziękowi – rzucił w rozmarzeniu.

Molly zmierzyła go czujnym wzrokiem.

– Trudno uwierzyć, jak to możliwe, że jestem jej córką, tak? – mruknęła ironicznie.

Uśmiechnął się lekko.

– Tego nie powiedziałem.

– Nie musiałeś – odparła. – Ty...

– Molly, nie przyszedłem się z tobą kłócić – przerwał jej spokojnie.

Przyglądała mu się przez kilkanaście długich sekund; odpowiadał niezwruszonym spojrzeniem.

– Więc po co przyszedłeś? – spytała w końcu cicho.

Wzruszył ramionami.

– Pewnie z tego samego powodu co ty; bo nie mogę spać.

Skrzywiła wargi.

– Też się martwiłeś, że Mikołaj nie uzna cię za grzecznego?

Uśmiechnął się, słysząc ciętą ripostę.

– Niewykluczone – przyznał. – Ale w gruncie rzeczy chodzi o coś innego – spowaźniał i ściągnął brwi. – Molly, co tu jest grane?

Spojrzała na niego z niepokojem. Czyżby jej uczucie tak bardzo rzucało się w oczy? Jeśli tak...

– Mówię o tych telefonach – wyjaśnił.

Jej oczy błysnęły gniewem.

– To nie kochanka Sama!

Skinął głową.

– Miałaś rację.

– Cóż za wspaniałomyślność! – prychnęła.

Gideon westchnął.

– Proszę, zapomnijmy na chwilę o naszych sprzeczkach i skupmy się na tej drugiej sprawie, okej?

O naszych sprzeczkach... Właściwie nie chodziło już o sprzeczki, prawda? Gideon albo ją obrażał, albo całował. A co do jej własnych uczuć...

– Jakiej drugiej sprawie? – spytała niecierpliwie, żałując, że nie została w swojej sypialni.

Po kolejnej rozmowie z Gideonem nie ma co marzyć o zaśnięciu!

– O telefonach. Nie irytuj się znowu – mruknął ze znużeniem. – Wysłuchaj mnie do końca, dobrze? Musisz przyznać, że było w nich coś dziwnego.

– Tak – przyznała szybko.

– Potem Merlin zniknął i znaleźliśmy go zamkniętego w szopie. Co tu się dzieje? – Spojrzał pytająco na Molly. Zagryzła dolną wargę. – Co jeszcze się stało? – spytał przenikliwie.

Naprawdę tak łatwo ją przejrzeć?

Wzruszyła ramionami.

– Może to przypadek...

Nachylił się zaniepokojony.

– Co?

– Jakiś samochód wjechał na podjazd, kiedy byliście w kościele. Zaraz zawrócił – dodała szybko, widząc niepokój na jego twarzy. – Może to Diana Chisholm skończyła wcześniej wizytę i chciała jechać z nami do kościoła, a potem zorientowała się, że już późno, i zmieniła zdanie.

– Może – przyznał. – Zadzwońię do niej jutro, żeby się upewnić.

Molly zmarszczyła czoło, widząc, że w dalszym ciągu zachował poważny wyraz twarzy.

– A co się dzieje twoim zdaniem?

– Nie mam pojęcia – przyznał szczerze.

Mimo to była przekonana, że stworzył sobie własną koncepcję. Nie mogła zaprzeczyć, że nie tylko myśli o Gideonie nie pozwoliły jej zasnąć. Zastanawiała się także, czy istnieje związek między tajemniczymi telefonami, widzianym przez nią samochodem i zniknięciem Merlina.

– To pewnie bez znaczenia – stwierdziła. Spojrzała na niego surowo. – Nie wspominaj o tym Samowi ani Crys – ostrzegła.

– Nie jestem głupi – odparł ostro.

Nigdy go za takiego nie uważała. Chociaż przypisywała mu wiele innych cech. Westchnęła głęboko i podniosła się z miejsca, żeby odstawić pusty kubek do zlewu.

– Pora wracać do łóżka.

Gideon uniósł brew.

– To zaproszenie?

Szybko odzyskał zwykły nastrój. Molly popatrzyła na niego jadowniczo.

– A jak sądzisz?

Skrzywił się i uśmiechnął lekko.

– Myślę, że nie powinienem się spodziewać innej odpowiedzi niż przecząca. Ale co szkodzi zapytać!

W jego wypadku szkodziło. Ponieważ gdyby raz znalazła się w jego ramionach, bardzo szybko zapomnialaby, że Gideon jej nie znosi. A konsekwencje tego byłyby bardzo smutne.

– Chyba nic – przyznała oschle.

Wiedziała, że powinna już iść, lecz dziwnie nie miała na to ochoty. Ta krótka rozmowa w środku nocy

przypominała rozejm. Jutro z pewnością walka rozpocznie się na nowo.

Gideon spojrział z zainteresowaniem na jej bluzę.

– To Sama? – spytał.

Sięgała jej niemal do kolan; rękawy trzeba było podwinąć, żeby nie zasłaniały jej rąk.

– Mam nadzieję – odparła z ironią. – W przeciwnym razie znaczyłoby to, że okropnie schudłam.

– Nic ci nie brakuje – mruknął.

Oddech utknął Molly w gardle; otworzyła szeroko oczy. Czyżby Gideon właśnie obdarzył ją komplemencem? Niemożliwe.

Uśmiechnął się nieznacznie na widok jej niedowierzania.

– Nie oszczędzałem cię przez ostatnich parę dni, prawda? – dodał cicho.

Molly obserwowała go czujnie.

– Ja ciebie też nie – przyznała ostrożnie, przypominając sobie, jak się rozgniewał na wzmiankę o uczuciach do Crys.

Ale z drugiej strony nie zaprzeczył im całkowicie, przypomniała sobie i poczuła falę chłodu.

Wstał gwałtownie.

– Na przyszłość trzymaj wyobraźnię na wodzy – doradził sucho.

Uniosła wojowniczo podbródek.

– Zdaje się, że oboje nas trochę poniosło – odparła. – Pewnie nie ma żadnego związku między telefonami, samochodem i zaginięciem Merlina. Wszystko przez święta; trudno nie dać się ponieść emocjom. – Pokręciła lekceważąco głową.

– Myślisz, że to wszystko wyjaśnia? – mruknął cicho i podszedł bliżej. – Że to dlatego mam ochotę cię uderzyć albo pocałować? I do ostatniej chwili nie wiem, co weźmie górę? – Pokręcił głową. – Czy to znaczy, że za dwa dni to szaleństwo się skończy? – dodał z nadzieją.

Wpatrywała się w niego w milczeniu, doskonale świadoma, jak niebezpieczna jest ta sytuacja – dla niej. Kochała tego mężczyznę; co jednak Gideon czuł wobec niej?

– Sądzę, że tak. – Skinęła głową.

– Szkoda – odpowiedział, patrząc jej prosto w oczy.

Molly oblizwała wargi, przełknęła z trudem ślinę. Co chciał przez to powiedzieć? Chyba nie sprawiało mu przyjemności to, co działo się z ich emocjami za każdym razem, gdy się spotykali?

– Bardzo przyjemnie cię całować, wiesz? – dodał.

W jej oczach błysnął niepokój; atmosfera zmieniła się tak szybko: od niechęci do bliskości w ciągu paru sekund. To nie tak powinno być. Zupełnie nie tak. Popatrzyła na niego z jawną drwiną.

– Tak mi mówiono.

Gwałtownie poderwał głowę i zacisnął wargi. Chwilę mierzyli się gniewnym wzrokiem. Molly pierwsza spuściła oczy, nie mogąc znieść dłużej jego spojrzenia. Czowała ciepło jego ciała, lekki zapach wody po goleniu.

– Zrobiłaś to celowo – szepnął nagle, ujmując ją za ramiona.

Oczywiście, że tak – w jaki inny sposób miała

zerwać chwilową bliskość, pogłębiającą się z sekundy na sekundę? Wyglądało jednak na to, że tylko pogorszyła sytuację: Gideon dotykał jej teraz. A za każdym razem, kiedy to robił, miękły jej kolana.

– Dlaczego, Molly? – Lekko pokręcił głową.
– Przed czym uciekasz?

– Przed tobą, oczywiście – szepnęła, patrząc na niego z niedowierzaniem. – Trudno uznać za przyjemność kontakt z kimś, kto na zmianę ma ochotę mnie całować lub bić.

Gideon znieruchomiał, jego oczy pociemniały.

– W tej chwili chciałbym cię pocałować – mruknął.

– Wiem.

Wiedziała o tym od paru minut – trudno się było nie zorientować. Dokąd by ich to jednak zaprowadziło? Dlatego lepiej dla wszystkich, jeśli do niczego nie dojdzie.

Kłopot w tym, że chciała, by ją pocałował; pragnęła z całego serca, by dokończyli to, co zaczęli.

– Molly! – zdążył szepnąć jej imię, a potem jego wargi znowu wzięły w posiadanie jej usta.

Miał rację. To było szaleństwo. Ale szaleństwo, którego nie potrafiła powstrzymać, podobnie jak on. Odwzajemniła pocałunek i przywarła do niego całym ciałem. Objęła go za ramiona, a potem wplotła palce w jego włosy. W oszołomieniu uświadomiła sobie, że kiedy Sam wcześniej im przerwał, stłumiła swoje uczucia tylko na chwilę. Teraz znowu ogarnęło ją pożądanie, któremu nie mogła się oprzeć.

Gideon lekko uniósł głowę i popatrzył na nią.

– Co to jest, że zawsze całujemy się w kuchni?
– mruknął z lekką ironią, muskając wargami jej skroń.

– Bo to najcieplejsze miejsce w domu? – zasugerowała.

Każdym nerwem czuła jego bliskość.

Przyjrzał się jej ciemnymi, niezglębionymi oczyma.

– Mnie jest bardzo ciepło. Tobie nie?

Czy było jej ciepło? Cała płonęła!

– W miarę – odpowiedziała cicho, nagle zawstydzona.

Panująca w domu cisza sprawiała, że Molly miała wrażenie, jakby byli jedynymi ludźmi na świecie.

– Chodźmy do salonu – zaproponował, ujmując ją za rękę.

Molly zawahała się. W salonie wciąż jeszcze płonął ogień. I stała tam sofa – bardzo wygodna. Lecz ten mężczyzna okazywał jej wyłącznie pogardę. Pokręciła głową.

– Gideon, myślę, że nie...

– Nie myśl – szepnął cicho, ujmując twarz. – Za każdym razem, kiedy ktoś z nas zaczyna myśleć, wszystko się psuje. – Nachylił się i długo całował ją w usta. – Nie myśl, Molly.

Nie mogła. Nie wtedy gdy całował ją z taką bolesną namiętnością. Kiedy skierował się do salonu, ruszyła za nim.

Miała rację co do sofy: okazała się bardzo wygodna. Molly opadła na poduszki, Gideon położył się obok.

– Naprawdę wyglądałaś pięknie w tej czerwonej

sukni – powiedział, wodząc wargami po jej szyi.
– Marzyłem cały wieczór, żeby ją z ciebie zerwać!
– dodał.

Serce Molly drgnęło z radości. Westchnęła, kiedy zaczął ją pieścić.

Schodząc na filizankę kawy, włożyła dzinsy i bluzę na gołe ciało. Gideon jęknął z aprobatą, kiedy natrafił dłonią na jej nagą pierś. Ujął ją i zaczął gładzić delikatnie, równocześnie nadal całując usta. Molly straciła poczucie czasu: istniał tylko on, dotyk jego warg i dłoni. Konwulsyjnie zacisnęła ręce, kiedy przesunął wargi ku jej piersi i dotknął językiem sutka. Czowała każdy jego mięsień i ścięgno, kiedy leżał przytulony do niej na sofie, z nogami splecionymi z jej nogami.

– Pragnę cię, Molly – jęknął, wracając ku jej wargom i znowu ujmując jej piersi w dłonie. – Tak bardzo cię pragnę.

Ona też go pragnęła – zbyt mocno, by mu odmówić czegokolwiek. Z lekko zarumienioną twarzą i oczyma lśniącymi w półmroku uniósł głowę, by na nią spojrzeć. Ujął ją pod brodę, gładząc kciukiem jej wargi, opuchnięte od pocałunków.

– Powiedz, że ty też mnie pragniesz – szepnęła natarczywie.

Nie musiała tego mówić – z pewnością było to dla niego oczywiste. Zdawało się, że nawet krew płynie żywiej w jej żyłach, sprawiając, że czuła wyraźnie każdy centymetr ciała, od palców stóp po czubek głowy.

– Powiedz, Molly! – poprosił znowu. – Powiedz, że... – Nagle urwał. – Co to było?

Ściągnął brwi, nasłuchując. Molly także usłyszała głośny szmer w głębi domu.

– Sanie zaprzężone w osiem reniferów? – spytał bez przekonania.

Molly uśmiechnęła się niepewnie.

– Jakoś w to wątpię – odparła ze smutkiem, trochę skrępowana nagością.

Leżeli przytuleni do siebie, nadzy do pasa.

– Ja też. – Pokręcił w oszołomieniu głową i uniósł się lekko. – Co u...? – dodał, kiedy ciszę rozdarło nagle głośne szczekanie Merlina. – Jeśli go nie uciszymy, zbudzi cały dom!

Podniósł się zdecydowanie i wyszedł z pokoju. Molly potrzebowała nieco więcej czasu, by odzyskać równowagę. Wciąż drżąc z pożądania, patrzyła, jak on wychodzi. Włożyła bluzę.

Gdyby Merlin nie zaczął szczekać, z pewnością wyznałaby Gideonowi, jak bardzo go pragnie.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Uciszenie Merlina nie szło Gideonowi najlepiej. Szczekanie i ciche warczenie wciąż niosły się po domu, coraz głośniejsze w miarę, jak Molly zbliżała się do kuchni.

Kiedy weszła do środka, pies skrobał do drzwi, a mężczyzna próbował go uciszyć – to łagodnie, to ostro, na koniec przysiadł w kucki i starał się przytrzymać psa siłą. Merlinowi bardzo się to nie spodobało; obnażył zęby i warknął gniewnie.

– Chce, żeby go wypuścić – zauważyła Molly.

– Nie jestem pewien, czy to dobry pomysł – odparł Gideon oschle.

Popatrzyła zdziwiona

– Czemu? – spytała.

– Bo... bo tak – uciął krótko, prostując się i patrząc z niezadowoleniem na skomlącego pod drzwiami psa.

– Nie wątpię, że do tej pory wszystkich obudził.

– To prawda – przerwał mu zachrypnięty głos Sama. – Cisza, Merlin – rozkazał.

Pies usłuchał, choć nadal warował przy drzwiach, dysząc szybko. Sam przeczesał palcami zmierzwione włosy.

– Fantastyczne święta. – Zaspany, pokręcił głową z ironią.

– Prawda? – zgodził się Gideon.

Molly nie potrafiła podnieść na niego wzroku, czuła jednak, że uwaga skierowana jest także do niej. Też się z tym zgadzała. Nie miała pojęcia, czym się to wszystko skończy – ale musi się skończyć.

– Co mu się stało? – Sam przyglądał się psu ze zmarszczonymi brwiami.

– Coś go zaniepokoiło – wyjaśnił Gideon. – Kot, a może lis.

Wzruszył ramionami.

– Rozumiem – powiedział wolno Sam. Zdawało się, że pierwszy raz spojrzął na nich dwoje przytomnie; powiódł zdziwionym spojrzeniem po ich kompletnych strojach. – A wy oboje rzuciliście się na dół, żeby go uciszyć?

– Tak...

– Nie – przerwała zdecydowanie Molly, czując, jak czerwienieją jej policzki. – Byliśmy już na dole, piliśmy kawę. Nagle Merlin jakby oszalał – dodała z niepokojem.

– Hm... No, cóż. – Sam westchnął ze znużeniem. – Teraz najwyraźniej się uspokoił. – Pies wciąż leżał obok drzwi, ale nie wyglądał już na zaniepokojonego. – Spróbuję jeszcze złapać trochę snu, zanim znowu się coś zdarzy – dodał ponuro.

Molly wiedziała, że ona nie zmruży oka – myśli o Gideonie i chwili dzielonej z nim bliskości wystarczająco, by nie zasnęła przez tydzień.

– Jestem pewien, że to było chwilowe i Merlin nie będzie już przeszkadzał – zapewnił go Gideon. – Dobranoc, Molly – zwrócił się do niej znacząco.

Popatrzyła na niego, zdziwiona tą oczywistą próbą pozbycia się jej – ich sypialnie mieściły się na tym samym piętrze, nie byłoby więc nic dziwnego w tym, że oboje wyjdą razem.

Chyba że żałował tego, co przeżyli przed kwadransem.

– Dobranoc – rzuciła ze złością.

Szybko ruszyła do swojego pokoju, zamknęła drzwi i dopiero wtedy oparła się o nie bez sił. Jak mógł być tak zmienny? W jednej chwili mówił jej, że jest piękna, a w następnej chłodno życzył dobrej nocy. Mógł – jeśli nie chciał, by ktoś się dowiedział, że omal się nie kochali. Jeśli żałował, że do tego doszło.

No cóż, ona też tego żałowała. Ale nie tak bardzo jak faktu, że się w nim zakochała.

– Uwielbiam święta, a ty? – oznajmiła radośnie Crys następnego dnia, kiedy wszyscy razem zgromadzili się wokół choinki, żeby otworzyć prezenty.

Sam rozpalił ogień w kominku i zapalił lampki; nawet śnieg zaczął padać, jakby dla podkreślenia uroczystego nastroju.

– Ja też – przytaknęła Molly z wymuszoną wesolnością.

Wystarczyło jedno spojrzenie na Gideona i jego zniechęcającą minę – jak zawsze. To wczorajsza zmysłowość i delikatność stanowiły odstępstwo od normy.

– Dla ciebie. – Sam podał jej niekształtną paczuszkę owiniętą w kolorowy papier.

Jedno spojrzenie na bilecik zdradziło, że to prezent od Davida. Molly spojrzała na niego, zanim ją otwarła.

– Wszelkie pretensje powinnaś kierować do Crys! To ona mi powiedziała, że je zbierasz!

Molly już wiedziała, co znajdzie w środku. Roześmiała się na widok różowej świnki z czerwoną różą w ryjku.

– Zaczynam żałować, że ode mnie dostałeś tylko książkę – odparła z uśmiechem.

– Ale jaką! – zaprotestował. – Niewiele będziecie mieli ze mnie pożytku przez najbliższe dni!

Dlaczego o tyle łatwiej było jej żartować z Davidem niż z Gideonem – mężczyzną, którego kocha? Zapewne właśnie dlatego, że go kocha, wyjaśniła sobie ponuro. Nie miała pojęcia, co on do niej czuje. Chociaż sądząc z wyrazu jego twarzy, po wczorajszych wydarzeniach darzył ją jeszcze większą pogardą niż dotąd.

– Znowu dla ciebie. – Sam podał jej drugą paczkę.

Ręce zaczęły jej drżeć, kiedy na bileciku przeczytała: „Od Gideona”. Żadnego cieplejszego słowa, choćby „wszystkiego najlepszego”. I papier w zimne srebrne dzwonki. Wszystko to sprawiło, że całkowicie zaskoczyło ją to, co znalazła wewnątrz: piękny kaszmirowy szal w intensywnie różowym odcieniu.

– To ten odcień, który pasuje do twoich włosów.

Gwałtownie podniosła wzrok. Aż do tej chwili nie zdawała sobie sprawy, że Gideon podszedł do niej i uważnie się jej przygląda.

– Jest piękny – powiedziała szczerze. – Dziękuję. Uśmiechnął się lekko.

– Bolało?

Wzruszyła ramionami.

– Tylko trochę.

– To już coś. – Jego uśmiech stał się szerszy.

Prezent głęboko ją wzruszył. Z pewnością nie było w nim nic bezosobowego – wręcz przeciwnie.

– Pora na śniadanie – oznajmiła Crys, wstając z miejsca.

– Pomogę ci – zaofiarowała się natychmiast Molly, wdzięczna za wymówkę, dzięki której mogła zerwać nic bliskości, jaka znowu nawiązywała się między nią i Gideonem.

– Wszyscy pomożemy. Nie będziecie harować w kuchni cały dzień – zaprotestował stanowczo.

– Och, nie martw się – odparła z uśmiechem Crys.

– Nie będziecie tu siedzieć z założonymi rękami; zajmiecie się Peterem.

A my tymczasem sobie poplotkujemy, domyśliła się Molly, idąc za przyjaciółką. Bez wątpienia Sam opowiedział żonie o spotkaniu nad ranem. Molly jednak nie zamierzała się zwierzać nikomu – nawet Crys.

– No, opowiadaj – zachęciła przyjaciółka, kiedy tylko znalazły się we dwie.

Molly westchnęła, wiedząc, że udawanie nie ma sensu; Crys potrafiła być niezwykle uparta.

– Nie mogłam spać i zesłam na dół, żeby sobie zrobić kawy. Pół godziny później zjawił się Gideon.

Lekceważąco wzruszyła ramionami. Crys odwróciła się od lodówki, skąd wyjmowała jajka, i spojrzała na nią z wyrzutem.

– To wszystko?

– Mniej więcej.

Molly całą uwagę skupiła na nakrywaniu do stołu.

Crys nie musi wiedzieć, o ile więcej. Przyjaciółka miała jednak odmienne zdanie.

– I? – ponagliła.

– I nic – odparła Molly. – Wypiliśmy kawę, a potem Merlin zaczął szczekać.

A między jednym i drugim zupełnie straciłam serce oraz parę innych drobiazgów.

– Nie rozumiem was dwojga. – Crys spojrzała zdesperowana. – Gideon to fantastyczny facet. Ty jesteś urocza...

– Dzięki.

– Moglibyście chociaż poflirtować... przynajmniej, żeby zrobić mi przyjemność! – zakończyła z wyrzutem.

Molly nie mogła się nie roześmiać.

– To miło z twojej strony, ale już ci mówiłam: tracisz czas, jeśli chodzi o mnie i Gideona. Przykro mi.

– Usmaż jajka – mruknęła Crys niezadowolona.

Molly żałowała, że równie łatwo jak przyjaciółki nie może przekonać swojego serca.

Do wieczora, kiedy wszyscy opadli z sił po obfitej kolacji, zamieniła z nim zaledwie parę słów – a i tak większość z nich dotyczyła drobiazgów w rodzaju prośby o podanie soli.

Dzięki temu zdołała choć częściowo odbudować swoje siły, mocno nadwerżone przez nocne spotkanie. Poczula się nawet na tyle silna, że bez obaw zgodziła się przyłączyć do Sama i Gideona odbywających wieczorny spacer z Merlinem. Po całym dniu spędzonym na jedzeniu, rozmowach i oglądaniu

telewizji – w tym świątecznego odcinka *Baileya* – myślała o tym z przyjemnością.

Co prawda, sądząc po wyrazie twarzy Gideona, jemu ten pomysł nieszczególnie się podobał. Jego problem.

Przez jakiś czas szli w milczeniu; światło księżycyca odbite od cienkiej warstewki śniegu rozjaśniało mrok.

– Cieszę się, że z nami poszłaś, Molly – odezwał się nagle Sam. – Gideon opowiedział mi, co się działo przez ostatnich parę dni. Uważam, że powinnaś wiedzieć...

– Nie zgadzam się – przerwał mu ostro Gideon.

– Czemu?

– Bo nie – uciął szorstko mężczyzna.

Molly pobladła. Jak Gideon mógł powiedzieć jej bratu, co zaszło w nocy? Jak mógł?

– Rozumiem, że chcesz ją chronić – podjął Sam – ale Molly nie jest dzieckiem...

– Właśnie – prychnęła upokorzona.

Gdyby Gideon był choć trochę dżentelmenem, nie wspomniałby o tym nikomu – nie mówiąc o jej własnym bracie.

– Molly...

– Och, daj spokój, Sam – przerwała mu wzburzona.

– Gideon powiedział aż za dużo – dodała z gniewem, patrząc na drugiego mężczyznę w półmroku. – Jesteś bez wątpienia najbardziej aroganckim, okropnym facetem, jakiego zdarzyło mi się spotkać – zwróciła się do niego oskarżycielsko.

– Molly, pozwól mi wyjaśnić... – spróbował Sam.

– Daj spokój – uciszył go Gideon. Jego twarz

pociemniała. – Molly z pewnością uważa, że ma podstawy do takiej opinii na mój temat.

– Pewnie, że mam! – burknęła, zaciskając pięści. – Mogłabym powiedzieć jeszcze wiele, ale nie martw się, nie zamierzam tego robić – dodała, widząc niepokój na twarzy Sama. – Wracam do domu – rzuciła niespodziewanie, obróciła się na pięcie i odeszła zdecydowanym krokiem.

Nim uszła tuzin kroków, łzy popłynęły jej po twarzy. Otarła je niecierpliwie i ruszyła biegiem.

Jak on mógł?

ROZDZIAŁ DWUNASTY

– Nie możesz teraz wyjechać! – zaprotestowała z oburzeniem Crys, kiedy następnego dnia Molly zeszła do kuchni przed lunchem i powiedziała o swoich zamiarach.

Molly rozumiała jej intencje, rozumiała też jednak – po kolejnej bezsennej nocy – że po prostu nie może zostać ani chwili dłużej.

Nigdy nie przebaczy Gideonowi tego, co zrobił. Jej upokorzenie sięgnęło szczytu wczorajszego wieczoru, gdy po powrocie ze spaceru Gideon zwyczajnie ją zignorował. Siedziała i rozmawiała z Davidem, kiedy wszedł, po czym przeprosił i udał się na górę do swojej sypialni. Molly odczekała parę minut i z ulgą wycofała się także, by lizać rany w zaciszu swojego pokoju.

– Ruch na drogach będzie dzisiaj mniejszy, a poza tym nie skończyłam się jeszcze rozpakowywać po przeprowadzce. – Skrzywiła się na myśl o nieporządku, jaki zostawiła w Londynie.

Crys nie wydawała się przekonana.

– Przecież to święta. Sam, przemów jej do rozsądku – zwróciła się do męża, który właśnie wszedł do domu po spacerze z Merlinem. – Chce dzisiaj wyjeżdżać.

Molly poczuła, jak rumieniec wypływa jej na policzki, kiedy brat spojrział zdumiony. Przecież powinien rozumieć przyczyny jej decyzji. Nie chciała psuć świąt pozostałym, ale wiedziała, że napięte stosunki między nią i Gideonem i tak zwarzyłyby uroczystą atmosferę. A ponieważ Gideon raczej nie zamierzał ich opuścić, pozostawało jej tylko jedno.

– Molly? – odezwał się Sam pytająco.

– Wiesz najlepiej, czemu muszę to zrobić – zawołała zdesperowana.

– Nie wiem – odparł wolno. – Wybaczysz mi, jeśli zabiorę Molly i chwilę pogadam z nią w gabinecie?
– zwrócił się do żony.

– Jeśli zdołasz ją przekonać do pozostania, możesz ją tam trzymać cały dzień – zapewniła. – Albo raczej: jeśli nie zdołasz jej przekonać, po prostu ją zamknij na klucz.

Sam zaśmiał się i nawet Molly musiała się uśmiechnąć. Wiedziała jednak, że nic z tego nie wyjdzie.

– Ktoś wyjeżdża? – spytał szorstko Gideon, wchodząc do kuchni.

Molly zeszywniała na dźwięk jego głosu; spojrzała na niego czujnie.

– Ja – oznajmiła z determinacją.

Błękitne oczy obserwowały ją spokojnie przez kilka długich sekund.

– Trochę to niewdzięczne, nie sądzisz? – mruknął na koniec chłodno.

Poczuła, jak się rumieni. Gideon musiał doskonale rozumieć jej motywę.

– Nie zwracaj na nią uwagi – zwróciła się do niego

Crys. – Sam zaraz jej to wybije z głowy – dodała z przekonaniem.

– Pozwól, że ja z nią porozmawiam – odparł mężczyzna.

To już była przesada.

– Lepiej nie, dzięki – mruknęła z niechęcią Molly.

Był ostatnim człowiekiem, z którym miała ochotę konwersować – i ostatnim, który zdołałby ją namówić do pozostania.

– Sam – Gideon zignorował jej protesty i zwrócił się do jej brata – Peter chyba się obudził. A Crys jest zajęta lunchem... Idziemy, Molly.

Ujął ją pod ramię i praktycznie wyprowadził z pomieszczenia.

– Co ty wyprawiasz? – spytał surowo, a kiedy próbowała mu się wyrwać, dodał: – Przestań się szarpać, zrobisz sobie krzywdę.

– W przeciwnym razie ty mi ją zrobisz? – zawołała oskarżycielsko, nadal starając się uwolnić.

Gideon zatrzymał się gwałtownie i spojrzał jej prosto w twarz.

– Ja? – rzucił. – Czym cię niby skrzywdziłem, do cholery?

Całował ją, aż zakręciło jej się w głowie. Pieścił ją. Sprawił, że się w nim zakochała.

Oddychała ciężko ze wzburzenia.

– Nie mam ci absolutnie nic do powiedzenia.

– Szkoda, bo ja mam parę rzeczy do powiedzenia tobie! – burknął, wciągnął ją do salonu i wreszcie puścił, po czym stanowczo zamknął drzwi.

Ten pokój, w którym omal się nie kochali. Sofa, na

której byli tak blisko. Zbyt blisko. Molly odwróciła się plecami do sofy i niepokojących wspomnień i spojrziała gniewnie na Gideona.

– Mów! – Wyzywająco uniosła podbródek.

Gideon przez kilka chwil przyglądał jej się zirytowany, potem niecierpliwie pokręcił głową.

– Jesteś najbardziej upartą osobą... – Wsunął ręce do kieszeni. – Molly, nie sądzę, że to dobry pomysł, by teraz wyjeżdżać... Jest coś... – Urwał i westchnął ciężko. – Naprawdę wolałbym tego teraz nie wyjaśniać. – Pokręcił głową.

– Nie musisz niczego wyjaśniać – zapewniła go pogardliwie. – Już się domyśliłam, że popełniłeś błąd, całując mnie wczoraj w nocy.

– Myślisz, że o to chodzi?

Zmrużył oczy; napięty mięsień pulsował na jego zaciśniętej szczęce.

– A o co innego? – spytała z ironią. – Ale nie musisz się martwić. Zapewniam cię, że ja przynajmniej postaram się zapomnieć, co zaszło.

– Sądzisz, że tego nie wiem? – Wciągnął gwałtownie oddech. – Dałaś to całkowicie jasno do zrozumienia, unikając mojego towarzystwa – dodał oskarżycielsko.

– A co miałam robić? – zadrwiła. – Snuć się za tobą niczym jakaś zakochana idiotka?

W jej głosie brzmiało oburzenie – tym większe, że tak właśnie miałyby ochotę postąpić. Kiedy na niego patrzyła, kiedy znajdowała się w jego obecności, przypominała sobie, że go kocha. Tak bardzo chciałaby się do niego przytulić i usłyszeć, że wszystko w porządku,

że on też ją kocha. Dawno jednak przestała wierzyć w bajki. Och, wiedziała doskonale, że Gideon czuje do niej pożądanie – po tym, co przeżyli w nocy, trudno było zaprzeczyć – ale doskonale potrafił się bronić przed głębszym uczuciem.

– Okej – westchnął ciężko. – Rozumiem, że chcesz mieć ze mną jak najmniej do czynienia. Ale czy musisz z tego powodu wyjeżdżać? Do tej pory udawało nam się unikać kontaktów.

– Nie chcę tu zostać.

Nawet jednak kiedy to mówiła, słyszała, że w jej głosie brak przekonania, które czuła jeszcze parę minut temu.

– To nieprawda i dobrze o tym wiesz. – Gideon westchnął. – Nie chcesz jedynie mojej obecności. Pytanie brzmi więc: czy chcesz, żebym to ja wyjechał?

Otworzyła szerzej oczy.

– Mówisz serio?

Zacisnął wargi.

– Tak.

Molly wpatrywała się w niego uważnie. Naprawdę był gotów to zrobić? I czy ona ma prawo o to prosić? Obliznęła wargi.

– Ja...

Umilkła, kiedy doleciał ich dźwięk dzwonka.

– Oczekujemy kogoś? – Zmarszczyła brwi.

– Nie mam pojęcia – odparł posępnie Gideon. – Zostań tutaj; zobaczę, o co chodzi – poleciał i wyszedł z pokoju.

Jeszcze czego, odpowiedziała w myślach.

Kiedy stanęła w korytarzu, Gideon właśnie otwierał drzwi. Rzucił jej gniewne spojrzenie.

– Diana! – zawołał chwilę później z wielką życzliwością.

– Mam nadzieję, że nie przyjechałam za wcześnie – przeprosiła lekarka. – Witaj, Molly – dodała z uśmiechem.

– Z całą pewnością nie za wcześnie. – Gideon odsunął się na bok. – Tym bardziej że przybywasz z darami – dodał, kiedy torba w jej rękach brzęknęła cicho.

– Chciałam się jakoś odwdzińczyć – wyjaśniła Diana. – Poza tym jeden z moich współników niespodziewanie zgodził się wziąć dyżur, więc mam dzisiaj wolne.

– To doskonale! – zawołała Molly ze szczerą radością. – A jeśli wypijesz za dużo, Sam i Crys z pewnością pozwolą ci zostać na noc.

– Mam nadzieję, że to nie będzie potrzebne, ale dzięki – odpowiedziała lekarka. – Po drodze tutaj widziałam sporo policji; z pewnością polują na pijanych kierowców wracających z pubów. – Skrzywiła się lekko.

– Prawdę mówiąc, przyjechałaś w samą porę, żeby wyperswadować Molly wyjazd do Londynu – dodał Gideon.

– Och, nie możesz tego zrobić! – zawołała Diana. – Sama przyjechałam tu z Londynu trzy lata temu. W święta to najsmutniejsze miejsce pod słońcem, jeśli nie masz rodziny.

Każde miejsce jest smutne, jeśli nie jest się z tymi,

których się kocha, pomyślała Molly. Ale równie bolesne było dla niej zostać tutaj z Gideonem, który nie odwzajemniał jej miłości.

– Zostań – nalegała Diana. – Tak bardzo chciałam z tobą porozmawiać. David wspomniał, że wystąpisz w nowych odcinkach *Baileya*.

– Jak on mógł. Davidzie! – Molly otworzyła drzwi do biblioteki, gdzie siedział przy oknie z zamkniętą książką na kolanach. – A podobno to kobiety plotkują! – dodała, wchodząc do środka przed Dianą i Gideonem.

David wydawał się trochę zaskoczony widokiem pani doktor.

– Co znowu zrobiłem? – spytał smutno.

Molly wyczuła, że spędził dość czasu na niewesołych rozmyślaniach; ujęła go za rękę.

– Chodźmy wszyscy do kuchni. Pomożemy Crys i Samowi w gotowaniu i napijemy się wina – zaproponowała.

– Doskonały pomysł – zgodził się David. – Prowadź, Makdufie.

W zamieszaniu towarzyszącym otwieraniu wina, nalewania go do kieliszków i pomaganiu Crys, decyzja Molly została zapomniana przez wszystkich. Z całą pewnością celowo, pomyślała Molly, ale wydawało jej się niegrzeczne upierać się dłużej. Poza tym Crys przygotowała taki wyśmienity obiad.

– Szkoda, że nie wróciłaś wczoraj, żeby pojechać z nami do kościoła – rzucił lekko Gideon, kiedy siedzieli przy stole.

Diana skrzywiła się.

– Nie wiem, jak to jest, ale dzieci bardzo lubią się rodzić w święta. To, o którym mowa, nie chciało zaczekać nawet na karetkę, więc sama musiałam odebrać poród. Byłam wolna dopiero około pierwszej.

Molly posłała Gideonowi ostre spojrzenie, pewna, że celowo wspomniał o ubiegłym wieczorze, by się upewnić, czy to samochód Diany pojawił się na podjeździe. Ze słów lekarki wynikało, że nie. Najwyraźniej jednak nie zamierzał o tym dyskutować z Molly, bo starannie unikał jej spojrzenia. Prawdę mówiąc, ignorował ją przez cały posiłek i ostentacyjnie całą uwagę koncentrował na Dianie.

Co gorsza, Crys niedwuznacznie go do tego zachęcała.

– Co ty znowu knujesz? – spytała Molly przyjaciółkę, kiedy poszły do kuchni po deser.

– Słucham? – zdziwiła się Crys, ale jej oczy błysnęły szelmowsko.

– Wiesz doskonale. Gideon i Diana?

– Ach, to. – Przyjaciółka skinęła głową. – Nie sądzisz, że zachowujesz się teraz trochę jak pies ogrodnika?

Molly poczuła, jak czerwienieją jej policzki.

– Nie bądź śmieszna – prychnęła.

Crys roześmiała się cicho i zaczęła przygotowywać krem do pomarańczy, które przez noc marynowały się w likierze.

– Przecież musisz sobie zdawać sprawę z tego, że to ciebie Gideon kocha! – wybuchnęła Molly gwałtownie.

Crys znieruchomiała i wytrzeszczyła oczy.

– I kto tu teraz jest śmieszny? – mruknęła po chwili. – Jest bratem Jamesa – powiedziała z naciskiem. – Nie wiem, skąd ci to przyszło do głowy, ale zapewniam...

– To po nim widać, kiedy na ciebie patrzy – upierała się Molly. – On cię uwielbia.

– Mam nadzieję – przerwała jej Crys. – Bo ja jego też. Po śmierci Jamesa jest jedyną bliską osobą, jaka mi została. Ale to wszystko. Czy dlatego trzymasz się z dala od Gideona?

– Trzymam się od niego z dala, jak to ujęłaś, bo on mnie nie lubi – odparła niecierpliwie.

– Bzdura! – odparła Crys z przekonaniem. – Jeśli chcesz usłyszeć moją opinię, nie dałaś mu szansy, żeby...

– Nie chcę – przerwała zdecydowanie.

– Okej. – Crys wzruszyła ramionami. – W takim razie weź pomarańcze, a ja zabiorę krem. A jeśli się pomyliłam i rzeczywiście chcesz Gideona, to zacznij mu to okazywać – doradziła. – W przeciwnym razie Diana może cię uprzedzić.

Jeśli chce Gideona... Pragnęła go jak nikogo w życiu, ale...

W jej relacjach z nim zawsze było jakieś „ale”. I wciąż uważała, że Crys niesłusznie lekceważyła jego uczucia do siebie.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Molly siedziała na dywaniku przed kominkiem obok małego Petera. Pozostali drzemali na krzesłach po obfitym obiedzie.

– Lubisz dzieci, prawda?

Drgnęła na dźwięk głosu Gideona, który usiadł obok. Ściągnęła brwi.

– Chyba wszyscy je lubią – odparła cicho.

Wzruszył ramionami.

– Nie jestem przekonany. Moja własna matka nie była szczególnie opiekuńcza. – Skrzywił się lekko.

Molly otworzyła szeroko oczy.

– Przecież urodziła ciebie i Jamesa?

Skinął głową.

– Ja byłem koniecznym „dziedzicem”. James urodził się dziesięć lat później przez przypadek. Nigdy nie dała mu o tym zapomnieć – dodał posępnie. – Kiedy miał zaledwie cztery lata, opuściła nas, zabierając większość pieniędzy ojca.

Molly zamrugła zaskoczona tym zwierzeniem ze strony mężczyzny, którego uważała za całkowicie samowystarczalnego. Może jednak jego zachowanie miało swoje przyczyny?

Uśmiechnął się lekko, widząc wyraz jej twarzy.

– Nie tego się spodziewałaś, prawda?

Widząc jego zamożność i pewność siebie, uznała, że zawsze wiódł wygodne życie. Czemu jednak uznał, że w ogóle zastanawiała się nad jego przeszłością?

– Ojciec starał się, jak mógł. Posłał mnie na uniwersytet, dla Jamesa znalazł opiekunkę, a potem szkołę z internatem – ciągnął cicho. – Niestety, zmarł na atak serca, kiedy ja miałem lat dwadzieścia, a brat zaledwie dziesięć.

Zmarszczyła czoło.

– Czemu mi o tym wszystkim opowiadasz? – spytała ze zdziwieniem.

Roześmiał się.

– Szczerze? Nie mam pojęcia! – przyznał. – Może z powodu tego, jak łagodnie odnosisz się do Petera. Albo pod wpływem świątecznej atmosfery. A może po prostu zbyt wiele wypilem!

Molly przyglądała mu się parę chwil – włosom miękko opadającym na czoło, łagodnie spoglądającym oczom... Nawet wyraz jego ust złagodniał teraz, gdy patrzył na śpiące dziecko.

– Nie odpowiedziałas przedtem na moje pytanie... Chcesz, żebym wyjechał?

– Nie chcę – zapewniła pośpiesznie.

Nigdy nie chciała go pozbawiać towarzystwa przyjaciół – a szczególnie teraz, gdy wiedziała, jak wiele dla niego znaczą.

Wydawało się, że odgadł jej myśli, bo skrzywił się pogardliwie.

– Nie użalaj się nade mną, Molly – rzucił cierpko.
– Zapewniam cię, że doskonale sobie radzę.

Była to prawda. Zdobył silną pozycję w zawodzie, nieźle mu się powodziło, brakowało mu jedynie rodziny – lecz to zapewne kwestia wyboru. Molly nie wątpiła, że wiele kobiet było pod jego urokiem i marzyło, by wyjść za niego za mąż. Choćby ona...

Wyprostowała się. Wiedziała doskonale, że Gideon nie może się tego domyślić.

– Wcale się nad tobą nie użalam – zapewniła, biorąc Petera na ręce. – Jest uroczy, prawda? – dodała, patrząc na malucha, który wtulił się w jej szyję i prawie od razu usnął.

Gideon uśmiechnął się przelotnie.

– Z pewnością znalazł sobie wygodne miejsce do spania!

Molly spojrzała uważnie; czy jej się zdawało, czy też dosłyszała w jego głosie tęskną nutę? Z pewnością jej się zdawało; sądząc z tego, jak się do niej odnosił w czasie obiadu, nie należało go posądzać o to, by pragnął spać na jej ramieniu.

– Położę go do kołyski – zaproponował.

Kiedy sięgał po dziecko, musnął lekko pierś Molly. Miała wrażenie, że jej skóra płonie w miejscu, którego dotknęły jego palce. Zrobił to przypadkiem czy celowo? – zastanawiała się, patrząc, jak układa małego i nakrywa go kocem. Nadal nie znalazła odpowiedzi na to pytanie, kiedy wrócił do niej.

– Zabierzemy Merlina na spacer? – zaproponował cicho, wyciągając do niej dłoń.

– Niezły pomysł – zgodziła się i wstała bez jego pomocy.

Gideon uśmiechnął się ponuro i włożył rękę do kieszeni.

– Ubierz się ciepło – doradził w drodze do kuchni.
– Zapowiadali śnieg.

Molly włożyła kozuch i z lekkim zawstyżeniem owinęła się różowym kaszmirowym szalem otrzymanym w prezencie. Podobał się jej tak bardzo; byłoby głupotą nie założyć go tylko dlatego, że go dostała od Gideona.

– Poczekaj... ja to zrobię – powiedział. Poczula ciepły dotyk jego palców na policzkach. – Naprawdę pięknie kontrastuje z twoimi włosami... ale wiedziałem, że tak będzie. – Skinął głową z satysfakcją.

Spojrzała na niego spod rzęs.

– Dziękuję – szepnęła zmieszana.

Zaśmiał się swobodnie.

– Nie ma za co. Chodźmy.

Otworzył drzwi. Na dworze rzeczywiście było zimno; schowała ręce do kieszeni. Uszczęśliwiony Merlin odbiegł daleko od nich, zafascynowany bielą, która pokryła świat.

– Nie sądziłaś, że będę cię pamiętał, prawda?
– odezwał się Gideon cicho po tym, gdy dłuższy czas szli w milczeniu.

Więc znowu do tego wrócili? Więc nie było szans na wzajemną tolerancję? Skuliła się jakby z zimna, potem westchnęła zniecierpliwiona.

– Gideon, zaprosiłeś mnie na przechadzkę, żeby się ze mną znowu kłócić?

Jego twarz rozjaśniła się w uśmiechu, błękitne oczy błysnęły.

– Może to zaskakujące, ale nie!

Pokręciła głową.

– Więc okazujesz to w bardzo dziwny sposób!

– Zatrzymała się gwałtownie przy furtce prowadzącej do szosy. – Ile razy mam ci powtarzać, że nigdy nie miałam romansu z Jamesem?

Patrzył na nią nieruchomo z nieprzeniknioną twarzą.

– Nie sędzę, żebyś mi kiedyś o tym mówiła.

Molly ściągnęła brwi.

– Oczywiście, że tak! – prychnęła i ruszyła przed siebie, gotując się z oburzenia, gdy nagle poczuła, jak Gideon chwyta ją mocno za rękę i obraca twarzą do siebie. – Puść mnie – rozkazała chłodno.

Ku jej zdumieniu usłuchał natychmiast i cofnął się o krok.

– Nie, nigdy tego nie zrobiłaś, Molly – zapewnił cicho.

Rzeczywiście, nie mogła sobie przypomnieć, żeby mu to wyraźnie powiedziała. Ale mimo to...

– Tak czy inaczej, nie miałam romansu z twoim bratem. I mężem Crys – dodała. – Crys jest moją najbliższą przyjaciółką. Nigdy bym jej nie skrzywdziła. – Rozpalała się coraz bardziej. – To prawda, byłam w ich mieszkaniu tamtej nocy, ale nie z powodu romansu z Jamesem. Gdybyś choć trochę mnie znał...

– Wierzę ci.

– ...uwierzyłbyś mi, kiedy powiedziałam, że...

– Wierzę ci.

– ...to prawda... Słucham?

Spojrzała pytająco na Gideona, kiedy dotarł do niej sens jego słów.

Popatrzył na nią ze skupieniem.

– Powiedziałem, że ci wierzę – powtórzył łagodnie.

– Och – mruknęła.

Westchnął głęboko.

– Teraz to ty mi nie wierzysz.

– Czy to dziwne? – W jej oczach błysnął gniew.

– Od naszego spotkania w niedzielę oskarżasz mnie o wciąż nowe niedyskrecje. Trochę trudno nagle przyjąć, że mi wierzysz.

Po ciągłych złościwościach i atakach Molly poczuła nagle, jakby ktoś usunął jej ziemię spod nóg. Gdzie się podziała jego niechęć? Dlaczego stał się dla niej tak miły?

– Czy pomoże, jeśli cię przeproszę za wszystkie niemiłe uwagi, jakie robiłem przez ostatnie dni? – spytał posępnie.

– Mogłoby pomóc – przyznała ostrożnie.

Gideon westchnął ciężko.

– Uważam, że powinniśmy porozmawiać, a nie jestem pewien, czy to najlepsze miejsce.

– Wszystko w porządku, proszę państwa?

Molly obróciła się gwałtownie na dźwięk obcego głosu i otworzyła szerzej oczy, widząc przy furtce policjanta oraz stojący na szosie radiowóz.

Gideon uśmiechnął się uspokajająco.

– Owszem. Właśnie wprowadzamy psa.

– Państwo zatrzymali się w Falcon House u Wyn-gardów?

– Tak. Są jakieś nowe wieści?

Policjant skinął głową.

– Właśnie jadę do pana Wyngarda. Nie będę państwu przeszkadzał.

Molly patrzyła za nim ze ściągniętymi brwiami, nie rozumiejąc, o co chodzi. Nie miała pojęcia, co policjant mógłby mieć do zakomunikowania Samowi. Gideon jednak najwyraźniej to wiedział.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

– Okej – zwróciła się stanowczo do mężczyzny.
– O co tu chodzi? I proszę, nie obrażaj mojej inteligencji, odpowiadając, że nic – dodała z naciskiem.

Gideon uśmiechnął się lekko.

– Nie miałem takiego zamiaru. Sądzę jednak, że będzie lepiej, jeśli zrobi to Sam.

– Ale...

– To naprawdę nie zależy ode mnie, Molly – prze-rwał jej. – Może zrozumiesz moje zachowanie w ostatnich dniach – dodał z namysłem.

– Na to bym nie liczyła – mruknęła i ruszyła w kierunku domu.

– Tego się obawiałem.

Gideon dołączył do niej po paru krokach; Merlin posłusznie pobiegł za nimi.

Prychnęła drwiąco.

– Nie wierzę, żeby spędzało ci to sen z powiek.

– Bardzo byś się zdziwiła – odparł cicho.

– Fakt – przyznała cierpko.

Odetchnął głęboko, żeby się opanować.

– Rzeczywiście skomplikowałem sprawy między nami, prawda?

– Nigdy nie było żadnych „nas” – zapewniła go Molly.

Tuż przed wejściem do domu złapał ją za ramiona tak mocno, że aż zabolalo, i obrócił do siebie.

– Czy zgodzisz się przynajmniej porozmawiać ze mną na osobności, kiedy policjant wyjdzie?

– Po co? – Westchnęła.

– Zgodzisz się? – Potrząsnął nią lekko.

– Skoro tak ci na tym zależy – zgodziła się, chcąc jak najszybciej znaleźć się w środku.

Kiedy parę sekund później weszła do salonu, nikt już nie drzemał. Crys i Sam siedzieli na brzegu sofy, David i Diana na krzesłach. Policjant stał przed kominkiem; skinął przybyłym i kontynuował wyjaśnienia.

– Godzinę temu panna Gibson miała wypadek samochodowy. Niestety, zginęła.

Panna Gibson? Rachel Gibson? Eksnarzeczona Sama, która dwanaście lat wcześniej zmieniła jego życie w piekło?

– Jak to się stało? – spytał Sam, obejmując żonę.

– Jej samochód wypadł z szosy i stoczył się ze stromego zbocza. Nie żyła już, kiedy przyjechało pogotowie. Przykro mi, że zjawiam się z taką wiadomością akurat w święta – dodał przepraszająco – ale biorąc pod uwagę zarzuty przeciw niej... – umilkł znacząco.

– Jakie zarzuty? – zwróciła się Molly do Gideona.

– To ta Rachel Gibson?

– Tak – potwierdził. – Chodź. – Objął ją za ramiona, zaprowadził do biblioteki i nalał jej whisky z karafki. – Wypij – polecił, przyklękając obok fotela, w którym usiadła.

Molly usłuchała oszołomiona, lecz jej umysł pracował na najwyższych obrotach.

– Śledziła Sama, tak? – spytała domyślnie. – To ona dzwoniła w Wigilię. I te hałasy ostatniej nocy, które zaniepokoiły Merlina... to ona zamknęła psa w szopie, tak?

– Tak sądzimy – przyznał posepnie Gideon – chociaż nigdy już się tego nie dowiemy.

Molly zadrżała. Chociaż ona i jej rodzice wiele wycierpieli z powodu Rachel, nikt nie życzył jej śmierci.

– Przecież minęło dwanaście lat! – jęknęła.

– To prawda – przyznał Gideon z wysiłkiem. – Ale w ostatni weekend wydarzyło się coś, co całkowicie zburzyło jej równowagę psychiczną. – Zmarszczył brwi. – Od tamtej pory szuka jej policja.

– Co się stało? – Molly nie zamierzała ustąpić.

Odetchnął głęboko.

– Zabiła mężczyznę, z którym mieszkała. Przyłapała go z inną kobietą i...

Molly przełknęła ślinę.

– Jak?

– Nie musisz tego wiedzieć.

– Powiedz! – zażądała stanowczo.

– Nożem – odparł beznamiętnie. – Zdołała uciec, ale on się wykrwawił, zanim przyjechała policja.

Molly poczuła mdłości. To mógł być Sam, pomyślała. Gdyby nie zerwał narzeczeństwa...

Trwało kilka minut, zanim odzyskała równowagę, ale kiedy to się stało, jej mózg znowu zaczął funkcjonować bez zarzutu. Wyprostowała się.

– Cały czas wiedziałeś o tym wszystkim – rzuciła oskarżycielsko.

– Dowiedziałem się dopiero wczoraj – poprawił stanowczo. – Sam wspomniał, że musi zadzwonić; chodziło o telefon na policję. Rachel Gibson zauważono w okolicy i policjanci z czystej grzeczności chcieli go o tym poinformować.

– Mój Boże, a Crys też wiedziała? – Molly zmarszczyła czoło, kiedy ta myśl przyszła jej do głowy.

Jeśli tak, z tym większym szacunkiem będzie myślała o przyjaciółce; nic w jej zachowaniu nie wskazywało, że ma jakieś problemy.

Gideon uśmiechnął się niewesoło.

– Sam nie ma przed nią tajemnic.

– Inaczej niż ty przede mną – burknęła Molly i dopiła whisky. – Teraz pewnie znowu mnie oskarżysz o pijaństwo?

Nie mogła nie czuć złości na Gideona i Sama, że potraktowali ją jak dziecko. Gideona jednak miała przed sobą, i to na nim postanowiła wyładować gniew.

– Molly...

– Nie dotykaj mnie! – burknęła, podnosząc się z miejsca.

– Nie było sensu niepokoić także ciebie...

– Nie będziesz mi mówił, kiedy powinnam się niepokoić – prychnęła gniewnie. – Jesteś najbardziej aroganckim, szowinistycznym draniem, jakiego znam. To ty powstrzymałeś Sama, kiedy mi chciał wszystko wyjaśnić. – Przypomniała sobie słowa brata i ostrzeżenie Gideona. – Jakbym to słyszała: „Nic nie mów

małej kobiecie” – rzuciła drwiąco. – „Będzie się niepotrzebnie martwić”.

– To nie było...

– Właśnie, że tak! – rzuciła gniewnie. – Wiesz co? Idź do diabła!

Obróciła się na pięcie i wybiegła z pokoju. Kiedy dotarła do swojej sypialni, rzuciła się na łóżko. Gniew wkrótce zmienił się w łzy. Płakała nad biedną Rachel i jej obsesją. Płakała nad nieporozumieniami między nią i Gideonem. Lecz przede wszystkim płakała, bo nadal go kochała.

– Hej, Molly. – Parę minut później Crys zjawiała się w jej pokoju i usiadła na łóżku. Molly płakała tak gorzko, że nawet jej nie usłyszała. – Już po wszystkim.

Przytuliła ją do siebie.

– Z czyjego powodu płaczesz? Biednej Rachel czy Gideona?

Molly odsunęła się, by spojrzeć na przyjaciółkę.

– Aż tak bardzo to widać?

Crys uśmiechnęła się uspokajająco.

– Tylko ja się domyśliłam. Gideon nie ma o niczym pojęcia, zapewniam – dodała smutno. – Sądząc z tego, co mi przed chwilą powiedział, jest przekonany, że go nienawidzisz. – Spojrzała pytająco na Molly.

Ta pociągnęła nosem i otarła oczy.

– To on mnie nienawidzi – zaprotestowała. – A wszystko dlatego... dlatego, że... Crys jest coś, co powinnam ci była powiedzieć już dawno – oznajmiła.

– O Jamesie i... o mnie.

Crys ściągnęła brwi.

– Tak?

Molly zamknęła na chwilę oczy, odetchnęła głęboko i zaczęła:

– Z pewnością pamiętasz mój tragiczny romans z Derekiem. Ostrzegałaś, żebym się w to nie pakowała, ale ja nie słuchałam. – Westchnęła ciężko. – Wszystko skończyło się właśnie tak, jak przepowiadałaś. Byłam zdruzgotana, kiedy wrócił do żony.

Crys spojrzała zaniepokojona.

– Chyba nie kochasz go nadal?

– Nie, oczywiście, że nie – zapewniła pośpiesznie Molly. – Nigdy ci nie powiedziałam, że tego wieczoru, kiedy się dowiedziałam, upiłam się...

– Trudno się dziwić. O ile pamiętam, bez uprzedzenia zjawił się z ekszoną na przyjęciu, na którym mieliście wystąpić razem – zauważyła z wymówką.

Molly skrzywiła się na wspomnienie.

– Tamtej nocy...

– Wypiłaś nieco więcej niż zwykle. James zapewniał, że wcale nie byłaś bardzo pijana.

– James ci powiedział? – Zamrugęła zdumiona.

– Oczywiście – rzuciła Crys swobodnie. – Bardzo się ucieszyłam, że miał się kto tobą zaopiekować.

– Ale ja... cały ten czas... nic mi nie mówiłaś.

Crys uśmiechnęła się smutno.

– Co miałam powiedzieć? Derek był wielkim egoistą i głęboko cię zranił; nie było sensu przywoływać całej tej sprawy, skoro najwyraźniej nie miałaś na to ochoty.

Molly pokręciła głową oszołomiona.

– Nie mogę w to uwierzyć...

Przyjaciółka uśmiechnęła się.

– Wiedziałam i nigdy nie podejrzewałam, że było w tym coś niestosownego. Czemu bym miała podejrzewać? – dodała spokojnie.

– Cóż, Gideon uznał, że to nie w porządku! – prychnęła z niesmakiem Molly.

– Gideon? – Crys wyglądała na zaskoczoną, po chwili jednak pokiwała głową ze zrozumieniem.

– Ach, dlatego, że rano odwiedził Jamesa i cię zobaczył? Chyba nie sądził, że ty i James macie romans?

– Aż wstrzymała oddech, kiedy przyszło jej to do głowy. – Nie! To niemożliwe. Prawda? – Zmarszczyła czoło. – Naprawdę tak pomyślał? – I wybuchnęła śmiechem.

– Crys, to wcale nie jest zabawne – burknęła Molly.

Czuła ulgę, że przyjaciółka od początku знаła prawdę, lecz jej rozbawienie nieco ją dotknęło.

– Nie, masz rację – zgodziła się Crys, uspokajając się trochę. – Oboje z Gideonem jesteście zupełnie zwariowani, wiesz? – Wstała. – Ty myślisz, że on się kocha we mnie... A on posądza ciebie o romans z Jamesem. Jak na parę całkiem inteligentnych ludzi zachowujecie się bardzo głupio.

– Dzięki! – skrzywiła się Molly.

Wcale nie była przekonana, czy zgadza się z oceną przyjaciółki.

– Nie ma za co – odparła tamta ironicznie. – Chyba jednak mogę wam to wybaczyć, skoro mimo wszystkich komplikacji zdołaliście się w sobie zakochać.

– Gideon nie jest we mnie zakochany – zaprotestowała Molly.

– Och, jest... oczywiście, że jest – zapewniła przyjaciółka z przekonaniem. – Jak sądzisz, kto mnie tu przysłał? Kto w tej chwili przechadza się nerwowo po kuchni, czekając, aż przyjdę i zapewnię, że wszystko już z tobą dobrze?

Molly przełknęła z trudem ślinę i znieruchomiała; nieśmiała nadzieja obudziła się w jej sercu.

– Gideon? – spytała pełna nadziei.

– A kto inny – skinęła głową Crys, podnosząc się z łóżka. – Chodź ze mną na dół...

– Nie mogę! – zawołała Molly, nerwowo kręcąc głową. – A jeśli się pomyliłaś?

– Nie pomyliłam się.

– Ale jeśli?

– Nie pomyliłam się – powtórzyła przyjaciółka stanowczo. – Chociaż może kuchnia to nie najwłaściwsze miejsce... Okej. – Kiwnęła głową na znak, że podjęła decyzję. – Zostań tutaj, a ja przyślę Gideona...

– Nie przyjdzie – oświadczyła Molly z przekonaniem.

– Zobaczymy – mruknęła Crys. – Tylko nie siedźcie tu zbyt długo. W przeciwnym razie zjawi się Sam i zażąda, żeby Gideon potraktował cię jak przyzwoitą kobietę! – Uśmiechnęła się szeroko.

Molly zmarszczyła czoło.

– Wolalabym, żebyś przestała się z tego wyśmiewać.

– Mogę zostać twoją druhną? – ciągnęła Crys niezrażona. – Nigdy jeszcze nie byłam i, rozumiesz...

– Och, idź sobie! – burknęła zirytowana Molly.

– Idę, idę. Tylko nie próbuj uciekać po rynnice;

z nogą w gipsie nie będziesz wyglądać elegancko jako panna młoda!

Kiedy tylko znalazła się sama, Molly zdesperowana pokręciła głową. Crys robiła się równie złośliwa jak Sam. Co jednak nie zmieniało faktu, że właśnie teraz rozmawia z Gideonem. Czy się nie pomyliła? Czy Gideon naprawdę zaraz tu przyjdzie?

Odpowiedź na to pytanie miała otrzymać w ciągu najbliższych kilku minut.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

– Crys powiedziała, że czujesz się już trochę lepiej? Serce Molly podskoczyło, kiedy zobaczyła Gideoną stojącego niepewnie w drzwiach sypialni z czujnym wyrazem błękitnych oczu.

– Eee... tak. – Skinęła głową. – Przepraszam, że na ciebie krzyczałam... przedtem.

Świetnie, zbesztala w myślach sama siebie; zachowujesz się jak nieśmiała idiotka.

– To zrozumiałe, biorąc pod uwagę sytuację – wycofał się nieoczekiwanie. – Zachowałem się arogancko. Nie powinienem był prosić Sama, żeby nic ci nie mówił.

To było aroganckie, ale mogło też mieć inną przyczynę.

– Dlaczego to zrobiłeś, Gideonie? – spytała.

Wciągnął gwałtownie powietrze.

– Ja... czy mogę wejść? – Skrzywił się. – To trochę krępujące stać w korytarzu na oczach wszystkich.

– Naturalnie – zaprosiła go i stanęła pod oknem, kiedy wszedł do wnętrza i zamknął za sobą drzwi. Przyglądała mu się nieufnie, kiedy stał przy wejściu, zaciskając dłonie. Gideon uśmiechnął się ze skrępowaniem, najwyraźniej równie zmieszany jak ona.

– Ja... – Urwała i pokręciła głową; nie wiedziała nawet, co chce powiedzieć.

– Czy to coś zmieni, jeśli powiem, że nie kocham Crys? – zapytał nagle.

Molly poczuła, jak ściska ją w dołku. Okej, więc on nie kocha Crys... ale to nie musi znaczyć, że kocha Molly. Zagryzła wargę.

– Ja też nigdy nie kochałam Jamesa – przyznała schrypniętym głosem.

– Wiem. Jestem ci winien przeprosiny za to... za to, co mówiłem przez kilka ostatnich dni. – Pokręcił głową, zirytowany własnym zachowaniem, i włożył ręce do kieszeni. – Tamtego ranka zobaczyłem cię w sypialni Jamesa i...

– Wyciągnąłeś własne wnioski? – dokończyła.

Pokręcił głową.

– Nie, zupełnie nie o to chodzi. – Znowu uśmiechnął się z napięciem. – Popatrzyłem na ciebie... zaspaną, z rozczochranymi włosami, w tej niedorzecznej koszuli i... – Wciągnął gwałtownie powietrze. – Byłaś najpiękniejszą kobietą, jaką widziałem w życiu! – dokończył szorstko.

Molly otworzyła szerzej oczy ze zdumienia.

– Wyglądałam okropnie! Nie mogłeś... Naprawdę tak pomyślałeś? – Popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Naprawdę. – Skinął głową. – Ale wyglądało na to, że należysz do mojego brata – dodał z wysiłkiem.

– To nieprawda – zawołała Molly zdesperowana. – Ile razy mam ci to powtarzać?

– Ani razu – uspokoił. – Widzisz, to nie robiło różnicy; i tak zakochałem się w tobie tamtego ranka...

– Niemożliwe! – westchnęła.

– Ależ tak. I spędziłem następnych parę miesięcy, powtarzając sobie, jakim jestem głupcem... że to szaleństwo, że byłoby lepiej dla wszystkich, gdybym po prostu zapomniał o tamtym spotkaniu. Prawie zdołałem przekonać sam siebie. – Skrzywił się ponuro. – Póki nie zobaczyłem cię znowu w dniu chrzcin...

– Byłeś dla mnie okropny – przypomniała mu stłumionym głosem.

Iskierka nadziei płonęła w niej coraz większym płomieniem. Czy Gideon naprawdę powiedział przed chwilą, że kocha ją od trzech lat?

– Wiem – przyznał. – Zrobiłem to celowo. Nie mogłem uwierzyć, że nadal czuję do ciebie to samo. Sądziłem, że miałaś romans z Jamesem; wiedziałem, co by to oznaczało dla Crys... i mimo to nadal cię kochałem.

Molly ściągnęła brwi.

– Nie kochałam Jamesa, ale to fakt, że wtedy byłam zakochana w kimś innym – dodała szybko. – Tamten mężczyzna znajdował się w separacji z żoną. Poprzedniego wieczoru postanowił do niej wrócić. Dlatego zobaczyłeś mnie w nie najlepszej formie. – Skrzywiła się lekko.

– To nie miało znaczenia – zapewnił stanowczo. – I nadal nie ma. Chyba że wciąż go kochasz? – dodał niepewnie.

Gideon niepewny? Dotąd nie sądziła, że jest zdolny do takiego uczucia! Czy jednak nie powiedział ledwie przed chwilą, że zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia? Oblizła suche wargi.

– Nie, już go nie Kocham – odpowiedziała cicho.

– Jak bym mogła, skoro kocham ciebie? – dodała niemal nieśmiało.

W jego ciemnobłękitnych oczach błysnęło uczucie. Ruszył w jej stronę, potem zatrzymał się zmieszany. To Molly pokonała dwa ostatnie dzielące ich kroki i praktycznie rzuciła mu się w ramiona. Objęła go w pasie i mocno przyciągnęła do siebie.

– Kocham cię – powtórzyła. – Tak bardzo cię kocham.

Ujął jej twarz w dłonie.

– Wyjdiesz za mnie? – spytał. – Przysięgam, że będę cię kochał do śmierci.

– Tak – wyznała zduszonym głosem, mając ochotę śmiać się i płakać równocześnie.

A kiedy się pochylił, by ją pocałować z ogromną czułością, wiedziała, że znalazła w końcu mężczyznę swojego życia.

– Wyglądasz uroczo – zapewnił Gideon. – Choć nie wiem, czy powinienem był sugerować, żebyś włożyła koszulę Davida. – Zmarszczył brwi. – Teraz mam ochotę rzucić cię na łóżko i się z tobą kochać!

Molly roześmiała się cicho.

– Nie tutaj, skarbie.

Rozejrzała się po zatłoczonym studiu; reżyser i technicy krzatali się na planie *Baileya*, a David czekał już w łóżku, żeby wyszła z przylegającej łazienki.

– Później – zgodził się z ociąganiem.

– Później – obiecała.

Byli małżeństwem już trzy miesiące. Spędzali ra-

zem sporo czasu także w pracy, bowiem Gideon, jak się okazało, został scenografem serialu.

Przytuliła się do męża.

– Całe szczęście, że ta scena wypadła teraz. Za parę miesięcy nie mogłabym jej zagrać.

Gideon spojrzał zaniepokojony.

– Czemu nie? Coś się stało?

– Nic zupełnie. – Roześmiała się uspokajająco. – Ale ciekawe, jak Sam poradzi sobie z faktem, że dziewczyna Bailey jest w ciąży – dodała z ironią, obserwując, jak znaczenie tych słów dociera do Gideona.

– Molly... – szepnął na koniec, przyglądając jej się z niedowierzaniem.

Oparła czoło o jego pierś.

– Za mniej więcej siedem miesięcy Peter będzie miał kuzyna – potwierdziła.

– Ty... ja... – Gideon najwyraźniej miał problemy z mówieniem, ale w jego spojrzeniu była sama miłość.

– Czy to nie wspaniałe?

– Nie chciałbym wam przeszkadzać – zawołał David jakiś czas później – ale zasnę, jeśli wreszcie się nie zjawisz, Molly.

Gideon popatrzył smutno.

– Zdaje się, że jesteś potrzebna na planie.

– Zdaje się, że David nabrał wielkiego mniemania o sobie po ostatnim weekendzie w Yorkshire w towarzystwie Diany Chisholm – zauważyła Molly.

– To dobra wiadomość – uśmiechnął się.

– Prawda? – odpowiedziała uśmiechem. – Znosi się na kolejny ślub.

Gideon zachichotał cicho.

– Robisz się równie okropna, jak Crys z tymi swatami.

Molly dotknęła jego policzka.

– Może dlatego, że też bym chciała, żeby wszyscy byli równie szczęśliwi jak ja – odparła poważnie.

Pokręcił głową.

– To niemożliwe.

Całkowicie się z nim zgadzała.

– Molly! – zawołał David żałośnie.

– Muszę iść.

Gideon skinął głową.

– Później uczymy wielką nowinę.

– Możemy pójść do „Crystal” – zgodziła się radośnie.

W restauracji Crys zawsze były dla nich wolne miejsca.

– Sądziłem, że zostaniemy w domu.

– To jeszcze lepiej – przytaknęła radośnie.

– Molly, jeśli nie zjawisz się w ciągu dziesięciu sekund, sam po ciebie pójde – ostrzegł David.

– Później – rzuciła Gideonowi, odchodząc pośpiesznie.

– Zawsze! – zawołał za nią.

Co za wspaniałe słowo!